

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Kurier

Galicyjski

28 października – 17 listopada 2011 nr 20 (144)



Początek sezonu teatralnego
we Lwowie - s. 20

Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie aktualnej sytuacji na Ukrainie

Parlament Europejski,

1. stoi na stanowisku, że pogłębienie stosunków między UE i Ukrainą oraz zaproponowanie Ukrainie europejskiej perspektywy mają wielkie znaczenie i leżą w interesie obu stron; uznaje aspiracje Ukrainy zgodnie z art. 49 Traktatu o Unii Europejskiej pod warunkiem, że spełnione zostaną wszystkie kryteria, w tym poszanowanie zasad demokracji, praw człowieka, podstawowych wolności oraz zasad państwa prawa;

2. wyraża ubolewanie z powodu wyroku skazującego byłą premier Julię Tymoszenko, uważając go za naruszający prawa człowieka i za nadużycie władzy sądowniczej w celu politycznego stłumienia głosu liderki ukraińskiej opozycji; podkreśla, że przepis zastosowany wybiórczo przeciwko Tymoszenko sięga czasów Związku Radzieckiego i przewiduje postępowanie karne dla decyzji politycznych; mając na uwadze, że art. 364 i 365 tego prawa, które są obecnie poddawane przeglądowi przez Verchowną Radę, nie są zgodne ze standardami europejskimi ani standardami Narodów Zjednoczonych;

3. apeluje do władz ukraińskich, by w przypadku odwołania się przez Julię Tymoszenko od wyroku skazującego w jej sprawie, a także w pozostałych sprawach dotyczących członków byłego rządu, procesy były rzetelne, przejrzyste i bezstronne; podkreśla, że Julia Tymoszenko powinna mieć możliwość skorzystania z prawa do pełnego uczestnictwa w procesie politycznym zarówno już teraz, jak i podczas najbliższych wyborów na Ukrainie;

4. wyraża zaniepokojenie faktem, że proces Julii Tymoszenko stoi w sprzeczności z ogłoszonym przez rząd Ukrainy zaangażowaniem na rzecz demokracji i wartości europejskich;

5. wyraża prawdziwe zaniepokojenie dalszym przetrzymywaniem byłego ministra spraw wewnętrznych Jurija Łucenki, którego proces nie zakończył się jeszcze wydaniem wyroku, a także innymi podobnymi sprawami;

6. domaga się, by wszystkie postępowania sądowe przeciwko byłym i obecnym urzędnikom wysokiego szczebla rządowego były prowadzone zgodnie z europejskimi normami uczciwości, bezstronności, przejrzystości i niezawisłości;

7. jest zdania, że brak dokonania przeglądu wyroku skazującego



Julię Tymoszenko będzie stanowić zagrożenie dla zawarcia układu o stowarzyszeniu i jego ratyfikacji, a równocześnie doprowadzi do jeszcze większego oddalania Ukrainy od realizacji jej europejskiej perspektywy; wyraża zaniepokojenie pewnymi oznakami ograniczania demokratycznych wolności, a także ewentualnej instrumentalizacji instytucji państwowych w służącej tendencyjnym celom i stosowanej do politycznego odwetu;

8. podkreśla, że wzmocnienie rządów prawa oraz wewnętrznych reform, w tym wiarygodna walka z korupcją, są niezbędne nie tylko do zawarcia i ratyfikowania układu o stowarzyszeniu i do pogłębienia stosunków między UE a Ukrainą, ale także do umocnienia demokracji na Ukrainie;

9. z zadowoleniem przyjmuje porozumienie osiągnięte w sprawie zawarcia pogłębionej i kompleksowej umowy o wolnym handlu; uważa tę umowę za solidną podstawę do ewentualnego zakończenia negocjacji w sprawie układu o stowarzyszeniu między Unią Europejską a Ukrainą;

10. wyraża zaniepokojenie doniesieniami o pogarszaniu się sytuacji w zakresie wolności środków masowego przekazu i pluralizmu na Ukrainie; wzywa władze do przyjęcia wszelkich niezbędnych środków, by chronić te istotne aspekty społeczeństwa demokratycznego, oraz do powstrzymania się od wszelkich prób bezpośredniej lub pośredniej kontroli treści reportaży nadawanych przez krajowe media;

11. zdecydowanie popiera zalecenia przedstawione we wspólnej opinii Komisji Weneckiej i OBWE/ODIHR w sprawie projektu prawa regulującego wybory parlamentarne; uważa za konieczne przyjęcie i realizację wspomnianych zaleceń w sposób korzystny, niedyskryminacyjny i kompleksowy, z uwzględnieniem zarówno opozycji, jak i społeczeństwa obywatelskiego;

12. wzywa wszystkie siły polityczne na Ukrainie do przeprowadze-

nia uczciwej i przejrzystej debaty na temat procesu podejmowania decyzji politycznych; nalega, by dochodzenia w sprawie możliwych uchybień w politycznym procesie decyzyjnym były prowadzone przez parlamentarną komisję śledczą;

13. uważa, że ostatnio przełożone spotkanie z prezydentem Janukowiczem byłoby wspaniałą okazją do poruszenia ważnych problemów sygnalizowanych ukraińskiemu rządowi oraz do przywrócenia konstruktywnego dialogu, który mógłby doprowadzić do parafowania układu o stowarzyszeniu pod warunkiem, że dojdzie do znaczących postępów w zakresie wciąż istniejących przeszkód technicznych

oraz poważnych przeszkód o charakterze politycznym; wzywa Radę i Komisję do wyznaczenia nowego terminu spotkania z prezydentem Janukowiczem, tak aby odbyło się ono przed planowanym na grudzień 2011 r. szczytem UE-Ukraina;

14. wzywa Komisję do wsparcia reformy sądownictwa na Ukrainie poprzez lepsze wykorzystanie programu UE w zakresie budowania zdolności oraz do rozważenia możliwości utworzenia unijnej grupy doradczej wysokiego szczebla, aby pomóc Ukrainie w działaniach na rzecz dostosowania jej ustawodawstwa do przepisów UE, w tym w odniesieniu do wymiaru sprawiedliwości;

15. zobowiązuje swojego przewodniczącego do przekazania niniejszej rezolucji Radzie, Komisji, wiceprzewodniczącej Komisji/ wysokiej przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, rządowi i parlamentom państw członkowskich, rządowi i parlamentowi Ukrainy, a także Zgromadzeniu Parlamentarnemu Rady Europy i Zgromadzeniu Parlamentarnemu OBWE.

<http://www.europarl.europa.eu>

KOMENTARZ

Dzisiejsza rezolucja w sprawie Ukrainy musiała mieć miejsce, ale jej treść jest największym dowodem otwartości Unii i dobrej woli powiedział Paweł Zalewski, polski eurodeputowany do Parlamentu Europejskiego

„Mam nadzieję, że Wiktor Janukowycz zrewiduje swoje stanowisko, a rezolucja wyprowadzi go z błędu co do intencji Unii, bo mimo obecnego sceptycyzmu ze strony niektórych czołowych krajów, wciąż jest nadzieja na umowę stowarzyszeniową w tym roku” – powiedział eurodeputowany Paweł Zalewski po dzisiejszym głosowaniu w Parlamencie Europejskim. Poseł zwrócił uwagę, że sama rezolucja zobowiązała Komisję do uznania, że wizyta Janukowicza nie została odwołana a przełożona i że prezydent Ukrainy jest oczekiwany w Unii przed szczytem. W opinii Zalewskiego wpływ na ostateczną wersję rezolucji miała bardzo pozytywnie odebrane przez Komisję wielka praca jaką wykonali negocjatorzy Ukrainy i Unii w celu doprowadzenia do szczęśliwego finału. „Obserwuję też rosące zna-

czenie inicjatyw społecznych ukraińskich NGOS i euroentuzjastów, których działania stają się nowym czynnikiem w dyskusji o umowie. Ma on fundamentalne znaczenie” – podkreślił poseł Zalewski. Odnosił się też do krytycznych opinii dotyczących Julii Tymoszenko i stanu przestrzegania demokracji na Ukrainie, przede wszystkim w obszarze sądownictwa. Jego zdaniem działalność naprawcza w tych sektorach jest niezbędna i nie ma co do tego dyskusji, co potwierdzają nawet niektórzy czołowi członkowie Partii Regionów, zorientowani na Europę.

„Nie będzie przez wiele lat korzystniejszego układu sił dla Ukrainy w Europie. Już wiele miesięcy temu pisałem na łamach polskiej prasy, że dla Kijowa okres polskiej prezydentury to ostatni dzwonek. Jeśli Janukowycz myśli o odroczeniu umowy, to de facto będzie oznaczać, że pozbawi on Ukraińców możliwości skorzystania z jej obowiązywania być może nawet na zawsze” – powiedział Paweł Zalewski.

www.pawelzalewski.eu
27 października 2011

Projekt
ukraiński
w polskiej
myśli
politycznej
- s. 4



Motorówką
po Styrze
- s. 13



Posiew krwi
- s. 28



Księżę Józef
- s. 18

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

39 >

CZY UKRAINA JEST GOTOWA NA ZMIANY?



AGNIESZKA SAWICZ tekst
politclub.info zdjęcie



Posiedzenie „Politklubu” we Lwowie

15 października bieżącego roku lwowska kawiarnia „Lewy Brzeg” gościła uczestników wyjazdowego posiedzenia „Politklubu”, jednego z bardziej interesujących ukraińskich forów dyskusyjnych. Powstał on z inicjatywy dziennikarza Witalija Portnikowa i co miesiąc gromadzi wszystkich żywo zainteresowanych politycznym i społecznym życiem Ukrainy, w tym dziennikarzy, polityków i duże grono młodych ludzi, którzy w przyszłości kształtować będą oblicze tego kraju. Tym razem podczas spotkania rozważano, czy ukraińscy intelektualiści gotowi są wziąć odpowiedzialność za wydarzenia w swoim państwie i czy w ogóle należy to do ich zadań, a wśród dyskutantów byli: ojciec Borys Gudziak, profesor Jarosław Hrycak, Mirosław Marynowycz i Taras Woźniak.

Otwierając dyskusję, Witalij Portnikow odniósł się do wydarzenia najbardziej nagłośnionego w ostatnich tygodniach w kontekście Ukrainy, a mianowicie do procesu Julii Tymoszenko. W ocenie moderatora, jest to dla wielu osób swoisty papier lakmusowy, będący miernikiem świadomości obywatelskiej. Po ogłoszeniu wyroku wobec byłej premier, można się bowiem spotkać z usprawiedliwianiem tej politycznej decyzji względami prawnymi, co w pewien sposób jest przekreśleniem zdobyczy demokracji. I jakkolwiek, bez wątplenia, jest to istotny problem, to dla dyskutantów jednak punktem wyjścia stały się rozważania, czy tak naprawdę nie należałoby rozpocząć od rozróżnienia dwóch pojęć – intelektualista i inteligent oraz określenia zobowiązań takich osób

wobec kraju i jego mieszkańców. Temu zagadnieniu wiele miejsca poświęcili zwłaszcza Jarosław Hrycak i Taras Woźniak, zaznaczając, jak wielką rolę odegrać może poczucie misji intelektualistów, jeśli inteligencja wzbogaci je o zdolność wcielania idei w życie. Nie mniej, jak się wydaje, rozmyślanie czy ta grupa ludzi jest gotowa decydować o losach Ukrainy są w obecnej sytuacji utopijne. Bo choć dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach, to przecież nie jest tajemnicą, że to one stoją za ukraińską polityką i są warunkiem sine qua non jej kreowania.

Mimo to, z rozmów przebijała potrzeba znalezienia na Ukrainie nowego autorytetu, jaki zdolny byłby oddziaływać na społeczeństwo i zjednoczyć je. Przy czym słowo „autorytet” nie oznacza ikony, którą dla niektórych jest chociażby Stepan Bandera. Odwoływano się raczej do przykładu Vaclava Havla. I w tym kontekście padły istotne słowa, że nie tylko w spuściźnie postsowieckiej i latach izolacji należy upatrywać przyczyn dzisiejszego kryzysu gospodarczego, politycznego, ideologicznego Ukrainy, ale w braku poczucia narodowej solidarności i społecznego rezonansu na słowa i czyny ludzi, jacy chcą coś zmienić, jak zauważył Mirosław Marynowycz.

Pytaniem otwartym pozostaje więc to postawione przez rektora Ukraińskiego Uniwersytetu Katolic-

kiego o Borysa Gudziaka, mianowicie: czy w ogóle na Ukrainie są dziś warunki by intelektualiści i ich idee mogły się rozwijać. Jak się jednak wydaje pomóc w kreacji takiej nowej jakości mogą właśnie spotkania, podczas których w wolny sposób można wyrażać swoje myśli i dyskutować poglądy. Są one też drogą do zbliżenia mieszkańców różnych regionów Ukrainy, którzy we Lwowie podkreślali, iż fakt zamieszkiwania w Donbasie czy Odessie nie przekreśla ich ukraińkości. Nie mogą uzurpować sobie do niej prawa wybrane obszary kraju, a co ważne, fakt, iż wyraża się swe myśli w języku rosyjskim nie oznacza, że myśli się jak Rosjanin. Stąd entuzjazm, jaki wzbudziły słowa mieszkańca Doniecka, który zaakcentował, iż nie ma tak naprawdę różnych Ukrain, a należy kochać państwo, akceptując jego różnorodność.

Jeśli taki sposób myślenia powszechni się, jeśli uda się odejść od tego, przed czym przestrzegał Jarosław Hrycak – dzielenia i przeciwstawiania sobie tego co na prawo i lewo, wschodu i zachodu, co prowadzi nieuchronnie do konfrontacji, niewykluczone jest, iż uda się spełnić postulat dyskutantów i nastąpi zmiana w mentalności ukraińskiego narodu. Dopiero ona zdeterminuje zmianę władzy, a co za tym idzie szersze przemiany w kraju.

KG



DARIUSZ MATERNIAK

Przyzwyczajiliśmy się do myślenia o Ukrainie jako o kraju podzielonym na dwie części – wschodnią i zachodnią. W czasie pomarańczowej rewolucji można też było spotkać się z czarno-białym wartościowaniem obu tych części Ukrainy: zachodnia to ci „dobrzy”, którzy chcą integracji z NATO i Unią Europejską, natomiast wschodnia – to „zli”, którzy dążą do ponownego połączenia się z Rosją. I jakkolwiek taki podział jest bardzo

DWIE UKRAINY?

daleko idącym uproszczeniem i nie odpowiada stanowi faktycznemu, to zakorzenił się on w świadomości bardzo wielu ludzi.

Początkowo przebieg spotkania Politklubu we Lwowie wskazywał na to, iż taki punkt widzenia nie jest niczym niezwykłym także na Ukrainie. Wypowiedź przedstawicielki ukraińskiej prawicy o tym, że w Charkowie nie było jej dane zobaczyć Ukrainy, wzbudziła emocje i dyskusję wśród uczestników. Przełomowym momentem tej debaty był głos mieszkańca Doniecka, działacza organizacji pozarządowej „Wspólna sprawa”. Stwierdził on, iż pomimo tego, że zamieszkuje w Doniecku, dla niego ojczyzną jest Ukraina, a rodzimym

językiem – ukraiński. „Ukraina jest naszą ojczyzną – innej nie mamy i mieć nie będziemy”.

Ten głos wydaje się być nadzieją na zerwanie ze stereotypem Ukrainy jako kraju podzielonego. Co więcej, wskazuje, iż rozwój społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie nie zakończył się wraz z pomarańczową rewolucją. Proces ten postępuje, a co najważniejsze, obejmuje swoim zasięgiem cały kraj, a nie tylko niektóre jego części. Pozostaje życzyć obywatelom Ukrainy tego, aby niezależnie od miejsca zamieszkania czy poglądów politycznych mieli poczucie wspólnej odpowiedzialności za losy swojego kraju.

KG

DZIENNIK POLSKI W najbliższe Boże Narodzenie plac św. Piotra w Watykanie po raz pierwszy przyozdobi choinka z Ukrainy – poinformował Ukraiński Kościół grekokatolicki.

Najważniejsze świąteczne drzewko o wysokości 30 m będzie dostarczone z obwodu zakarpackiego. 43 kolejne choinki, które staną w Pałacu Apostolskim i innych budynkach Watykanu, zostaną przywiezione z obwodu lwowskiego.

Choinki dla Watykanu.
22.10.2011

RZECZPOSPOLITA Dmitrij Rogozin, ambasador Rosji przy sojuszu północnoatlantyckim uważa to za swoje największe osiągnięcie w Brukseli. Były przywódca nacjonalistycznej partii Rodina i przedstawiciel Rosji przy NATO mówił o efektach swojej pracy rozgłosił Echo Moskwy. – Oprócz tego, że Ukraina i Gruzja nie zostały członkami NATO, nie ugięliśmy się też w sprawie amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Przez to nas szanują – zapewnił Dmitrij Rogozin. Mówił też o porażkach. – Nie udało się osiągnąć tego, o czym marzyłem: zacieśnienia współpracy wojskowej Rosji z Zachodem.

W sprawie natowskich perspektyw Ukrainy i Gruzji Rogozin wypowiadał się już wielokrotnie. Wcześniej w rozmowie z „Kommiersantem” przekonywał, że NATO „bardziej potrzebuje współpracy z Moskwą, niż z Kijowem i Tbilisi”. Przed szczytem w Bukareszcie w 2008 roku, gdy Ukraina i Gruzja miały szansę trafić do prezydenta NATO zwanego MAP, mówił z kolei „Izwestiom”, że „Ukraina zatrzeszczy w szwach, gdy pomarańczowcy spróbują wciągnąć ją do sojuszu”.

– To, że Rosja ma struktury lobbystyczne w Brukseli, Berlinie czy Paryżu, nie jest tajemnicą. Ale to, że Ukraina nie jest członkiem NATO, jest zasługą ówczesnych władz naszego kraju, które nie przygotowały się jak należy do szczytu w Bukareszcie – mówi „Rz” Kostiantyn Bondarenko, szef Instytutu Ukraińskiej Polityki w Kijowie.

W lipcu parlament Ukrainy przyjął ustawę o „pozabłokowym statusie” kraju. Władze w Kijowie nie rezygnują jednak ze współpracy z sojuszem, organizując na przykład ćwiczenia z udziałem państw NATO.

Rogozin nie wpuścił Ukrainy do NATO. Tatiana Serwetnyk
24-10-2011

Kijów, seminarium pt. „Zasady legalizacji pobytu obywateli RP pracujących na Ukrainie”

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Kijowie, Międzynarodowe Stowarzyszenie Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie oraz Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza zapraszają na seminarium pt. „Zasady legalizacji pobytu obywateli RP pracujących na Ukrainie”.

Celem seminarium jest przedstawienie informacji na temat nowych zasad uzyskiwania stosownych wiz pobytowych i pozwoleń na pobyt tymczasowy przez obywateli RP oddelegowanych do pracy na Ukrainie w firmach ukraińskich i przedstawicielstwach zagranicznych firm (przypominamy, iż we wrześniu i październiku 2011 r. na Ukrainie weszły w życie nowe zasady wydawania wiz i pozwoleń na pobyt tymczasowy). Zagadnienia te prezentować będą eksperci Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy (kwestie nowego trybu wydawania wiz), a także Państwowego Departamentu ds. Obywatelstwa, Imigracji i Rejestracji Osób Fizycznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy oraz Państwowej Służby Migracyjnej Ukrainy (kwestie nowego trybu wydawania pozwoleń na pobyt tymczasowy).

Seminarium odbędzie się w dniu 17 listopada 2011 r. w godz.: 15:00-18:00 w sali konferencyjnej spółki „Plastiks-Ukraina” (Kijów, ul. Meżygińska 82 A).

Udział w seminarium jest bezpłatny. Warunkiem udziału w seminarium jest zgłoszenie obecności przedstawiciela danej firmy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie (adres poczty elektronicznej: office@msppu.org.ua lub msppu.ukraina@gmail.com).

Serdecznie zapraszamy!
Wydział Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP
w Kijowie
Międzynarodowe Stowarzyszenie Przedsiębiorców
Polskich na Ukrainie
Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
wybrał i opracował

PRASA POLSKA O UKRAINIE

gazeta – Politycznego procesu Julii Tymoszenko nie można pogodzić z europejskimi normami – mówił w redakcji „Gazety” szef niemieckiego MSZ Guido Westerwelle.

Pytaliśmy też go o sprawę Julii Tymoszenko, którą we wtorek kijowski sąd skazał na siedem lat za rzekome nadużycie władzy. Westerwelle nie miał wątpliwości, że to proces polityczny. – Na pewno nie przejdziemy nad tym do porządku dziennego. Nie można tego pogodzić z europejskimi normami – mówił. Nie wykluczył też zaostrezenia sankcji wobec Białorusi. – Łukaszenka wsadza do więzień ludzi za to, że protestują, milcząc. To nie do przyjęcia – mówił szef niemieckiej dyplomacji.

Guido Westerwelle
w redakcji „Gazety”.
Bart. 13.10.2011

RZECZPOSPOLITA UPA staje się symbolem walki z władzami o pamięć historyczną Ukraińców. W 69. rocznicę powstania Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), obchodzoną 14 października, Wyższy Sąd Administracyjny w Kijowie postawił kropkę nad „i” w sprawie Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. Ich zwolennicy nie będą mogli zaskarżyć na Sądzie Najwyższym wyroków, na podstawie których przywódca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz dowódca UPA stracili tytuły bohaterów Ukrainy.

W Polsce UPA oceniana jest jednoznacznie, bo to upowcy w 1943 roku i później, wymordowali ponad sto tysięcy Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Ale dla bardzo wielu Ukraińców Bandera i Szuchewycz są nadal bohaterami Ukrainy. W piątek oddali im hołd, maszerując ulicami Kijowa i innych miast na zachodzie kraju. We Lwowie kombatancki UPA otrzymali od lokalnych władz odznaczenia i nagrody.

– Jest was coraz mniej. Z 67 tysięcy osób zostało niecałe trzy tysiące. Kontynuujcie bohaterską walkę – wzywał byłych żołnierzy Petro Franko, szef lwowskiego Stowarzyszenia Więźniów Politycznych i Represjonowanych. W Kijowie setka nacjonalistów przeszła pod Administrację Prezydenta z żądaniem ustanowienia oficjalnego święta UPA, uznania Bandery i Szuchewycza za bohaterów Ukrainy, a także postawienia im pomników. Porządku pilnowało kilka tysięcy milicjantów. Działacze nacjonalistycznej partii Swoboda twierdzili, że milicja zatrzymywała autobusy z ich aktywistami, jadącymi z zachodnich obwodów na Marsz Chwały do Kijowa.

– Zwolenników UPA jest obecnie więcej niż za Juszczunki. Bardziej przemawia do nich krytyka prezydenta Wiktora Janukowycza niż pochwały ówczesnego przywódcy. Można zauważyć, że im bardziej władze coś lub kogoś krytykują, tym więcej przysparzają poparcia krytykowanym. Rządzący często sami prowokują społeczeństwo do ideologicznych dyskusji – mówi „Rz” kijowski politolog Ołeksandr Palij.

Według prof. Henryka Strońskiego, historyka z Tamopola i prezesa Stowarzyszenia Naukowców Polskich na Ukrainie, wierna tradycja UPA historiografia ukraińska przegrzywa z władzami walkę o miejsce w podręcznikach. – Ale rośnie młode pokolenie historyków, usilnie pracujących nad tym, by wykazać bohaterskie czyny UPA – mówi „Rz”. – Dotyczy to także ataków tej formacji na Polaków i usprawiedliwiania ich pod hasłem „Polacy, nie uczcie nas historii”.

UPA: hołd i krytyka.
Tatiana Serwetnyk,
Piotr Kościński
14-10-2011



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz odrzucił naciski ze strony państw Zachodu w obronie byłej premier Julii Tymoszenko, skazanej na 7 lat więzienia. Nie wykluczył odłożenia zawarcia umowy stowarzyszeniowej z UE. Przewidziana na czwartek w Brukseli wizyta Janukowycza, podczas której prezydent Ukrainy miał spotkać się z przewodniczącym Rady Europejskiej Hermanem Van Rompuyem i przewodniczącym Komisji Europejskiej Jose Manuelem Barroso, została „przesunięta na późniejszą datę, kiedy warunki będą bardziej sprzyjające, aby uczynić postęp w stosunkach dwustronnych” – sprecyzowała rzeczniczka KE, Pia Ahrenkilde Nie chodzi o anulowanie wizyty, lecz o jej odroczenie „bez ustalenia terminu” – sprecyzowała.

W wywiadzie dla zachodnich mediów Janukowycz, odnosząc się do apeli o zwolnienie Tymoszenko, powiedział: „Powtarzam raz jeszcze, że Ukraina jest niepodległym państwem i nie można jej stawiać warunków”. Janukowycz oświadczył też, że umowa stowarzyszeniowa (z UE) jest dla jego kraju ważnym dokumentem, lecz „jeśli z jakichś przyczyn Europa czy Ukraina nie są gotowe (do jej zawarcia) – to umowa może być podpisana później” – cytuje słowa Janukowycza agencja Bloomberg.

Janukowycz powiedział, że nadal zamierza udać się w czwartek do Brukseli, mimo że przywódcy unijni ostrzegli, że mogą go nie przyjąć. „Jeśli dojdzie do spotkań, to dobrze, w przeciwnym razie, podążę moją drogą” – podkreślił prezydent Janukowycz.

Janukowycz: Ukrainie nie można stawiać warunków.
18-10-2011



Ukraiński parlament unieważnił wrześniową uchwałę i postanowił przywrócić zmianę czasu na letni i zimowy. Za powrotem do zmiany czasu głosowało 295 z 349 deputowanych, obecnych na sali obrad. Przewodniczący parlamentu Wołodymyr Łytwyn podkreślił, że obecnie będzie obowiązywała uchwała rządu z 1996 roku, zgodnie z którą w ostatnią niedzielę października wskazówki zegarów na Ukrainie będą przedstawione o godzinę do tyłu.

Podjmując we wrześniu uchwałę o rezygnacji ze zmiany czasu,

większość deputowanych Rady Najwyższej Ukrainy była zdania, że zmiany czasu wywołują niepotrzebny stres i inne problemy zdrowotne.

Ukraina wraca do zmian czasu. Ika
18-10-2011

RZECZPOSPOLITA Partia Regionów nie poparła ustawy, która pozwoliłaby na wypuszczenie z więzienia byłej premier Ukrainy. Gdyby tak się stało, skazana niedawno przywódczyni opozycji miałaby szansę na wyjście na wolność. Sprawa była pilna, bo w czwartek Janukowycz miał złożyć wizytę w Brukseli. Posłowie koalicji zdecydowali jednak inaczej.

– Nie możemy dostosowywać przepisów do jednej osoby – tłumaczył szef klubu Partii Regionów Ołeksandr Jefremow. Deputowani Bloku Julii Tymoszenko okupowali mównicę. Później z okrzykami „Hańba!” i „Wolność dla Julii!” opuścili salę posiedzeń. – Najwyraźniej padł inny rozkaz – komentował jeden z nich Serhij Soboliew.

– Nieoczekiwana zmiana świadczy o tym, że interweniowała Rosja. Wczoraj w Doniecku przebywał prezydent Dmitrij Miedwiediew. Rozmawiał z Janukowyczem. Mógł złożyć mu jakąś propozycję – mówi „Rz” ukraiński analityk Taras Berezowec. Według politologa Mychajła Pohrebyńskiego, zarówno Bruksela, jak i Kijów popełniły błędy. – Władze Ukrainy doprowadzając do skazania Tymoszenko, UE wierząc presję – mówi.

Zła wiadomość dla Tymoszenko. Tatiana Serwetnyk
18-10-2011



Prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew powiedział we wtorek w Doniecku, że skazanie na siedem lat więzienia przywódczyni ukraińskiej opozycji Julii Tymoszenko jest „wewnętrzna sprawa Ukrainy”, choć decyzje sądu w tym kraju „nie powinny mieć wymiaru politycznego”.

„Wychodzę z zasady poszanowania suwerenności Ukrainy co do decyzji jej władz, w tym wymiaru sprawiedliwości. Jeśli pytacie o moją ocenę tej sprawy jako prezydenta, to mówię tak: chciałbym, aby wyroki sądów ukraińskich oparte były na ukraińskim ustawodawstwie i aby wyroki te nie miały żadnego wymiaru politycznego, ani antyrosyjskiego” – powiedział Miedwiediew na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem.

Przywódcą podkreślił, że wyroki nie powinny „podawać w wątpliwość zobowiązań międzynarodowych” Ukrainy. Była to najpewniej aluzja do umowy gazowej z 2009 roku, za której zawarcie z rządem Rosji została skazana Tymoszenko, ponieważ, zdaniem sądu w Kijowie, w ten sposób ówczesna premier zaszkodziła interesom państwa ukraińskiego.

Miedwiediew: Skazanie Tymoszenko to wewnętrzna sprawa Ukrainy.
18-10-2011



Komisja Europejska odwołała wizytę prezydenta Ukrainy w Brukseli. Komisja Europejska nie pozostawia wątpliwości. – Musimy poczekać na bardziej sprzyjające okoliczności we wzajemnych relacjach – oświadczyła rzeczniczka KE Pia Ahrenkilde Hansen. Bruksela wysłała kolejne ostrzeżenie Wiktorowi Janukowyczowi, że jego działania prowadzą do izolacji Ukrainy na arenie międzynarodowej. Wiktor Janukowycz wydaje się niezruszony krytyką.

Janukowycz wciąż jest przekonany, że to Unii Europejskiej bardziej zależy na zbliżeniu Kijowa z Brukselą. Niestety, dla niego, tak nie jest. Nie trzeba być głową państwa, by zrozumieć, że UE dotyka jeden z największych kryzysów gospodarczych i nie myśli teraz o mało perspektywicznym wspieraniu autorytarnych przywódców z Europy Wschodniej.

Wiktor Janukowycz nie odrobił pracy domowej ze szczytu Partnerstwa Wschodniego w Warszawie, gdzie dano mu do zrozumienia, że Bruksela nie zgodzi się na uwięzienie Julii Tymoszenko w radzieckim stylu, który głosi „daj człowieka, paragraf się znajdzie”.

Wciąż należy mieć nadzieję, że Wiktorowi Janukowyczowi zależy na umowie stowarzyszeniowej z UE, a także na umowie o wolnym handlu z UE. W innym wypadku Kijów czeka izolacja i polityka podporządkowania politycznego Rosji w zamian za preferencje gospodarcze.

Janukowycz niechciany w Unii.
Tomasz Kułakowski
19.10.2011



126 sztuk różnego rodzaju broni ukradł i sprzedał pracownik kształcącego przyszłych stróżów prawa Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych Ukrainy we Lwowie. – Skradziona broń była sprzedawana przez pośredników wszystkim chętnym, co powodowało zagrożenie dla zdrowia i życia obywateli – oświadczył na konferencji prasowej w Kijowie prokurator generalny Wiktor Psonka.

Kradzież broni i jej sprzedaż zajmował się uczelniany inspektor ds. uzbrojenia, który został już zatrzymany. Śledztwo ustaliło, że wśród nabywców był m.in. były pracownik prokuratury w Kijowie. Ogółem w proceder zamieszanych było 11 osób – poinformował Psonka.

Według śledztwa z magazynów lwowskiego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych wyniesiono m.in. 30 ćwiczebnych i bojowych karabinów maszynowych, 10 ciężkich karabinów maszynowych, 63 pistolety i 6 strzelb. Dotychczas udało się odzyskać tylko 31 sztuk skradzionej broni.

Pracownik milicyjnej uczelni kradł i sprzedawał broń.
guu. 19-10-2011



Wiktor Janukowycz nie chce umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską, jeśli Wspólnota nie zagwarantuje Ukrainie perspektywy członkostwa. Prezydent zajął takie stanowisko w telewizyjnym wywiadzie. – Minie trochę czasu i wszystkim się ułoży – powiedział.

W śródowym wywiadzie prezydent podkreślił, że Ukraina chce partnerskich i równoprawnych relacji z UE. – Mam wrażenie, że jesteśmy jak ubodzy krewni, że się wpraszamy, a nikt nas nie chce. Ja tego nie chcę. Nie chcę, by nasze prawa partnerskie były łamane. Chcę takiej umowy, która jest potrzebna nam – powiedział. – W sprawie Tymoszenko, jestem przekonany, minie trochę czasu i wszystko się ułoży. Jeśli jest niewinna, sąd podejmie odpowiednią decyzję. Będzie to decyzja sądu.

„...jeśli nie jesteście dziś gotowi do podpisania umowy, to możemy poczekać. Nie macie zaufania do Ukrainy? Popatrzmy, jak Ukraina będzie przeprowadzać reformy, jak się będzie rozwijać” – podkreślił Janukowycz.

Janukowycz nie chce być ubogim krewnym Unii.
rs/kdj.20-10-2011



Witalij Kliczko, ukraiński bokser i polityk ostrzegł, że za represjonowanie opozycji władze jego kraju mogą się liczyć z sankcjami ze strony Zachodu. Zapowiedział, by ewentualne sankcje nie były wymierzone w zwykłych obywateli Ukrainy.

– Jeśli należy wprowadzać sankcje, to niech nie dotyczą one wszystkich Ukraińców, a jedynie polityków i urzędników, winnych tego, co odbywa się dziś w naszym kraju – powiedział w czwartek, występując w programie stacji radiowej „Era FM”.

Kliczko poinformował, że o możliwościach zastosowania sankcji wobec Ukrainy mówiono mu podczas jego ostatnich wizyt w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. – Wróciłem niedawno z Europy Zachodniej i USA, gdzie spotykałem się z wieloma wpływowymi politykami. Niejednokrotnie słyszałem od nich słowo „sankcje”. Nie jest tajemnicą, że do zastosowania takiego mechanizmu wpływania na ukraińskie władze skłonny jest wielu polityków i ekspertów – podkreślił.

Kliczko zaznaczył, że on sam nie chce, by Ukraina znalazła się w izolacji międzynarodowej i stała się podobna do Białorusi.

– Europejscy partnerzy Ukrainy prawdopodobnie nie przymkną oczu na łamanie demokratycznych zasad i wolności w byłej republice radzieckiej – wyraził nadzieję słynny bokser.

Kliczko ostrzega władze przed sankcjami Zachodu.
jsat 20-10-2011

„PROJEKT UKRAIŃSKI” W POLSKIEJ POLITYCE I MYŚLI POLITYCZNEJ



WŁODZIMIERZ OSADCZY

To, że Polska przed 20 laty jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy, może wywoływać u wielu, wychowanych na sowieckich stereotypach (korzenie, których sięgają jeszcze okresu carskiego), zdziwienie i mniemanie o zwyczajnym zbiegu okoliczności.

Bo jak tak może być, że Polacy zazwyczaj postrzegani jako „panowie, gnębciele i okupanci”, zdecydowali się na taki krok. Jeżeli nie był to zbieg okoliczności, to z pewnością, kryje się tu jakiś ukryty sens, a może dalekosiężne plany. Tak przeważnie myśli przeciętny obywatel, który czerpie swą wiedzę historyczną z ideologicznych „agitek” komunistycznej czy nawet, modnej obecnie, nacjonalistycznej produkcji. Tymczasem, gdy bez gniewu i przesady spróbować ocenić bilans ukraińsko-polskich stosunków na przestrzeni wieków, obraz będzie zupełnie inny.

Rozpad starej Rusi otworzył przed południowymi ruskimi ziemiami dwie perspektywy rozwoju.

Pierwsza – to włączyć się do procesu ponownego scalania ziem ruskich, w którym od XIV wieku inicjatywę przejął późniejsza Rosja. Opcja ta inspirowana była pragnieniem odtworzenia jedności wschodniej, „ruskiej” Europy, jako oryginalnej kulturowo-cywilizacyjnej „spuścizny św. Włodzimierza” lub posługując się bardziej popularnym obecnie terminem – „ruskiego świata”.

Druga perspektywa przewidywała maksymalną integrację do cywilizacyjnej europejskiej i politycznej przestrzeni, wyznając wspólne dla Zachodu Europy wartości.

Lokalne elity ruskie biorą udział w obu procesach, jednak angażując się w większym stopniu w tę pierwszą. Można tu wspomnieć pierwszego metropolitę kijowskiego, który przeniósł się do Moskwy w 1320 roku i pierwszego moskiewskiego świętego Piotra Rateńskiego, rodem z terenów Galicji, któremu Moskwa zawdzięcza centralną pozycję w scalaniu ziem ruskich.

Wzmocnienie drugiego ukierunkowania wzmogło się po tzn. inkorporacji Rusi Halicko-Włodzimierskiej w skład Korony Polskiej. Obok projektu moskiewskiego, na Rusi pojawia się też kierunek zachodni, którego głównym promotorem jest Polska. Fundamentalne znaczenie w umocnieniu świadomości istnienia „dwu odmiennych Rusi” przynosi podział wcześniej jedynej metropolii kijowskiej, a od XIV wieku coraz bardziej moskiewskiej, na dwie części. Król polski, a zarazem „pan i dziedzic Rusi”,



Apoteoza Rusi-Ukrainy, kartka pocztowa z pocz. XX w. z Salonu Malarzy Polskich w Krakowie

Kazimierz Wielki w 1370 roku w formie ultimatum zażądał od patriarchy konstantynopolskiego niezależnego od moskiewskich władców pasterza duchownego dla swoich prawosławnych poddanych. Tym samym potwierdził podział w ruskiej Cerkwi – podstawy jedności cywilizacyjno-politycznej przestrzeni.

Pojęcie Rusi na wieki połączyło się z polską polityką. Do tytularza polsko-litewskich władców włączono tytuł – „wielki książę Ruski”. To zresztą w przyszłości przerosło w permanentny polsko-moskiewsko/ruski konflikt, który ostatecznie doprowadził do rozbiorów Polski. Polski historyk Antoni Choloniewski twierdził, że prawdziwą przyczyną wszystkich wojen polsko-rosyjskich od czasów Iwana Groźnego do Mikołaja II były „Kresy”, czyli ukraińskie i białoruskie ziemie. Ten konflikt był przyczyną 16 wielkich wojen, które doprowadziły do układania nietrwałych „wiecznych pokoiów”. Problem przerósł zwykły konflikt terytorialny, a stanowią przyczynę głębokiego cywilizacyjno-światopoglądowego konfliktu o włączenie Ukrainy i Białorusi w przestrzeń „ruskiego świata”, czy w wielokulturową europejską orbitę wartości, stworzoną przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

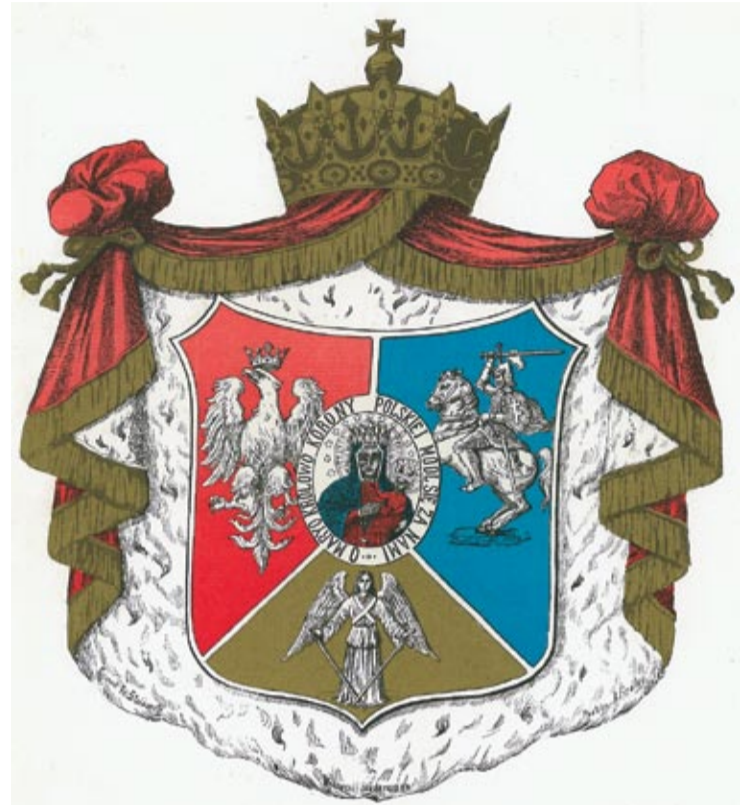
Zapalnym punktem w polsko-moskiewskich stosunkach był problem tytułowania rosyjskich władców, w którym podkreślali oni swój wszechrosyjski charakter. Ze względu na tytuł cara „Wszzechrusi” polski Sejm odmówił podpisania umowy z Moskwą w 1634 roku i taki stan trwał do 1768 roku, gdy Sejm zgodził się tytułować Katarzynę II „imperatrycą wszechrosyjską” w zamian za deklarację o tym,

że Rosja nie będzie pretendować na polskie tereny „na Białej i Czerwonej Rusi”. Ostateczne rozwiązanie tego sporu przyniosły rozbiory Rzeczypospolitej – prawie cała „spuścizna św. Włodzimierza” znalazła się pod berłem „władców ruskich”.

Jedyną „niezabraną” częścią Ziemi Ruskich były pozostałe w władaniu Habsburgów: Galicja, Bukowina i Ruś Węgierska. Galicja, na której w XIX wieku wzmacniały się polskie wpływy, stała się ośrodkiem propagandy myśli o narodowo-politycznej odrębności Rusi/Ukrainy.

Ukraińska tematyka zdominowała romantyczne nurty w literaturze europejskiego regionu. Spod pióra autorów polskich, związanych z ruchem narodowym, wychodzą nie tylko przenicowane ukraińskie dumki czy malownicze opisy przyrody Ukrainy i jej historii. Opisując okresy dawnej Ukrainy, zwracali uwagę na walkę o niepodległość władców ukraińskich i przede wszystkim – przeciw moskiewskim satrapom. Podobnie, jak powieść „Taras Bulba” weszła do kanonu rosyjskiej literatury i służyła „pokrępieniu” serc rosyjskich, tak powieść Michała Czajkowskiego „Hetman Ukrainy” budziła patriotyczne uczucia Rusinów na Galicji. Kornel Ustianowicz, syn znanego galicyjskiego zwolennika Głównej Ruskiej Rady, wspominał, że ten polski utwór napawał go dumą narodową bez porównania większą, niż historyczne prace lokalnych poważnych nestorów nauki.

Myśl o Rusi (Ukrainie), jako o odrębnej politycznej i narodowej całości, przebiegała przez całą polską galicyjską politykę. Jak pisał zakonnik-zmartwychwstaniec o. Walerian Kalinka: „Nie tylko uczucie prawdy,



Godło trójdzielne z ukraińskim Michałem Archaniołem, symbolem politycznej odrębności Rusi w składzie Rzeczypospolitej

które powinno by nam wystarczyć, ale sama roztropność i sam interes Kościoła, cywilizacji i Polski nakazują przyznać, że między Polską a Rosją istnieje naród odrębny, ani do jednego, ani do drugiego nie należący, który swych uczuć i właściwości narodowych nie pozbędzie się w naszej epoce, skoro ich się nie pozbył przez tak długie wieki; nakazuje służyć mu szczerze i uczynnie, bez względu na jego dzisiejsze usposobienie, aby on z czasem, gdy się poczuje częścią europejskiej rzeszy, służył ogólnej cywilizacyjnej sprawie, jak mu Bóg przeznaczył”. Lokalni politycy konserwatywni z niepokojem obserwując stanowienie w ruchu narodowym panruskich, czy jak z pogardą mówiono „moskalofilskich” nastrojów, głosili hasła: „Wszystko dla Rusi (Ukrainy), nic dla Moskwy”.

Ogólne polskie narodowe uniesienie, związane z obchodami 300-lecia Unii Lubelskiej z 1569 roku, na które przybyli przedstawiciele patriotycznych środowisk z trzech okupowanych dzielnic starej Rzeczypospolitej, miało swój ostry „ukraiński” rezonans. Usypując słynny Kopiec Unii Lubelskiej na Wysokim Zamku, polscy patrioci zorganizowali zbiórkę funduszy na ukraińskie towarzystwo „Proswita”. Sejm Galicyjski, zachowując poważnie polski charakter, regularnie wspierał subwencjami ukraińskie organizacje i czasopiśma. Jednocześnie omijano instytucje „moskalofilskie”. Gdy oparciem „moskalofilskich” nastrojów stawała się coraz bardziej Cerkiew grekokatolicka, administracja podjęła zdecydowane kroki, aby wykorzystać te tendencje. Wtedy, zgodnie z planami namiestnika Galicji Kazimierza Badieniego, opracowano projekt obsadzenia tronu metropolity świętojurskiego lojalnym i zdecydowanym biskupem, który powstrzymałby wzrost nastrojów prorosyjskich i proprawosławnych. W wyniku tego, na początku

XX wieku, na najwyższą funkcję w Cerkwi został powołany metropolita Andrzej Szeptycki.

Wzmocnienie obozu narodowego, w przeciwwadze moskalofilom, określało logiczny kierunek polskiej polityki w Galicji w drugiej połowie XIX wieku. Szczególnie radykalizował się po przybyciu uciekinierów z Rosji – uczestników Powstania Styczniowego 1863 roku. Wspomniano, że we Lwowie można było usłyszeć ich śpiewy: „Kto powiedział, że Moskale to są bracia dla Rusinów, temu pierwszy w łeb wypalę pod kościołem Bernardynów”. Przywieźli oni do Galicji swój herb, który podkreślał trójjedyny charakter przyszłej federacji narodów odrodzonej Rzeczypospolitej. Obok polskiego orła i litewskiego jeźdźca – „Pogoni”, do politycznego obiegu wszedł też kijowski, ukraiński Michał Archanioł.

Szczególną rolę we wzmocnieniu ukraińskiej niezależnej pozycji miał emigrant Paulin Święcicki, bardziej znany jako „Paweł Swój”, który w piśmie „Siolo” otwarcie głosił myśl o tym, że Ukraina – to nie Rosja. Pamiętajmy, że w ówczesnej Galicji nie była to myśl popularna. On pierwszy opublikował hymn „Ще не вмерла України” („Jeszcze Ukraina nie umarła” – obecny hymn Ukrainy – red.). Polemizując z imperialną doktryną, pisał: „Rosja powiada, że Rusi nie ma jako narodowości odrębnej; dowiedzmy jej, że ma się rzecz przeciwnie, że Moskwa tylko przywłaszcza sobie prawa słowiańskiej Rusi – a obaczmy, że odchyli się od Europy i między nią a Zachodem stanie mur nieprzebyty – Ukraina-Ruś słowiańska”.

Ustaleniu w europejskiej nauce twierdzenia o tym, że Rosja i Ukraina nie tylko się różnią, ale i są to całkowicie przeciwstawne żywioły, służyły prace emigranta z Kijowa Franciszka Duchinińskiego, który z trybuny paryskiej Sorbony przekonywał

o „turzańskiej”, azjatyckiej Moskwie i „aryjskiej”, europejskiej Rusi. Zgodnie z tą logiką, „różnice w „ruskim świecie” na przekór „moskalofilskiej” polityce, podkreślano i wzmacniano. W 1892 roku rząd galicyjski – Wydział Krajowy – inicjuje wprowadzenie do pisowni radykalnych zmian, co zrywało wielowiekową tradycję wspólnoty piśmiennictwa na wszystkich ziemiach ruskich. Zaproszenie w 1894 roku na katedrę historii, na Uniwersytet Lwowski prof. Mychajła Hruszewskiego służy utwaleniu się w oficjalnej historiografii poglądu o odmienności historycznego losu „Rusi-Ukrainy” i „Rusi-Moskwy”.

Można było odnieść wrażenie, że ze strony Polaków wychodzą bardziej radykalne i zgodne niepodległościowe doktryny, które odnosiły się do losu Ukrainy, niż wśród samych „zainteresowanych”. Bardzo symbolicznie zilustrował to w swoich wspomnieniach uczestnik polskiego ruchu studenckiego we Lwowie Józef Nowicki. Pewnego razu, na początku XX wieku, gdy do Lwowa miał przyjechać rosyjski chór, aby odbyć serię agitacyjnych koncertów, w czasie których miało zabrzmieć „Boże, chroń cara”, polscy

nia Ukrainy spod wrogiej okupacji sowieckiej. Wiemy, że wsparcia ludności ta operacja nie miała. Dlatego Marszałek niepodległej Polski z niepokojem tak oceniał sytuację: „Idąc w głąb Ukrainy, ale tylko do granic 1772 r., przez to samo nie uznajemy rozbioru i głosząc samostojność na tych ziemiach, jakby poprawiamy błędy naszych przodków. Chcemy dać Ukrainie możliwość samookreślenia i rządzenia się przez własny naród. [...] Postawiłem na kartę, gram ostatnią stawkę, żeby coś zrobić na przyszłość dla Polski, choć takim sposobem osłabić możliwość przyszłej potężnej Rosji i, jeżeli się uda, dopomóc stworzeniu Ukrainy. [...] Ale sęk w tym, czy ta Ukraina powstanie, czy ma dostatecznie sił i ludzi, żeby się stworzyć i zorganizować, bo przecież wiecznie tu siedzieć nie możemy. [...] Zatem innego wyjścia nie ma – jak spróbować stworzyć samostojną Ukrainę”.

W późniejszym okresie idea „prób stworzenia niepodległej Ukrainy” była stale obecna w polskiej myśli politycznej XX wieku, która nierzadko była też zakładniczką nie zawsze sprzyjających okoliczności politycznych. W tym kontekście na-



Ukraiński hymn narodowy na drukowanej w podziemiu ulotce z drukarni „Solidarności Walczącej”

studenci, związani z ruchem socjalistycznym, postanowili zorganizować akcję protestacyjną. Żeby akcja miała też i ukraiński charakter (o nastrojach Polaków Rosjanie wiedzieli), uzgodnili ten plan z radykalną młodzieżą ukraińską ze Lwowa, która chętnie go poparła. Obiecali licznie dołączyć się do akcji pod „Narodnym Domem”, w którym miał odbyć się koncert. „O 8 godzinie polska młodzież zebrała się koło „Narodnego Domu”, Ukraińcy nie przyszli. Musieliśmy sami wdrzeć się do sali i, symulując Ukraińców, zaśpiewać „Ще не вмерла Україна”.

Po kilku latach, po upadku imperium, Polska Józefa Piłsudskiego znów musiała w znacznym stopniu stymulować pragnienie Ukrainy do niepodległości. W czasie wspólnej wyprawy wojska polskiego z armią atamana Petury w 1920 roku na Kijów, wznesiono hasło wyzwole-

leży wspomnieć i ruch „prometejski” dwudziestolecia międzywojennego i powojenne środowisko paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia, i etos niezależnych związków zawodowych „Solidarność” z hasłami wyzwolenia zniewolonych narodów, i współczesną politykę zagraniczną Polski, która poprzez wewnętrzne przeciwności w jednym pozostaje stałą – w próbie wzmocnienia niepodległości Ukrainy i maksymalnego zintegrowania jej ze strukturami europejskimi.

(Tekst został wygłoszony przez Włodzimierza Osadcze- go na organizowanej przez redakcję Kuriera Galicyjskiego i Narodowy Uniwersytet Przykarpcki IV polsko-ukraińskiej konferencji naukowej w Jaremczu, we wrześniu br.)

PREZENTACJA KSIĄŻKI O ŚW. JÓZEFIE BILCZEWSKIM

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Duchowieństwo Kościoła katolickiego dwóch obrządków, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego i Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego, intelektualiści z Ukrainy i Polski zgromadzili się na prezentacji książki „Święty Arcybiskup Lwowa Józef Bilczewski”. Odbędzie się z udziałem arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego 21 października w kaplicy seminarialnej we Lwowie. Federację Organizacji Polskich na Ukrainie reprezentowała Teresa Dutkiewicz. Przybył też przedstawiciel konsulatu generalnego Rosji we Lwowie.

„Książka została wydana w hołdzie błogosławionemu Janowi Pawłowi II w 10. rocznicę pobytu we Lwowie, kiedy to beatyfikował pastora tego miasta, arcybiskupa Józefa Bilczewskiego” – powiedział prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM KUL, pod którego redakcją została wydana książka. Do tomu, który ukazał się w ramach „Biblioteki UCRAINICUM” wydawnictwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, we współpracy z



Podczas prezentacji książki: ks. prof. Jerzy Pałucki, prof. Włodzimierz Osadczy, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, dr Jacek Uliasz



Jurij Smirnow

Wasył Rasewycz, dr Roman Szust – dziekan Wydziału Historycznego Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki oraz Zbigniew Wojciechowski, znany polski działacz społeczny z Lublina i poseł na Sejm RP. Nasz kolega, redaktor Jurij Smirnow, który jest też znanym badaczem lwowskiej sztuki, zwrócił uwagę na podobiznę św. Józefa Bilczewskiego na freskach Jana Rose- na umieszczonych na ścianach Kaplicy Seminarialnej, gdzie prezentowano książkę. Dokładnie powiedział o udziale św. Józefa Bilczewskiego w budowie licznych kościołów i kaplic na terenach rozległej archidiecezji lwowskiej.

Uczestnicy prezentacji zaproponowali umieszczenie tablicy pamiątkowej św. Józefa Bilczewskiego



Uczestnicy prezentacji

wydawnictwem bł. Jakuba Strzemię archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, weszły materiały z międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej św. Józefowi Bilczewskiemu, która odbyła się w ubiegłym roku w Lublinie i we Lwowie. „Abp Bilczewski jest świętym Kościoła katolickiego. Warto zatem pokazać katolickie czyli powszechne korzenie, które nas łączą i nie doszukiwać się jakichś płytkich podziałów nawiązujących do ideologii dalekich od chrześcijaństwa” – zaznaczył prof. Osadczy.

Arcybiskup Mokrzycki, który przemawiał po ukraińsku i po polsku, wspominał, że św. Józef Bilczewski pozostawił na terenie archidiecezji lwowskiej wielkie bogactwo duchowe. Fundował kościoły i kaplice, szkoły i ochronki, krzewił oświatę. „Jesteśmy dzisiaj jego spadkobier-

cami. Wracając do korzeni, uczymy się tych wielkich świadków wiary, wielkich wyznawców i staramy się dzisiaj również realizować to wielkie zadanie, jakim jest krzewienie kultury i wiary chrześcijańskiej na tych ziemiach” – zaznaczył.

Słowa metropolity lwowskiego dopełnił wykład ks. prof. dra hab. Jerzego Pałuckiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Podczas dyskusji z udziałem autorów książki oraz historyków i polityków podkreślano, że św. Józef Bilczewski był też wybitnym naukowcem, o czym świadczy to, że został wybrany na rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Cieszył się wielkim szacunkiem wśród wiernych wszystkich wyznań, obrządków i narodowości. Był orędownikiem jedności, zgody i pokoju. Mówili o tym m.in. dr

na gmachu dawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza oraz na wybudowanym przez tego wielkiego arcybiskupa Lwowa, kościele św. Elżbiety, który jest obecnie cerkwią grekokatolicką.

Prezentację książki zorganizowało Centrum UCRAINICUM KUL, lwowska kuria metropolitalna, Instytut Teologiczny im. Św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie-Brzuchowicach i Polski Związek Katolicko-Społeczny (PZKS), który dofinansował wydanie książki. Prezes PZKS dr Ryszard Gajewski mówił o działalności tej organizacji oraz wręczył arcybiskupowi Mokrzyckiemu medal „XXX lat Polskiego Związku Katolicko-Społeczny”. Dr Ryszard Gajewski zaprezentował też książkę Janusza Zabłockiego „Od wagę łączyć z rozważą”, traktującej o początkach PZKS w okresie PRL-u.

Zmarł Bohdan Osadczyk, orędownik pojednania polsko-ukraińskiego

Zmarł Bohdan Osadczyk, orędownik pojednania polsko-ukraińskiego i współpracownik paryskiej „Kultury”. Za zasługi dla pojednania polsko-ukraińskiego otrzymał w 2001 roku Order Orła Białego z rąk prezydenta RP. Miał 91 lat.

Osadczyk, mieszkający w Berlinie ukraiński historyk i politolog, urodził się w 1920 roku w Kołomyi. Zmarł w Polsce, w okolicach Krakowa, gdzie spędzał ostatnie miesiące życia. Od lat 60. Osadczyk był jednym z najbardziej znanych w Niemczech komentatorów wydarzeń w krajach bloku radzieckiego, był też korespondentem szwajcarskiego „Neue Zuercher Zeitung”. Wykładał historię najnowszej Europy Wschodniej na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. (2001). Osadczyk przez 50 lat współpracował z paryską „Kulturą” Jerzego Giedroycia

Jeśli na Ukrainie „dzieją się rzeczy niemiłe”, nie trzeba się oglądać na to, „co powiedzą urzędnicy w Kijowie” – apelował. Przekonywał, by patrzeć na stosunki polsko-ukraińskie nie tylko z punktu widzenia relacji między dwoma krajami, lecz z szerszej perspektywy, uwzględniając „naszych sojuszników” Białorusinów i Litwinów. Dodał: „Wydaje mi się, że nastąpią takie warunki, że na Białorusi rzeczy zaczną dziać się trochę inaczej, niż obecnie się toczą”. Dzieciństwo i młodość Osadczyka spędził na Kielecczyźnie, dokąd jego ojciec został skierowany do pracy jako nauczyciel. Maturę zdawał w okupowanym przez Niemców Krakowie, po czym od 1941 r. studiował w Berlinie. Po wojnie pracował krótko dla Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, a następnie publikował w założonym przez Amerykanów dzienniku „Die Neue Zeitung”. W 1950 r. uczestniczył w berlińskim antykomunistycznym Kongresie Wolności Kultury,



Bohdan Osadczyk pochowany został w Zakliczynie koło Myślenic. W ostatniej drodze zmarłemu towarzyszyli rodzina, przyjaciele, dyplomaci, politycy i mieszkańcy Zakliczyna. Przed liturgią, która odbyła się w kościele pw. Wszystkich Świętych według obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, odczytano list prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

- Żegnamy dzisiaj człowieka, który wywarł ogromny wpływ na naszą rzeczywistość, na przemiany w Europie Środkowo-Wschodniej, a w szczególności sposób na relacje polsko-ukraińskie. Osadczyk może być nazwany patronem polsko-ukraińskiego pojednania – napisał w liście prezydent Komorowski. Według niego, Osadczyk należał do tych wielkich, którzy swoim przenikliwym umysłem i nieustępliwym słowem, wyobraźnią i pasją, ukształtowali dzisiejszą wspólną Europę i pomogli przezwyciężyć cienie tragicznej przeszłości. W liście prezydent wspominał słowa poety Czesława Miłosza, że Osadczyk należał do ludzi, których energia jest zaraźliwa. „Wspominać go będziemy jako ukraińskiego patriotę i wielkiego przyjaciela Polski urodzonego i zmarłego na terytorium Rzeczypospolitej” – napisał prezydent. Komorowski przypomniał też słowa Osadczyka: „Celem mojego życia stało się porozumienie polsko-ukraińskie”. Napisał również, że Bohdan Osadczyk zawsze uważał, że Polska powinna czuć nad szansami wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, wspierać tę ideę i razem z innymi krajami Europy wschodniej budować wspólną płaszczyznę współpracy, szczególnie wobec Rosji.

- Dzięki takim ludziom jak on, historia nie zastyga, a społeczeństwa mogą wychodzić sobie naprzeciw - napisał na zakończenie listu prezydent RP.

Podczas uroczystości pożegnania Osadczyka na cmentarzu w Zakliczynie ambasador Ukrainy w Polsce Markian Malski odczytał list ministra spraw zagranicznych Ukrainy.

**(na podstawie materiałów agencyjnych PAP)
MARCIN ROMER zdjęcia**



Bohdan Osadczyk i Bogumiła Berdychowska podczas jego jubileuszu 90-lecia, w 2010 roku, na Uniwersytecie Warszawskim

cia. Pod pseudonimem „Berlińczyk” prowadził tam „Kronikę ukraińską”. „Był najbliższym współpracownikiem Giedroycia w sprawach ukraińskich” – powiedziała PAP prof. Aleksandra Hnatiuk z Polskiej Akademii Nauk.

We wrześniu ubiegłego roku, podczas jubileuszu swego 90-lecia na Uniwersytecie Warszawskim Osadczyk mówił, że Polacy i Ukraińcy mogą już mówić sobie prawdę w oczy i powinni to robić, jeśli u sąsiada dzieją się rzeczy niemiłe. Podkreślał wówczas, że obowiązkiem polityków na Ukrainie i w Polsce jest czuwanie nad tym, by przyjaźń obu krajów nadal się rozwijała.

Za zasługi dla pojednania polsko-ukraińskiego otrzymał Order Orła Białego (2001).

gdzie poznał Giedroycia i Józefa Czapskiego. Kilka lat później rozpoczął współpracę z „Kulturą”. W latach 50. i 60. XX wieku był dziennikarzem i berlińskim korespondentem kilku pism: „Baseler Nationalzeitung” i „Neue Zuercher Zeitung” oraz współpracownikiem: „Der Tagesspiegel”, „Muenchener Merkur”, „Stuttgarter Nachrichten” i „Koelner Stadtanzeiger”. Przez wiele lat był komentatorem w niemieckim programie telewizyjnym „Internationaler Fruehschoppen”. Od 1966 r. był profesorem historii najnowszej Europy Wschodniej na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Napisał tam pracę habilitacyjną poświęconą planom Józefa Piłsudskiego, dotyczącą wojny prewencyjnej przeciwko Hitlerowi. Bohdan Osadczyk

był zdecydowanym przeciwnikiem integralnego nacjonalizmu i banderowskiej frakcji OUN. W latach 80. był wydawcą pisma niezależnych intelektualistów ukraińskich na emigracji pt. „Widnowa”.

W ubiegłym roku, w rozmowie z PAP Osadczyk mówił, że Polska i Ukraina powinny powołać wspólną komisję, która stale czuwałaby nad szansami wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, wspierałaby tę ideę, oraz informowała o niej „niedoinformowaną” Europę Zachodnią. „W Europie Zachodniej nie zdają sobie sprawy z doniosłości stosunków (polsko-ukraińskich) i zadaniem Warszawy powinno być przekonywanie ich o tym, codziennie; zwoływanie konferencji, gdzie by te sprawy były poruszane” – podkreślał. „Dруга

rzecz – o ile byliby to możliwe – ustalić jakiś wspólny mianownik wobec Rosji (...), bo Rosja ostatnio przeszła do tego, by wygrać Polskę przeciwko Ukrainie (...) i temu trzeba by jakoś zaradzić i próbować ustalić własną koncepcję. (Teraz) Polska nie ma żadnej jasnej koncepcji – ani co do Rosji, ani co do Ukrainy” - zaznaczał Osadczyk. Pytany o to, czego nie udało mu się zrobić w relacjach polsko-ukraińskich odpowiadał: „Nie udało mi się utworzyć jakiegoś wspólnego ciała polsko-ukraińskiego (...), jakiejś stałej konferencji, którą można by zwoływać w razie potrzeby, w krytycznych momentach. Nie udało się to (Jerzemu) Giedroyciowi, nie udało się mi, bo może jest to zbyt ambitny plan. Ale najważniejsze jest, by mieć jakąś wizję rozwoju, bo tylko w ten sposób można przyciągać społeczeństwa”. „Polska zrobiłaby dużo, gdyby pamiętała o koncepcji Giedroycia i od czasu do czasu zwoływała wspólne narady z Ukrainą, Białorusią i Litwą. Boję się, że jeśli nie znajdziemy takiej wspólnej wizji – my w rozumieniu: Polska, Ukraina, Białoruś i Litwa – to wszystko zacznie się rozplątać. Musimy to jakoś ożywić” – mówił Bohdan Osadczyk.



19 października 2011
w wieku 91 lat zmarł

Śp. BOHDAN OSADCZYK

orędownik pojednania polsko-ukraińskiego,
współpracownik paryskiej „Kultury”,
wielki ukraiński patriota,
kawaler Orderu Orła Białego

Cześć Jego pamięci!
Вічна Йому пам'ять...

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Słowo o Bohdanie Osadczuku WYKŁADY ZACHODNIEGO LIBERAŁA



Konstanty Czawaga, Bohdan Osadczuk (drugi od lewej), dr Ewa Rybałt, Iwan Hreczko ze Lwowa

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
zdjęcie archiwum prywatne
autora

Na początku odległych już lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, po wykładach z różnych marksistowskich dyscyplin dla studentów-dziennikarzy na Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie, zamykałem się w ciasnym pokoiku rozgłośni radiowej w akademiku nr 7, na Majorówce, gdzie można było potajemnie, co prawda z codziennym ryzykiem, słuchać „głosów wrogich” – „Radia Watykańskiego”, „Głosu Ameryki”, BBC czy „Wolnej Europy”. W rozgłośni z Monachium najwięcej imponowały mi rozważania „zachodniego liberała” Bohdana Osadczuka, jak on sam siebie nazywał. Wtedy, w otaczającej nas sowieckiej rzeczywistości, byliśmy głodni każdej prawdy zza „żelaznej kurtyny”. Bohdan Osadczuk, ten

niewidziany „zachodni liberal”, otwierał oczy swoim rodakom w Związku Sowieckim, w diasporze też. Zmuszał do myślenia i zastanowienia się nad przyczynami popełnionych błędów w historii, polityce, stosunkach Polaków, Ukraińców, ich najbliższych sąsiadów. Walił prawdę bez charakterystyki. Przekonałem się w tym, gdy po długich latach osobiście poznałem Bohdana Osadczuka. Przed wywiadem, który przeprowadzałem z nim dla „Gazety Lwowskiej” zażartował, że będzie to „dialog dwóch Anglików z Kołomyi”, przecież pochodzimy z jednego miasteczka na Pokuciu. Krótko tam mieszkał, natomiast przez całe swoje długie życie służył sprawie naszego pogranicza. Bohdan Osadczuk był Europejczykiem ze Wschodu i pozostawił po sobie środowisko Ukraińców, Polaków, Żydów, którzy po prostu chcą być dobrymi sąsiadami w swojej naturalnej przestrzeni.

WIELOKULTUROWOŚĆ – BOGACTWEM EUROPY

Pod takim tytułem w dniach 19 – 20 października br. odbyła się w Opolu konferencja, zorganizowana pod patronatem Prezydencji Polski w Unii Europejskiej. Zaproszono też przedstawicieli Kuriera Galicyjskiego.

Konferencja prezentowała doświadczenia województwa Opolskiego w dziedzinie współpracy kulturalnej z mniejszościami etnicznymi i narodowymi oraz środowiskami polonijnymi w Europie, tj. – Mniejszością Niemiecką w Polsce (na przykładzie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim) – Mniejszością Romską (Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Romów w RP z siedzibą w Kędzierzynie-Koźlu) – Mniejszością Serbołużycką w Republice Federalnej Niemiec (Domowina – Związek Serbów Łużyckich w Budziszynie) – Mniejszością Niemiecką na Węgrzech (z Komitatu Feyer) – Mniejszością Polską na Węgrzech (Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema „Klub Polonia” w Székesfehérvár w Komitacie Fejer) – Mniejszością Polską w Republice Czeskiej (Polski Związek Kulturalno-Oświatowy).

Celem konferencji było przedstawienie regulacji prawnych dotyczących sytuacji mniejszości etnicznych i narodowych w Polsce i w Europie, głównie w kontekście prowadzenia działalności kulturalnej i pozyskiwania na nią środków finansowych, przykłady dobrych praktyk w zakresie współpracy samorządu województwa z mniejszościami narodowymi w dziedzinie kultury, dyskusja na temat problemów i wyzwań stojących przed organizacjami mniejszości narodowych w zakresie zachowania swojej tożsamości i tradycji kulturowych oraz przed regionami, Polską i Europą w



Konferencja

kontekście zagwarantowania praw i warunków do rozwoju i zachowania swojej tożsamości i kultury przez wszystkie mniejszości narodowe i etniczne, zamieszkujące UE.

Zorganizowano trzy bloki tematyczne: 1. Sytuacja mniejszości narodowych w Polsce. Działalność kulturalna mniejszości narodowych w województwie Opolskim. 2. Mniejszości narodowe w Europie, współpraca Województwa Opolskiego z organizacjami mniejszości narodowych w Europie. 3. Mniejszość Polska w Europie. Działalność organizacji polonijnych w wybranych krajach europejskich.

Odbyła się też wizyta studyjna dla gości konferencji w siedzibie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Romów w Kędzierzynie-Koźlu oraz w siedzibie i oddziałach Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim. Eugeniusz Brudkiewicz, prezes opolskiego oddziału Stowarzyszenia Polska-Wschód uważa, że konferencja przypominała, iż wielokulturowość nie jest tylko opolskim bogactwem. A przy wszystkich różnicach między mniejszościami wszystkich muszą przetrwać – dochować się własnych elit wśród młodych ludzi oraz pozyskać sympatię większości.



Józef Jochymczyk – bard muzyki romskiej

Podsumowaniem artystycznym był koncert w Teatrze im. Jana Kochanowskiego. Wystąpiły polskie zespoły i chóry z rejonu sołecznickiego na Litwie i z czeskiego Zaozla, Serbołużycanie z Niemiec oraz zespoły mniejszości niemieckiej na Śląsku Opolskim – „Dialog” i „Wal-Nak”.

Organizatorem konferencji był Departament Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego.

(info: pl2011.eu)

„Stolice Europy” w Rzeszowie

ARTUR BERŁOWSKI

W dniu 22 października 2011 roku, w Gimnazjum nr 9 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. św. Królowej Jadwigi w Rzeszowie, odbył się III Międzynarodowy Konkurs „Stolice Europy” w języku angielskim, z udziałem uczniów w wieku 14-15 lat z Nyiregyhazy (Węgry), Brześćcia (Białoruś), Koszyc (Słowacja), Łucka (Ukraina), Baraoltu (Rumunia) oraz Gimnazjum nr 9 z Rzeszowa. Poza rywalizacją, jednym z głównych celów konkursu jest przełamanie barier, stereotypów i zbliżanie młodych ludzi z różnych krajów.

Zakres wymaganej wiedzy i umiejętności obejmował historię, geografiię i kulturę stolic krajów Unii Europejskiej oraz stolic Białorusi, Ukrainy i Rosji.



Konkurs wygrała drużyna z Baraoltu, drugie miejsce zajęła drużyna z Rzeszowa, a trzecie – drużyna z Łucka.

Oprócz zmagani konkursowych, goście z zagranicy zwiedzili Podziemną Trasę Turystyczną w Rzeszowie oraz Muzeum – Zamek w Łańcucie.

Organizatorem Konkursu było Gimnazjum nr 9 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. św. Królowej Jadwigi w Rzeszowie, na czele z dyrektorem Marianem Pietryką. Partnerem było Stowarzyszenie „Partnerstwo Wschodnie” w Rzeszowie, na czele z Arturem Berłowskim.



Nad konkursem patronat honorowy objęli: ambasador Węgier w Warszawie, konsul generalny Republiki Białoruś w Białej Podlaskiej, konsul generalny Republiki Słowackiej w Krakowie, honorowy konsul generalny Rumunii w Kielcach, konsul honorowy Ukrainy w Rzeszowie, poseł do Parlamentu Europejskiego – Elżbieta Łukacijewska, marszałek województwa podkarpackiego oraz prezydent miasta Rzeszowa.

Kącik poetycki



*Luna bije od cmentarza,
Ploną świeczek białe rzędy
I szept modłów słychać wszędzie.
W ciche niebo modły płyną,
Utlone snu godziną
I ja klękam przy mogile,
Składam wieńce, składam kwiaty,
Tym, co poszli już ze świata
Z głębi serca proszę:
Panie,
Daj im wieczne spoczywanie.*

JÓZEF STADNIK,
Lwów

KRYZYSU STREFY EURO CIAĞ DALSZY

JAN WLOBART

Nie widać końca kryzysu w strefie euro, który pomału może stać się kryzysem całej Unii Europejskiej.

Jak wiadomo, zaczął się on za oceanem w 2008 r. i przeniósł się do Europy. Pierwszym jego symptomem były kłopoty Irlandii i Grecji. O ile Irlandia szybko dokonała cięć budżetowych i ograniczenia wydatków socjalnych, bez większych protestów swoich obywateli, o tyle nie udało się to w Grecji, chyba najbardziej „socjalnym” kraju Unii Europejskiej. Grecy stawili czynny opór polityce naprawczej swojego kraju. Swoją drogą, politycy greccy w obawie o swój elektorat niemrawo i niechętnie zabierali się do reformowania finansów publicznych. Konkretne działania w tym kierunku zaczęły się dopiero pod presją Parlamentu Europejskiego i instytucji finansowych Unii Europejskiej. Jednak czas niemrawych poczynań okazał się czasem straconym, a dług publiczny Grecji narastał w tempie lawinowym.

O ile w Stanach Zjednoczonych podjęcie decyzji strategicznych jest zdecydowanie łatwiejsze, ponieważ kraj ten jest sfederalizowany, o tyle o jedynostwo znacznie trudniej jest w Unii Europejskiej, która jest zlepszeniem 27 państw. Dodatkową trudnością jest fakt, że 17 z nich posiada jedną walutę, natomiast pozostałe 10 dopiero do niej aspiruje. Kraje te



jaką mamy w chwili obecnej. Brak tych regulacji i trudność w wypracowaniu jednomyślnych decyzji państw UE skutkuje chaotycznymi poczynaniami wewnątrz Parlamentu Europejskiego i Rady Europy. Brak regulacji prawnych na wypadek kryzysu zmusił największe kraje Unii do wzięcia na swoje barki działań, związanych z ratowaniem wspólnej waluty.

Tandem Merkel-Sarkozy gorączkowo szuka doraźnych rozwiązań kryzysu, zdając sobie sprawę, że tylko szybkie zażegnanie kryzysu w strefie euro zapobiegnie jej rozpadowi, a w konsekwencji i całej Unii Europejskiej. Politycy zdali sobie sprawę z powagi sytuacji, szkoda że tak późno. Ewentualne niepowodzenia w zażegnaniu kryzysu spowodują kryzys światowy, długą stagnację gospodarczą i niepokoje społeczne. Z tego powodu mamy „festiwal” spo-

tego roku] oraz ile długu zostanie jej umorzono [50 lub 60%], ile pieniędzy będzie miał do dyspozycji Europejski Fundusz Stabilizacyjny, czy będą to 2 biliony €, jak zakładano. Odpowiedź na te fundamentalne dla Europy pytania chce jak najszybciej poznać cały świat.

W cieniu walki z kryzysem pozostało wiele spraw państw spoza UE, które żywotnie zainteresowane są zacieśnieniem współpracy na wielu płaszczyznach z Europą. Jednym z najbardziej zainteresowanych wydawała się być Ukraina. Praktycznie gotowe umowy stowarzyszeniowa z UE oraz dotycząca strefy wolnego handlu były w zasięgu tego kraju. Podpisanie tych umów miałyby kapitalne znaczenie dla Ukrainy, szczególnie w chwili kryzysu w Europie. Niekorzystna sytuacja gospodarcza, siłą rzeczy, ze zdwojoną mocą ude-



muszą spełnić warunki traktatu z Maastricht, który ściśle reguluje warunki, jakie musi spełnić kraj aby wejść do strefy wspólnej waluty – euro. Podstawowym warunkiem posiadania wspólnej waluty jest utrzymanie niskiego deficytu budżetowego, który nie może przekroczyć 3% produktu krajowego brutto, a zadłużenie nie może być większe jak 60% PKB. Co ciekawe, dwa największe kraje UE, Francja i Niemcy, przyjmując wspólną walutę, miały przekroczony wskaźnik deficytu budżetowego. Powyższy fakt jest przykładem niekonsekwencji twórców strefy euro.

Z założenia Unia Europejska stała się wspólnym obszarem gospodarczym ze swobodnym przepływem kapitału i usług. Dopóki w Europie i na świecie był wzrost gospodarczy, nikt specjalnie nie myślał o regulacjach prawnych na wypadek zmiany sytuacji gospodarczej na świecie. Politycy nie wypracowali mechanizmów obronnych na wypadek takiej sytuacji gospodarczej,

tką i szczytów przywódców państw unijnych, na których gorączkowo szuka się skutecznych rozwiązań powstałego kryzysu.

Premier Donald Tusk chyba nigdy nie przypuszczał, że w czasie polskiej prezydencji w UE będzie się tak nerwowo i pracowicie szukało wspólnego wyjścia z trudnej sytuacji gospodarczej. Wspomniany wyżej brak mechanizmów antykryzysowych pochłania cenny czas na podjęcie strategicznych decyzji, mających na celu zażegnanie kryzysu. W chwili obecnej każda zwłoka pogłębia problemy strefy euro. Dodatkowo sytuację komplikuje fakt, że Niemcy, największy płatnik netto do kasy unijnej, aby wyasygnować środki na ratowanie wspólnej waluty, potrzebują zgody swojego parlamentu [Bundestagu]. Jest bardzo prawdopodobne, że najbliższe dwa tygodnie będą przełomowe w podejmowaniu decyzji i poznamy odpowiedź, kiedy Grecja stanie się bankrutem, [prawdopodobnie do końca

W końcu września Willys Club Polska ponownie odwiedził miejsce, na którym przed wojną istniał pomnik bohaterów Dytiatyna. W tym roku postanowiliśmy powtórzyć wyjazd. Na planszy zaprezentowano fotografie i krótki rys historyczny bitwy (po polsku i po ukraińsku).

„WSCHÓD” W WARSZAWIE

Jeszcze do końca października, na placu Narutowicza w Warszawie można obejrzeć wystawę plenerową, poświęconą realizowanemu przez dzielnicę Warszawa – Ochota, projektowi „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji”.

O projekcie pisaliśmy wielokrotnie. Od kilku lat „Kurier Galicyjski” bierze aktywny udział w tym pro-

gramie, realizowanym przez jego inicjatora Witolda Dzieciolowskiego. Niedawno dzielnicę Ochota, po raz kolejny, odwiedziła nasza lwowska kapela „Lwowska Fala”.

Wystawa eksponowana jest w centralnym miejscu placu. Grafika niektórych plansz inspirowana jest stroną tytułową naszej gazety. Na wystawę zaprasza burmistrz Ochoty – Wojciech Komorowski.

Inf. własna



List do redakcji Mała reklama Waszej poczytnej gazety



W końcu września Willys Club Polska ponownie odwiedził miejsce, na którym przed wojną istniał pomnik bohaterów Dytiatyna. W tym roku postanowiliśmy powtórzyć wyjazd. Na planszy zaprezentowano fotografie i krótki rys historyczny bitwy (po polsku i po ukraińsku).

Na tle Defendera pan Szymon Hatlas – główny orędownik odtworzenia pomnika oraz propagator pamięci „Polskich Termopil” z wierną czytelniczka Waszego pisma.

**Pozdrawiam
Piotr Lis-Kozłowski
Warszawa**

Śmierć nie jest ciekawa... HOSPICJUM DLA LWOWSKICH DZIECI GROMADZI WOLONTARIAT

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Hospicjum dla chorych dzieci lwowskich stanie się rzeczywistością!” – są przekonani uczestnicy polsko-ukraińskiej konferencji naukowej „Hospicjum – być razem w cierpieniu”, która pod patronatem metropolity lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego odbyła się w dniach 14-15 października w bazylice metropolitalnej we Lwowie.

Inicjatywa, która powstała w środowisku wspólnoty parafialnej lwowskiej katedry zgromadziła duchowieństwo i świeckich z Ukrainy i Polski. Podczas spotkania z dziennikarzami w kaplicy seminarialnej jedna z organizatorek tego spotkania – Teresa Guzowska, lwowianka z pochodzenia, obecnie lekarka w Lublinie i Warszawie – zaznaczyła, że we Lwowie „nie ma ani jednego hospicjum dziecięcego, a takie zapotrzebowanie z pewnością jest”. Zapewniła, że bardzo zależy organizatorom hospicjum na tym, aby opiekę duchową nad chorymi sprawowali księża nie tylko rzymskokatolicki, chociaż przyszły ośrodek znajdowałby się przy katedrze łacińskiej, ale także greckokatolicki, prawosławni i być może innych



Teresa Guzowska i o. dr Filip Buczyński OFM

Śmierć nie jest ciekawa. Ze swego doświadczenia poradził lwowianom zorganizować wielki koncert charytatywny z udziałem „gwiazdy”.

Tymczasem w katedrze zgromadziło sporo osób nie obojętnych do losu dzieci beznadziejnie chorych. Uczestników konferencji powitał arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który w intencji dzieci chorych, ich rodziców i wolontariuszy odprawił mszę św. i wygłosił homilię. Dziękując obecnym w katedrze za bezinteresowną służbę ciężko chorym i ich rodzinom wezwał wszystkich do modlitwy za ruch hospicyjny. „Niech nasza bezinteresowna miłość uczy

spotkaniach z bł. Matką Teresą z Kalkuty, nazywając ją ikoną miłości miłosiernej. Polecał jej dobre dzieło uczestnikom konferencji, aby prowadziło ono duchowo przyszłe hospicjum dla lwowskich dzieci drogą Chrystusa Miłosiernego.

Po wspólnej modlitwie, o opiece hospicyjnej w Polsce mówili zebrani o. dr Filip Buczyński OFM oraz jego współpracownicy z Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia i inni goście. Swoim doświadczeniem pracy z chorymi dziećmi podzielił się też poseł na Sejm RP Jan Bury, prezes Fundacji Pomocy Młodzieży im. Jana Pawła II „Wzrastanie”. W obradach uczestniczyła też grupa sióstr zakonnych i osób świeckich z Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. „Wyniosłam bardzo pozytywne wrażenie z tej konferencji” – powiedziała s. Jozafata Drobyk ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo obrządku wschodniego, która pracuje we lwowskim szpitalu greckokatolickim im. Andrzeja Szeptyckiego. Dodała, że szerzenie idei hospicyjnej jest bardzo potrzebne nie tylko we Lwowie, ale też na całej Ukrainie.

Członek Papieskiej Akademii Pro Vita, wicerektor Uniwersytetu Medycznego we Lwowie prof. Mieczysław Grzegocki zaznaczył: „Jesteśmy świadkami dobrej i pozytywnej inicjatywy ludzi świeckich związanych z Kościołem katolickim na Ukrainie, organizujących szeroki ruch społeczny, który ma pomagać w organizacji hospicjów i medycyny paliatywnej w archidiecezji lwowskiej i na całej Ukrainie”. Podkreślił, że ruch ten powinien zmierzać do tego, aby w każdym województwie i dużym mieście powstawały ośrodki, które zajmowałyby się stosowaniem medycyny paliatywnej wobec dorosłych, a zwłaszcza chorych dzieci.



Podczas obrad

wyznać. Doktor Janina Andrejczuk, lekarz-anestezjolog w dziecięcym szpitalu wojewódzkim we Lwowie, powiedziała, że ma pod opieką wiele takich dzieci, w większości ukraińskich. „Nam chodzi o to, aby otoczyć wszystkie dzieci opieką, aby tym, które już odchodzą, móc udzielić sakramentów zgodnie z ich wyznaniem” – stwierdziła p. Guzowska. Dodała, że inicjatorzy chcieliby stworzyć zespół ekumeniczny, wielowyznaniowy, „co pozwalałoby na szersze działanie”. O. dr Filip Buczyński OFM z Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia nie był zdziwiony, że ten temat jeszcze nie wywołał wielkiego zainteresowania wśród mediów lwowskich.

dzisiejszy świat i współczesną medycynę, że człowiek, który jest stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga, jest cennym darem” – apelował metropolita lwowski. Podkreślił, że hospicja, obecność przy chorym i jego rodzinie sprawiają, że życie ma sens i wartość do ostatniej chwili. „Dziękujemy Bogu za dar dobrych ludzi i za dobro, które świadczą” – dodał. Arcybiskup zaznaczył, że wprawdzie we Lwowie hospicjum nie ma jeszcze siedziby, ale posługa wolontariuszy w rodzinach ludzi, potrzebujących pomocy jest bardzo ważna i nieoceniona. Hierarcha, który przez wiele lat był jednym z sekretarzy osobistych Jana Pawła II, wspominał o

Akcja „Świąteczko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” Lwów 2011



1 listopada, już po raz ósmy, przeprowadzona zostanie we Lwowie akcja „Świąteczko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”. Zapraszamy wolontariuszy, którzy chcą włączyć się w tę szczytną akcję.

Początek rozpalania zniczy – ok. godziny 10:00. Przy wejściu będzie znajdował się punkt informacyjny. Będzie tam można uzyskać wszystkie niezbędne informacje o akcji oraz aktualnych potrzebach na poszczególnych punktach dystrybucji zniczy. Punktów będzie 20. Znicze przeznaczone są wyłącznie do wykorzystania w ramach „Świąteczka” i rozdawane są wolontariuszom bezpłatnie.

Ważne: znicze zapalamy na wszystkich grobach, niezależnie od narodowości, wyznania, okresu historycznego.

O godz. 13:00 na Cmentarzu Orłąt zostanie odprawiona uroczysta Msza święta.

W dniu następnym (2 listopada) o godz. 13 zostanie również odprawiona Msza św. na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Zapraszamy!
Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie
KG RP we Lwowie

Święto Niepodległości Polski



W dniu Narodowego Święta
Niepodległości Polski
11 listopada 2011 roku
w Katedrze Lwowskiej o godz. 10
odbędzie się
uroczysta Msza święta.

Zapraszamy!
Wydział Współpracy z Polakami
na Ukrainie
KG RP we Lwowie

XVII FORUM WYDAWCÓW WE LWOWIE

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

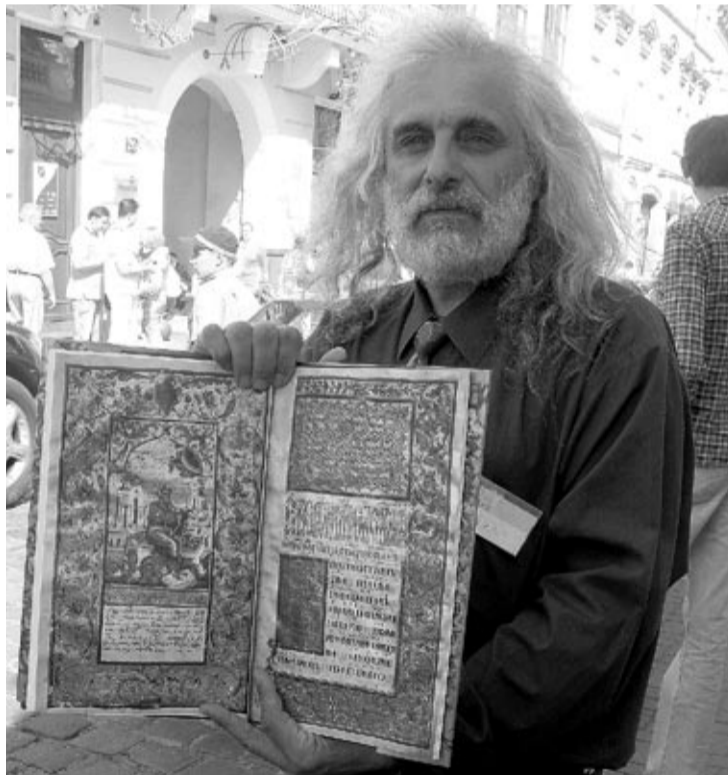
JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Spotkania literackie i dyskusje panelowe na Forum pozostawiły wrażenia bardzo wysokiego poziomu intelektualnego i mogły pochwalić się obecnością literatów i krytyków literatury z najwyższej półki. Gwiazdą tegorocznego Forum był Norweg Erland Loe – pisarz, scenarzysta, autor bestsellerów o światowej sławie. Jego spotkanie z czytelnikami w Lwowskim Teatrze Młodzieżowym zebrało pełną widownię. Spotkanie prowadziła znana współczesna autorka Irena Karpa, bardzo wysoko ceniona w kołach studenckich i młodzieżowych. Aktywnie działał na forum Fundusz Rinata Achmetowa „Rozwój Ukrainy”. Ta instytucja organizowała m.in. międzynarodowy festiwal tłumaczeń po tytule „Translit”.

Specjalnym gościem na Forum była Szwajcaria. Szwajcarska organizacja kulturalno-literacka „Prohelvetia” przedstawiła swoje stoisko i program literacki. Kierownikiem tego projektu na Ukrainie była Barbara Andrusiak, zaś koordynatorem – Natalka Sniadanko. Bardzo dobrze, że dyrekcja Forum zaprasza takich gości, rozszerza zasięg swoich kontaktów twórczych. Bierze tu przykład z innych znanych europejskich targów książki. Jednak skromnej prezentacji szwajcarskiej literatury we Lwowie daleko było do najlepszych europejskich standardów. Przypominam sobie Targi Książki w Warszawie, gdy gościem honorowym były wydawnictwa niemieckie. Dyrekcja udostępniła firmom niemieckim najlepszą i największą salę w warszawskim Pałacu Kultury. Na Targi przybyło około 50. przedstawicieli niemieckich wydawnictw. Na otwarcie przybył prezydent Niemiec w towarzystwie prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Towarzyszyli im ministrowie, radcy, przedstawiciele kancelarii prezydenta. Można tylko dodać, że w przeszłości Forum Wydawców we Lwowie też gościło wysokich przedstawicieli władz ukraińskich. Na Forum gościł prezydent Wiktor Juszczenko, przy stoiskach można było spotkać ministra Jurija Łucenka, który kupował stosy nowych książek. W 2011 roku nikt nie odwiedził kolejnego Forum. Tegoroczne Forum przeżyło za to prawdziwy „desant” opozycyjnych deputowanych z Wicześławem Kyrylenką na czele. Na Forum przybyli też Wołodymyr Jaworiwskij, Andrij Parubij, Jarosław Kendzior. W czasie tzw. „okrągłego stołu”, w elitarnym „Leopolis Hall”, przedstawili oni koncepcję rozwoju ukraińskich wydawnictw i rozpowszechniania produkcji drukowanej pod tytułem „O narodowym produkcie kulturalnym”. Było to omówienie projektu ustawy, którą Kyrylenko wniósł pod obrady Rady Najwyższej Ukrainy i która ma wielkie szanse być przyjętą jeszcze w tym roku. Autorzy projektu przejmują się pozycją ukraińskiej książki na rynku krajowym. Uważają, że Ukrainę załaza literatura z Rosji, Chin i Polski. Uważają, że taka sytu-



Stoiska na XVII Forum Wydawców



Profesor Akademii Sztuk Pięknych Lew Skop

acja panuje i w innych dziedzinach życia kulturalnego Ukrainy. Wicześław Kyrylenko uznał za konieczne nadanie preferencji dla wydawnictw w języku ukraińskim i napisanych przez autorów ukraińskich. Proponował też by każdą książkę, każdą gazetę oceniał według prostego postulat: Dobra jest tylko taka książka, która pracuje na korzyść Ukrainy. Ukraińskie biblioteki nie mają środków na zakup nowych książek. Tylko 1% wydanych na Ukrainie książek może trafić do bibliotek. Tragiczna sytuacja panuje w dziedzinie wydawnictw zajmujących się literaturą techniczną. Ukraińskie książki techniczne wydawane są w nakładach mniejszych niż 500 egzemplarzy. Oznacza to, że praktycznie nie są niedostępne. Oponentem Kyrylenki podczas dyskusji był prezes Asocjacji Ukraińskich Wydawców Aleksander Afonin. Powiedział, że ustawa wprowadza cenzurę na wydawane książki, jest zapolityzowana i zideologizowana. Mechanizm certyfikacji wydawnictw i prywatnych wydawców nie jest przejrzysty. Taka

sytuacja prowadzi do korupcji. Treść ustawy nie odpowiada zadaniom, które stoją przed kulturą Ukrainy. Nowa ustawa może tylko całkowicie zdeorganizować i tak niestabilną branżę wydawniczą.

Podczas dyskusji ujawniło się, że większość wypowiadających się nie chce, a może nie umie zrozumieć, że poza książką i prasą ukraińską oraz rosyjską na Ukrainie istnieje i ma prawo na istnienie literatura mniejszości narodowych: Polaków, Węgrów, Słowaków, Rumunów czy Tatarów Krymskich. Ukraina była i jest państwem wielonarodowym, wielokulturowym, a nie tylko miejscem zamieszkania Ukraińców i Rosjan. W proponowanej ustawie pana Kyrylenki nie ma ani jednego zdania poświęconego rozwojowi literatury i prasy w innych językach. Za „produkt narodowy” w dziedzinie literatury obecni na sali deputowani RN uważają tylko książki wydawane przez obywateli Ukrainy w języku ukraińskim. Słuszne byłoby pytanie, czy obywatele Ukrainy, którzy są Polakami, piszą

żenie, że Ukraina ma tylko jednego sąsiada – Rosję.”

Wśród innych wydarzeń Forum Wydawców warto było zauważyć dyskusję panelową „20 lat bez ZSRR”, która odbyła się 16 września.

Uważnie oglądając stoiska wydawnictw lwowskich zauważyłem też kilka ciekawych książek poświęconych naszemu miastu i jego kulturze. Igor Melnyk wydał dwa kolejne tomy, poświęcone opisom lwowskich ulic i kamienic, jak również „...zakamarków, przedmieść i innych osobliwości królewskiego stołecznego miasta Galicji”. Nowe książki są bardziej ciekawe, poświęcone Śródmieściu i Krakowskiemu Przedmieściu (tak! jest takie i we Lwowie!). Wydawnictwo „Centrum Europy” prezentowało wartościową monografię, poświęconą kijowskiej architekturze epoki modern. Znany lwowski historyk i profesor Akademii Sztuk Pięknych Lew Skop prezentował swą pracę poświęconą ilustracjom i zdobnictwu artystycznemu zabytkowej „Peresopnyckiej Ewangeli”. Skop znany jest z niezwyklej intuicji twórczej, dlatego jego wnioski są nie tylko bardzo ciekawe i oryginalne, ale też, poniekąd kontrowersyjne. Warto zwrócić uwagę na bardzo wysoki poziom poligraficzny i artystyczny tego wydania. Przygotowanie do druku i druk wykonano w Drohobyczu. Można tylko pogratulować sukcesu nowemu wydawnictwu.

po polsku i wydają swoje książki czy gazety po polsku, tworzą produkt narodowy czy nie? Czy dla rozwoju literatury mniejszości narodowych potrzebne są preferencje i pomoc państwa ukraińskiego? Tak, jak na przykład, wydawnictwa ukraińskie w Polsce są dofinansowywane przez rząd polski.

Nasuwa się wrażenie, że dla autorów ustawy znaczące są jedynie relacje między kulturą i literaturą ukraińską i rosyjską, zaś rozwój kultury mniejszości narodowych na Ukrainie jest jakby niezauważalny. Jak tu nie przypomnieć słów lwowskiego profesora Jarosława Hrycaka, który w innych okolicznościach m.in. powiedział: „Polska jest mało obecna w ukraińskich mediach. Kiedy czyta się ukraińskie gazety i ogląda telewizję, odnosi się wra-

W dniach 3-6 listopada zaplanowano Targi Książki w Krakowie. Mamy więc możliwość porównania poziomu organizacji, przedstawionej literatury i propozycji wydawniczych obu imprez. Ciekawe będzie porównanie kierunków dyskusji panelowych i priorytetów rozwoju polskiej i ukraińskiej literatury.

Gabrieli Zapolskiej

[w 90. rocznicę śmierci]



zanurzam się w jej biografii
a tam
Gabriela napełniona światłem
Lwowa
i dalekich miast
za woalką nocy
z ciszy dźwięku
łowi kolory
wielość form
kunsztowne potknięcia
chowa za wycinkiem
teatralnej kurtyny

rozsznana twórczość
kielekuje przez pokolenia
jak ziarno w ziemi
na Kresach leży
jej pierwsze najważniejsze słowo
„matka”
pierwszy dziecinny uśmiech
i odważny krok
oraz serce już nie bijące
w mrocznych hadesowych cieniach
Cmentarza Łyczakowskiego
Henryka Dederko

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO W INSTYTUCIE TEOLOGICZNYM W BRZUCHOWICACH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Dni liturgicznych wspomnień bł. Jana Pawła II i św. abp. Józefa Bilczewskiego, patrona Instytutu Teologicznego Archidiecezji Lwowskiej zbiegły się z inauguracją roku akademickiego na tej uczelni oraz sympozjum naukowym „Dialog. Tolerancja. Prawda”. Wzięli w nim udział prelegenci z Watykanu, Ukrainy i Polski. Uroczystości przewodniczył arcybiskup metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

Witając zebranych arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że „dzięki studiom młodzież pragnie przyjąć Bożą obecność, otaczać Boga prawdziwą czcią i słuchać Jego głosu”. „To jest konieczne, aby budować cywilizację miłości. Cywilizację, której tak bardzo potrzebuje nasz kraj i Europa. Cywilizację, gdzie szanowana jest godność wszystkich i gdzie wzrasta poczucie wspólnoty” – podkreślił hierarcha.

Arcybiskup zachęcał studentów, aby pokazywali, że wiara, którą wyznają i którą chcą pogłębiać przyczyniała się do budowania równości i wolności. „Niech każdy z was zgodnie ze swoim powołaniem i posłannictwem będzie przykładem wiary głębokiej i świadomej ponieważ dzisiejsze społeczeństwo potrzebuje jasnych słów. Bądźcie wiarygodnymi



Studenci Instytutu Teologicznego

i wytrwałymi świadkami starając się żyć w sposób autentyczny i zgodnie z tym, czego się tutaj nauczyć” – życzył arcybiskup Mokrzycki.

Metropolita lwowski złożył podziękowanie rektorom i przedstawicielom wyższych uczelni z Polski współpracującym z Instytutem Teologicznym za całkowite oddanie i wielokoduszność. „Taką postawę Ojciec Święty Benedykt XVI nazywał miłością intelektualną, która wymaga od każdego mistrza uznania, że obowiązek prowadzenia młodego człowieka ku prawdzie nie jest niczym innym jak aktem miłości. Godność wychowania polega bowiem na dążeniu do prawdziwej doskonałości, do szczęścia

podopiecznych. Takiej miłości wam życzę” – powiedział arcybiskup Mokrzycki. Dalej hierarcha przedstawił o. prof. Zdzisława Kijasa OFMConv. z Rzymu. „Był on dziekanem Papieskiego Wydziału Teologicznego św. Bonawentury, Seraficum w Rzymie i ma wielkie doświadczenie. Ten Uniwersytet tworzył, rozwijał, a potem Ojciec Święty powołał go na stanowisko relatora Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych” – przypomniał arcybiskup.

J.E. Mieczysław Mokrzycki poinformował, że w następnym roku Kościół lwowski pragnie rozpocząć proces beatyfikacyjny biskupa Rafała Kiernickiego, franciszkanina, długo-

letniego proboszcza lwowskiej katedry łacińskiej. „Pragniemy rozpocząć również proces kanonizacyjny bł. Jakuba Strzemię i dlatego chcieliśmy, aby o. Kijas do nas przyjechał, poznał życie naszego Kościoła i pomógł nam w przeprowadzeniu obu procesów” – powiedział arcybiskup. O. Kijas wygłosił wykład inauguracyjny i był jednym z prelegentów sympozjum.

Życzenia profesorom i studentom Instytutu Teologicznego złożyli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, przedstawiciele władz samorządowych i Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie.

Ks. dr Jacek Uliasz, dyrektor Instytutu, powiedział, że na sześciu latach studiów dziennych studiują klerycy lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego. W tym roku na kurs B i studia zaoczne zgłosiło się 10 osób. Troje z nich zostało przyjętych na wyższe lata, ponieważ odbyli już studia na KULu i innych uczelniach. W większości na studia zgłaszają się osoby świeckie. Na pierwszym roku studiują tylko dwie siostry zakonne, reszta to ludzie świeccy.

„Symposium pod tytułem „Dialog. Tolerancja. Prawda” jest integralnie związane z inauguracją roku akademickiego – powiedział ks. dr Uliasz. Spotkało się ono z wielkim zainteresowaniem duchowieństwa i osób świeckich”.

W ramach uroczystości również z okazji 10-lecia pielgrzymki Jana Pawła II na Ukrainę i do Lwowa odbyła się też prezentacja czwartego tomu „Studia Leopoliensia” – rocznika Instytutu Teologicznego im. św. abpa Józefa Bilczewskiego. „To jest ważne wydarzenie, gdyż księga jest zbiorem prac prezentowanych podczas konferencji biblijnych, filozoficznych, teologiczno-fundamentalnych, katechetycznych i Kongresu Akcji Katolickiej, które miały miejsce w minionym roku akademickim. Bardzo się cieszę, że udało się nam na tę uroczystość wydrukować 430 stronicową księgę. Cały czas pracujemy nad doskonaleniem naszego pisma” – zaznaczył ks. dr Jacek Uliasz.

KG

List do redakcji



O SYNAGODZE „POD ŻŁOTĄ RÓŻĄ” WE LWOWIE RAZ JESZCZE

Szanowny Panie Redaktorze, oraz szanowny Panie Wasylu Rasewycz! Chciałbym odnieść się do tekstu zamieszczonego w „Kurierze” nr 17 (141), poświęconego domniemanemu burzeniu synagogi „Pod Żłotą Różą” we Lwowie.

We Lwowie przebywałem w zeszłym tygodniu jako turysta (mieszkam pod Warszawą). Odwiedzam Lwów od kilku lat dokładnie raz w roku. Z zawodu jestem prawnikiem, mam 53 lata. Nabywszy „Kurier” w czwartek 15 września, korzystając z pięknej pogody zasiadłem do lektury na Rynku. Przeczytałem bardzo uważnie przedmiotowy tekst. Zważywszy, że siedząc pod statua Diany, byłem tuż obok miejsca opisywanych wydarzeń, postanowiłem skorzystać z unikalnej okazji i sprawdzić samemu stan faktyczny.

Moje obserwacje są następujące: ulicę Fiedorowa na odcinku między Ruską a Staro-żydowską przedziela stalowy mur z blachy falistej. Można przejść tylko wytyczonym korytarzem do antykwariatu (patrząc od Ruskiej po lewej stronie). Obszedłem przeszukodę, idąc ulicą Serbską i od strony Staroży-

dowskiej, natrafiłem na to samo ogrodzenie, tym razem patrząc po prawej stronie, było jedynie wąskie dościslenie do małej kawiarni „Art-Bar”. Jest tam brama domu ul. Fiedorowa 27, lecz była zamknięta. Stało przed nią kilka miejscowych osób, lecz nie miałem śmiałości zapytać, czy można wejść do środka, a z tego co wiem, właśnie za tą bramą powinny być pozostałości synagogi. Nie natrafiłem na żadną informację z czytelnym wyjaśnieniem odnośnie jej stanu. Jedynie na ogrodzeniu placu budowy od strony Starożydowskiej jest graficzna informacja o prowadzonej renowacji dwóch kamienic noszących parzyste numery ul. Fiedorowa.

Powtarzam, że być może brama nr 27 była otwarta i każdy zainteresowany mógłby sam sprawdzić, co się za nią dzieje. Ale może zechcielibyście Panowie postarać się, będąc w przeciwieństwie do mnie na miejscu o zorganizowanie takiej czytelnej ekspozycji. Ucięłoby to może szkodliwe spekulacje. Ostatnio sam pan mer Sadowy zaprzeczał aby pozostałościom synagogi coś się stało, może by zlecił umieszczenie takiej dodatkowej tablicy.

Na marginesie, dwie uwagi:

1. Tom Gross nie pisał o „niszczeniu resztek synagogi”. Znalazłem w pięć sekund jego tekst na „Google” i fragment tego zdania brzmi: Last week I watched as bulldozers began to demolish the adjacent remnants, czyli napisał to samo, co mniej więcej można zaobserwować „adjacent” znaczy przecież „przyległości”, a to jest niestety prawda, ulica jest rozryta, odgradzona, nie ma przejścia.

2. Faktem jest, cytowanym przez liczne źródła, w tym polski przewodnik „Bezdroży” autorstwa A. Strojnego, którym się niezmiennie posługuję od 2001 roku, że jezuici otrzymali od gminy znaczną rekompensatę pieniężną. Takie i inne cenne walory historii tej niezwyklej synagogi istotnie mogły się być pojawić w artykułach, które to zamieszczenie pierwotnie wywołały, w celu obiektywizowania jakże trudnych i konfliktowych zagadnień polsko-żydowskich.

Z serdecznymi pozdrowieniami i wyrazami uznania za poruszanie trudnych spraw.

JAROSŁAW ROZTOCKI

List do redakcji

W numerze 12 z dnia 14 lipca 2011 r. nastąpiła pomyłka w druku mojego artykułu pt. „Byłem jeńcem obozu na Cytadeli Lwowskiej”. Moje sprostowanie dotyczy zdania: „Przydzielono mnie do 732 pułku piechoty lwowskiej” – otóż nie lwowskiej tylko iwanowskiej. Kontynuacją tej myśli jest następne zdanie: „Pełniłem służbę najpierw w Stacji Zolino, a następnie w Lwanowie”.

Jednocześnie dziękuję za umieszczenie mojego wspomnienia w druku i życzę pomyślności oraz wytrwałości

w dalszym redagowaniu tego jakże wartościowego pisma. W numerze, o którym wspominam, podziwiałem piękne opracowanie historyczne o bitwie pod Beresteczkiem. Przez to miasteczko powracałem we wrześniu 1939 r. spod Węgierskiej Górki po bitwie z Niemcami.

Pozdrawiam serdecznie redakcję i współpracowników czasopisma
STEFAN GORCZAKOWSKI
Sobótka k/Wrocławia

PODZIĘKOWANIE

Składamy serdeczne podziękowanie Państwu Monice i Andrzejowi Michalakom, z Ruchu Apostolatu Emigracyjnego w Zielonej Górze za dobro, które pełnią w stosunku do nas, mieszkających poza granicami Kraju. Dziękujemy za otwarte i dobre serce, za ogrom pracy charytatywnej, jaką podejmują, nie żałując czasu i zdrowia.

Staropolskie Bóg zapłać za paczki z odzieżą, żywnością i lekami, okularami, które wysyłacie Państwo do Szepetówki i okolicy dla wielodzietnych i ubogich rodzin oraz dla naszych chorych! Niech Pan Bóg wynagrodzi Państwu i tym wszystkim, którzy przyczyniają się do tego dobrego dzieła.

Z serca życzymy dużo sił, zdrowia i radości.

Z wyrazami szacunku
Zarząd Szepetowskiego Oddziału
Związku Polaków na Ukrainie,
członkowie: starsi, młodzież, dzieci i osoby chore



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Do Lwowa, na zaproszenie dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki Borysa Woźnickiego, przyjechał profesor Jan Ostrowski wraz z grupą pracowników naukowych i muzealników z Krakowa. Poza kontaktami z dyrekcją i naukowcami lwowskich muzeów, Jan Ostrowski poświęcił sporo czasu zbiorowi materiałów, dotyczących lwowskich kościołów rzymskokatolickich.

Jan Ostrowski jest redaktorem naukowym serii „Materiały do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”. Z tej serii ukazało się już osiemnaście tomów poświęconych kościołom i klasztorom na terenach dawnej Rusi. Kolejne trzy tomy obejmują opisy lwowskich świątyń i ukażą się w latach 2011-2012.

Jan Ostrowski jest wybitnym współczesnym historykiem sztuki, dyrektorem Zamku Królewskiego na Wawelu, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego kariera naukowa związana jest z Krakowem. W tym mieście nad Wisłą urodził się, w 1970 roku ukończył studia na UJ, uzyskał kolejne stopnie naukowe doktora i doktora habilitowanego. W 1992 roku otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Specjalizuje się w zakresie historii sztuki nowożytnej. Od wielu lat jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii Sztuki UJ. Od 1988 roku zajmuje ponadto stanowisko dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu. Jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów naukowych, Komitetu Nauk o Sztuce Polskiej Akademii Nauk oraz przewodniczącym Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2000 rok), laureat nagrody im. Profesora Aleksandra Gieysztor (2008). W 2010 roku otrzymał nagrodę miasta Krakowa za wybitne osiągnięcia w zakresie historii sztuki i odnowy Zamku Królewskiego na Wawelu. 17 stycznia 2011 roku został odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz rozwoju muzealnictwa i upowszechnienia dziedzictwa narodowego. 3 marca 2011 roku Prezydent Francji odznaczył prof. Jana Ostrowskiego Krzyżem Legii Honorowej. Jan Ostrowski jest przedstawicielem znanej polskiej rodziny arystokratycznej o wielowiekowych tradycjach patriotycznych. Jego wychowankami na UJ są setki, a może tysiące, studentów, znaczna liczba doktorów i doktorów habilitowanych.

Od wielu lat profesor utrzymuje niezwykle owocne kontakty na-

SPOTKANIE Z PROFESOREM JANEM OSTROWSKIM



Profesor Jan Ostrowski (pierwszy od prawej) ze współpracownikami we Lwowie

ukowe ze Lwowską Galeria Sztuki i Lwowskim Muzeum Historycznym, bierze udział w licznych wyprawach naukowych na terenie Kresów Południowo-Wschodnich i organizuje naukowe ekspedycje studenckie na te tereny.

Spotkałem się z profesorem Janem Ostrowskim podczas przerwy obiadowej – cały dzień ma bowiem rozplanowany co do minuty. Zgodził się podzielić swymi planami z czytelnikami Kuriera Galicyjskiego.

– We Lwowie jestem co roku już od 24 lat. Prowadzimy tutaj tydzień intensywnej pracy dokumentacyjnej w archiwach i fotografujemy interesujące nas zabytki. W tym roku pracujemy nad kolejnym tomem z serii wydawniczej „Kościoły i klasztory dawnego województwa ruskiego”. W opracowaniu jest tom XIX. Jest już nawet po korekcie. Uwzględniamy tylko jakieś drobiazgi. Kilka rzeczy udało się sprawdzić. Natomiast tom XX, który obejmuje lwowskie kościoły bernardynów, dominikanów, jezuitów i karmelitów jest w przygotowaniu. Znaleźliśmy bardzo bogatą dokumentację zarówno na miejscu, tak i w archiwach. Tom XX ukaże się pod koniec 2012 roku. Stałym partnerem Zamku Królewskiego na Wawelu jest Lwowska Galeria Sztuki, jej dyrektor Borys Woźnicki, kustosz Wołodimir Przyk i Igor Chomyn. Nasze wyjazdy odbywają się w ramach współpracy z tym muzeum. Mam nadzieję, że w październiku grupa naszych lwowskich kolegów przyjedzie do Krakowa. Szczególnie ważnym wydarzeniem będzie dla nas otwarcie wystawy poświęconej rodowi Sapiechów, którą pokażemy po wieloletnich przygotowaniach i opracowaniu materiałów. Oprócz tego, współ-



Fragment obrazu „Bitwa pod Grunwaldem” autorstwa Tadeusza Popiela i Zygmunta Rozwadowskiego

pracujemy ze Lwowskim Muzeum Historycznym, jesteśmy w kontakcie ze wszystkimi instytucjami muzealnymi Lwowa. Muzeum Historyczne np., wypożyczyło ze swoich zbiorów, na wiele miesięcy obraz „Bitwa pod Grunwaldem”, namalowany w 1910 roku przez lwowskich artystów Tadeusza Popiela i Zygmunta Rozwadowskiego. Obraz ten przez dłuższy czas znajdował się w magazynach muzeum. Przez nas, w Krakowie, został przygotowany do ekspozycji i objechał z wystawą całą Polskę. Był pokazywany nawet w Wilnie. W

Polsce był prezentowany w siedmiu miejscowościach, a po powrocie do Lwowa, wystawiony w Arsenale Miejskim, gdzie może go obejrzeć publiczność lwowska i goście miasta. W Krakowie ten historyczny obraz przeszedł gruntowną konserwację. Przywrócono mu dawną świetność, a przede wszystkim, umożliwiono jego wielokrotne eksponowanie, bo bez konserwacji po prostu rozsypał się. Trzeba podkreślić, że prace te finansowało Polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Realizowali prace znakomici kon-

serwatorzy Zamku Królewskiego na Wawelu i Muzeum Narodowego w Krakowie. Właściwie konserwatorzy, bo wszystkie prace wykonywały kobiety.

Czy widzi Pan możliwość pozyskania funduszy MKiDN dla odnowienia dzieł sztuki, które znajdują się we lwowskich kościołach?

Większa część tego złego, co mogło się zdarzyć już nastąpiła, bo zniszczenia na wielką skalę nastąpiły w czasach sowieckich i tego już nie da się odtworzyć, szczególnie jeśli chodzi o wyposażenie kościołów. Jeżeli ołtarz został porąbany i spalony, to nie ma już co konserwować. Jednak, gdy chodzi o obiekty zachowane w jakimś stopniu, to istnieje dość szeroki program finansowania przez MKiDN RP. Ten program pozwolił na daleko idącą konserwację kościoła w Żółkwi, który wygląda w tej chwili bardzo poprawnie. Duże wysiłki zainwestowano w katedrze łacińskiej we Lwowie. Wiele rzeczy zrobiono na prowincji, ale już nie w takiej skali. Trudno inwestować wielkie pieniądze w obiekty, które nie mają właściciela lub jego przyszłość nie jest pewna. A w wielu wypadkach tak właśnie jest na Ukrainie. Polskie instytucje, niestety, też mają ograniczone możliwości. Gdy podejmujemy wysiłki organizacyjne i finansowe, trzeba żeby obiekt miał gospodarza i nasz wysiłek nie został zmarnowany.

Bardzo boli nas stan fresków w kościele jezuitów we Lwowie. Niestety partie wewnątrz tego kościoła są bardzo zniszczone. Przez wiele lat zaciekała tam woda. Górna kondygnacja sklepienia, szczególnie od strony południowej, jest w złym stanie, malowidła ścienne są bardzo zniszczone. Natomiast jako całość freski jeszcze można uratować. W wielu wypadkach poza Lwowem stan rzeczy jest o wiele bardziej tragiczny, bo były tam w kościołach zorganizowane magazyny nawozów sztucznych lub zajezdnie autobusów.

Kościół jezuitów we Lwowie jako całość jeszcze jest do uratowania. Są ołtarze, obrazy. Pytanie stoi tak: komu to będzie służyło? Jeżeli będzie tu kościół garnizonowy – to jest dobra wiadomość, jest szansa na rozpoczęcie jakichś prac konserwatorskich. Ale z drugiej strony, nasze doświadczenia w użytkowaniu dawnych kościołów przez grekokatolików nie są najlepsze. Są przypadki niszczenia wyposażenia, malowania nowych malowideł na ścianach i to jest bardzo niebezpieczne. Na przykład, w kościele karmelitów w Trembowli zniszczono zachowane XVIII-wieczne freski i zamalowano je nowymi olejnymi obrazami o wątpliwej wartości artystycznej. Do zabytkowej fasady kościoła dobudowano dwie wieże, których tam nigdy nie było. W każdym konkretnym przypadku trzeba znaleźć takiego użytkownika, który będzie użytkować ten obiekt w

sposób cywilizowany i pod kontrolą służb konserwatorskich. A na Ukrainie niestety bywa z tym różnie.

Jak powstała idea opracowania „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej”?

Jest to bardzo stara historia, która ma chyba ze dwadzieścia lat. Przyjeżdżałem do Lwowa co roku i w pewnym momencie zorientowałem się jak ciekawy jest tu warsztat pracy. Trzeba pamiętać, że w Polsce materiał historyczny, dotyczący obiektów sakralnych, jest przebadany już dość dokładnie. Trudno znaleźć jakiś niezinwentaryzowany kościół. Praca na Kresach była też niezwykle ciekawa z punktu widzenia historii sztuki. Materiał leżał odłogiem przez sześćdziesiąt powojennych lat. To jest jedna sprawa. A druga – to zorientowaliśmy się, że potrzeby ochrony zabytków na Kresach są ogromne, potrzebna jest ich inwentaryzacja i dokumentacja. Jeżeli czegoś nie można fizycznie naprawić np. z braku pieniędzy, to można chociażby udokumentować. To właśnie robimy z pewnym sukcesem przez ostatnie lata. XVIII tomów już wydano. Opisano ponad 500 obiektów, wszystkie kościoły i klasztory na terenie dawnej Galicji. Do opracowania został tylko niewielki fragment Ziemi Chełmskiej. Oprócz tego, do opracowania pozostał tom poświęcony okolicom Belza. Ale w zasadzie i ten teren jest rozpoznany. Kościoły ormiańskokatolickie też zostały kompletnie opracowane w osobnym wydaniu mego ucznia Jacka Chrzęszczewskiego, zaś dr Joanna Wolańska wydała wartościową monografię o freskach w katedrze ormiańskiej we Lwowie.

Proszę opowiedzieć kilka słów o nowościach kulturalnych w Krakowie. Co nowego mogą zobaczyć goście w najbliższych miesiącach?

W tej chwili trwa wystawa skarbów sztuki hiszpańskiej, organizowana wspólnie z muzeum w Madrycie. Ekspozowane są na niej m.in. dzieła sztuki, związane z hiszpańskim dworem królewskim. 3 października otwieramy dużą wystawę historyczno-artystyczną poświęconą działalności kulturalnej księżęcego rodu Sapiehów. To jedna z największych rodzin magnackich w Polsce, która bardzo silnie zaznaczyła się w historii Rzeczypospolitej. Chodzi nam także

o ich fundacje artystyczne. Zgromadziliśmy na Wawelu podstawowe obiekty dla tej wystawy. Zapraszamy serdecznie, to na pewno będzie wydarzenie na skalę europejską.

Przed rokiem we Lwowie jako sensację podano, że w Muzeum Historii Religii znajduje się oryginalna figurka Matki Boskiej św. Jacka Odrowąża, tzn. Madonny Jackowa. Jak może Pan skomentować tę informację?

Lwowska figurka Matki Boskiej na pewno nie jest pamiątką po św. Jacku Odrowążu, który żył w pierwszej połowie XIII wieku. Jeżeli nawet święty miał taką alabastrową figurkę, to ona nie zachowała się. W Krakowie znajduje się gotycka figurka Matki Boskiej, datowana na około 1380 rok. Co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Tę figurkę przywieźli ze sobą lwowscy dominikanie w 1946 roku, zaś przez długie wieki znajdowała się ona w ich lwowskim klasztorze. Figurka z lwowskiego muzeum jest kopią niewielkich rozmiarów, wykonaną w nieokreślonym bliżej czasie. A czasu nie da się określić, bo jest ona bardzo słabej jakości. W ogóle nie ma mowy, żeby to była rzeźba gotycka. W najlepszym razie, pochodzi ona z XVII wieku, a nawet może późniejsza. Tego rodzaju rzeczy nie da się dokładnie określić. W Muzeum Religii miałem możliwość oglądania nowoodkrytych malowideł. Są to malowidła z około roku 1900. Są one niezłej klasy artystycznej, o niespotykanej oryginalnej ikonografii. Nie będzie łatwo rozpoznać sceny, które tam przedstawiono. Ale nie mogliśmy te malowidła sfotografować. Obawiam się, że tu we Lwowie nikt temu nie da rady. Warto je odnowić, nie wydaje mi się jednak, żeby to był większy problem. Potrzebne na to są tylko pieniądze i kilku dobrych konserwatorów. Trzeba też zadbać o ich ochronę.

Czas leci bardzo szybko. Na profesora Ostrowskiego czekają już w kolejnym archiwum. Profesor pracuje niezwykle intensywnie. Tak samo pracują naukowcy z jego ekipy. Wszystko to ma zaowocować nowymi badaniami nad sztuką Kresów i Lwowa. Interesuje to profesora nie mniej, niż sztuka Krakowa. Jest on prawdziwym entuzjastą, który umiał „zarazić” tą pasją swoich uczniów.

Zajęcia plastyczne pod strzechą



Po wakacyjnej przerwie młodzi artyści z klubu „Skrzydła”, który działa przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, rozpoczęli nowy nabór na zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży szkolnej ze Lwowa. Zajęcia odbywają się w galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa 9. Ich celem jest wykształcenie w uczestnikach wrażliwości estetycznej i umiejętności wyrażania siebie poprzez sztukę.

Wszelkie informacje znajdują Państwo pod numerem telefonu: **063 287 27 07** – Władysław Małowski
mail: **skrzydla.lwow@gmail.com**

Motorówką po Styrze

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Świt nad Styrem. Od rzeki ciągnie chłodem. Ale dla miłośników wodnych wędrówek to tylko zachęta. Na przystani z niecierpliwością oczekują na ośmiomiejscową motorówkę, którą właśnie wodują z hangaru. Jeszcze chwila i łódka zacybocze na falach i pomknie głośnym szumem motoru, płosząc ptactwo i opasłe bobry.

„Kilka dziesięcioleci wstecz Styr był rzeką żeglowną, – opowiada inicjator atrakcji Wiktor Prokopczuk. – Pływały po niej barki, wiozące pasażerów z wyrobisk. Po rzece kursował statek pasażerski, wożąc ludzi z Czartoryska do Łucka. Częściowo odtworzyliśmy jego trasę. Gościom mamy co pokazać – u nas w okolicach Rożyszcza mamy wspaniałe krajobrazy, pełno ryb w rzece, a w lasach – nieprzebrana ilość grzybów i jagód”. Styr miejscami tak się wiję i jest zarośnięty, że przypominają ujście Amazonki. Kobiety „ohają” ze strachu, gdy raptem przed łodzią wyrasta z wody suche drzewo. Motorówka z doświadczonym kapitanem lekko pokonuje tę przeszkodę. Jeszcze kilka minut i gospodarz wyciąga motor i przybija do brzegu. Mężczyźni wysiadają tu z wędkami, a łódka



Wiktor Prokopczuk przy sterze motorówki

darze zapraszają do swego domu, który dźwięcznie nazywa się „Malowanka”. Od zupy szczawiowej po wołyński i pierogów z sosem grzybowym zgłodniałym turystom nie odciągniesz za uszy. Ale na prośby by zdradzić tajemnicę dań, gospodyni tylko się uśmiecha. Żartuje, że to tajemnica firmowa i zaprasza do ponownego przyjazdu.

Amatorów takiego aktywnego wypoczynku jest dużo. Wielu mieszkańców Łucka, nasycający się zdobyczami cywilizacji, ucieka na weekend za miasto. Jak twierdzi pani Alła najwięcej gości przyjeżdża nad rze-

jeszcze jednej akcji na Wołyniu – festiwalu zielonej turystyki.

Jarmarki twórców ludowych, zabawy kozackie, turystyczne zawody ze znajomości terenów, karaoke, występy ukraińskich i polskich piosenkarzy i zespołów folklorystycznych – taki jest program dorocznego festiwalu, które odbywają się w tym roku już po raz piąty.

„Często nas pytają, po co wam to, – mówi pani Alła. – Odpowiedź jest prosta – po to, aby ludzie zobaczyli, co to jest aktywny wypoczynek. Weselić się na przyrodzie – wcale nie musi oznaczać picia wódki czy piwa



Alła Prokopczuk wspólnie z córką próbuje swych sił we florystyce

mknie dalej do sosnowego lasu. Tu do lasu gości prowadzi żona kapitana, Alła. Pani Alła zna wiele „grzybnych” miejsc w okolicznych lasach.

„Urodziłam się w Łucku, – opowiada moja rozmówczyni. – Ale po ślubie z Wiktoorem przenieśliśmy się na wieś. Nie tylko szybko przyzwyczaiłam się, ale i pokochałam te okolice. Wspaniała przyroda, czyste powietrze, a grzybów tyle, że w jednym miejscu można zebrać koszyk rano i drugi wieczorem”.

Miłośnicy cichego polowania pod okiem pani Alły nie tracą czasu. Po kilku godzinach w koszykach leżą borowiki, prawdziwki, kozaki. Sygnał na komórkę i motorówka nie daje na siebie czekać. A tu już czekają zadowoleni rybacy.

Przy żartach i śmiechu droga mija szybko. Nie odrywając rąk od steru, pan Wiktor wprowadza turystów w historię Wołynia, Goście nawet się nie obejrżeli, jak dotarli z powrotem. Na obiad gościnni gospo-

kę wiosną i na jesieni. Można wtedy zostać świadkiem niezwykle widowiska: na łąkach za Styrem na nocleg zatrzymują się przelotne ptaki. Przed świtem można zobaczyć setki dzikich gęsi, łabędzi i żurawi.

Jak opowiada Alła Prokopczuk, „zieloną turystyką” na Wołyniu zaczęli zajmować się z mężem jako jedni z pierwszych. Swoją nazwę ich gospodarstwo zawdzięcza miejscowej legendzie. Przed wiekami w okolicy jeden z gospodarzy farbował ręcznie robione tkaniny i wszystko wokół było zawieszane kolorowymi płótnami. Stąd wzięła się nazwa okolicy – „Malowanka”.

Zarobiwszy trochę pieniędzy, przedsiębiorczy gospodarz otworzył jeszcze jedną dochodową działalność. Na brzegu wartkiej rzeki Styr, na dawnym trakcie, zbudował gospodę dla podróżujących do wołyńskich miast. Prokopczukowie swoją „Malowankę” zlokalizowali właśnie na tym szlaku. Stali się inicjatorami

w krzakach. Na festiwalu dla każdego jest coś ciekawego – i dla starszych, i dla młodzieży i dla dzieci”.

...Siedzimy z Alłą Prokopczuk w zacisznej altance na skraju sosnowego lasu. Pijemy kawę i obserwujemy, jak tuż obok z wody wyskakuje ryba. Pani Alła mówi, że niedługo pojawią się tu pstragi. A obok stawu już buduje się stajnie. Prokopczukowie planują kolejną atrakcję – przejażdżki na bryczkach i wierzchem na koniach. Małżonkowie wierzą, że ich ulubione dzieło ma przed sobą przyszłość.

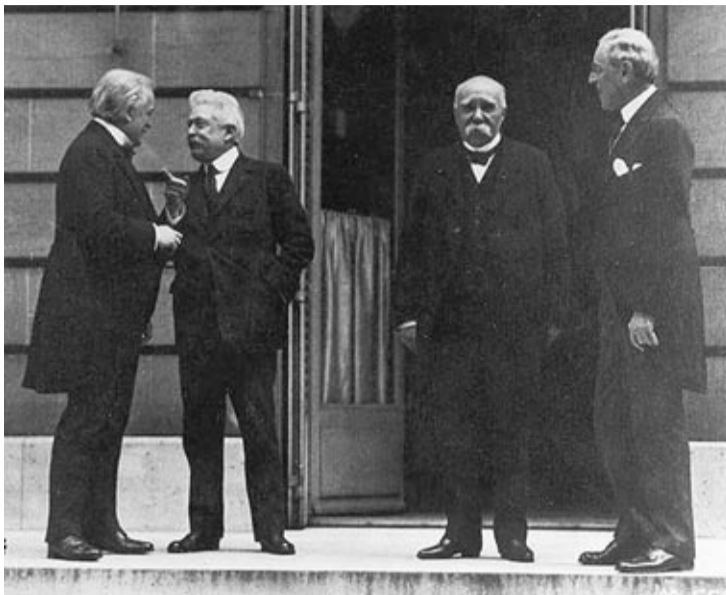
Od niedawna rozwojowi zielonej turystyki na Wołyniu aktywnie sprzyjają i lokalne władze wojewódzkie. W tym celu, zgodnie z rozporządzeniem gubernatora przy Wydziale Ekonomiki otwarto Dział Turystyki. Podstawowe zadanie jego urzędników – to sprzyjanie tworzeniu i popularyzacji gospodarstw agroturystycznych. W tym celu z budżetu wojewódzkiego wydzielono około miliona hrywien.

DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI (cz. pierwsza)

ALEKSANDER SZUMAŃSKI
tekst
zdjęcia archiwum

Niepodległość Polski. Mołotow nazwał ją „potwornym bękartem traktatu wersalskiego”. Stalin mówił o niej jako „o, przepraszam za wyrażenie – państwie”, a dla J. M. Keynesa, teoretyka współczesnego kapitalizmu była „ekonomiczną niemożliwością, której jedynym przemysłem jest żydożerstwo”. Lewis Namler uważał, że jest „patologiczna”, E. H. Carr nazwał ją „farsą”. David Lloyd George mówił o „defekcie historii”, twierdząc, że „zdobyła sobie wolność nie własnym wysiłkiem, ale ludzką krwią” i że jest krajem, który „narzucił innym narodom tę samą tyranie”, jaką sam przez lata znosił. Polska powiedziała, jest „pijana młodym winem wolności, które jej podali alianci”, i „uważa się za nieodparcie uroczą kochankę środkowej Europy”. W 1919 roku Lloyd George powiedział, „że pręcej oddałby małpie zegarek, niż Polsce Górny Śląsk”, zaś w 1939 roku oświadczył, „iż Polska zasłużyła na swój los”.

Adolf Hitler nazywał ją „państwem, które wyrosło z krwi niezliczonej ilości pułków, państwem zbudowanym na sile i rządzone przez pałki policjantów i żołnierzy, śmiesznym państwem, w którym sadystyczne bestie dają upust swoim perwersyjnym instynktom, sztucznie poczętym państwem, ulubionym pokojowym pieskiem zachodnich demokracji, którego w ogóle nie można uznać za kulturalny naród, tak



Wielka czwórka w Wersalu. Od lewej: Dawid Lloyd George, Vittorio Emanuele Orlando, Georges Benjamin Clemenceau i Thomas Woodrow Wilson

która z Francją i Wielką Brytanią znalazła się w obozie ententy, oraz walczących z tym sojuszem państw centralnych – Niemiec i Austro-Węgieł. Niezależnie od tego, dowództwa wojujących ze sobą na ziemiach polskich armii państw zaborczych chciały zapewnić sobie przychylność Polaków.

Rosjanie wydali odezwę, w której odwołali się do odwiecznej, rzekomo wspólnej walki Słowian z agresją germańską i obiecywali zjednoczenie ziem polskich „swobodnych w wierze, języku i samorządzie”. Deklaracja nie miała najmniejszej wartości, a wydał ją stryj cara Miko-

nia w Rosji nie przyniosły rezultatów wyjechał na zachód, gdzie aż do rewolucji lutowej (1917) bezskutecznie starał się zainteresować władze francuskie i brytyjskie sprawą polską.

Józef Piłsudski natomiast, zgodnie z przedwojennymi deklaracjami stanął po stronie państw centralnych, nie wykluczał jednak zmian kierunku działania w przyszłości. Zorganizowane i dowodzone przez Piłsudskiego oddziały strzeleckie za zgodą Austrii i Niemiec na początku sierpnia 1914 roku wkroczyły na teren Królestwa Polskiego, aby wywołać powstanie przeciw Rosji. Próba ta zakończyła się fiaskiem, żołnierze Piłsudskiego nie zyskali poparcia społeczeństwa polskiego, które wezwanie do walki o niepodległość przyjmowało obojętnie, a bywało, że niechętnie. Akcją niepodległościową strzelców potępił biskup kielecki Augustyn Łosiński.

Piłsudskiego poparli politycy polscy z zaboru austriackiego, którzy utworzyli Naczelny Komitet Narodowy i za zgodą Austriaków przejęli polityczne zwierzchnictwo nad strzelcami. Tak zaczęto tworzyć Legiony Polskie. Składały się one z najwcześniej powołanej I Brygady, której komendantem był Józef Piłsudski, II Brygady od 1916 dowodzonej przez Józefa Hallera, oraz III Brygady (jednym z jej dowódców był Bolesław Roja). Celem Legionów była walka z Rosją o niepodległość Polski. Obojętny stosunek społeczeństwa polskiego do Legionów zaczął się stopniowo zmieniać, wzmacniała się również wiara w wywalczenie niepodległości. Niebagatelną rolę w zmianie poglądów społeczeństwa polskiego były walki legionistów, gdzie zasłynęli bohaterską szarżą pod Rarańczą, oraz bitwą pod Kostiuchnowką na Wołyniu – jako działania Legionów Polskich prowadzone w dniach 4-6 lipca 1916 na Wołyniu przeciwko oddziałom rosyjskiego XLVI Korpusu Armijnego, prowadzącego natarcie w ramach ofensywy Brusilowa.

Pomimo panicznej ucieczki wojsk austro-węgierskich na prawym skrzydle (128 brygada honwedów), Polacy nie dopuścili do przerwania frontu, wytrzymując kilkakrotnie ponawiany atak rosyjskiej dywizji piechoty (w składzie 397, 398, 399, 400, plk piechoty). Pozbawione wsparcia artylerii i łączności brygady legionowe liczyły łącznie tylko 5500 bagnetów, stawiając czoło 13 000 Rosjan.

Najcięższe walki stoczyła I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, a zwłaszcza jej 5 Pułk Piechoty, którego straty bojowe przekroczyły 50 %.

Jesienią 1915 roku Legiony Polskie skoncentrowały się na froncie wołyńskim. Do końca 1916 roku uczestniczyły tam w zaciętych bojach z Rosjanami. W 1915 roku komendant I Brygady Józef Piłsudski zaczął wstrzymywać werbunek do Legionów i tworzyć Polską Organizację Wojskową (POW) – tak jak Legiony mające na celu walkę o niepodległość, ale działającą w konspiracji. 22 stycznia 1917 roku prezydent Stanów Zjednoczonych (które wkrótce przystąpiły do wojny po stronie ententy), Woodrow Wilson wydał orędzie, w którym stwierdził m.in. że wszędzie mężowie stanu są zgodni, iż powinna powstać zjednoczona i niezależna Polska. Stanowisko prezydenta było wynikiem zabiegów wybitnego męża stanu i pianisty Ignacego Paderewskiego. 8 stycznia 1918 roku prezydent Wilson wydał orędzie, w którym wymienił 14 warunków przyszłego pokoju, w punkcie 13 uznano konieczność stworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. Kolejnym, niezwykle istotnym wydarzeniem była deklaracja wersalska wydana 3 czerwca 1918 roku przez premierów Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Stwierdzono w niej, że powstanie niepodległego państwa polskiego jest warunkiem trwałego pokoju w Europie. Wcześniej, w kraju 12 września 1917 roku

zonus niemieckiego. Na mocy porozumienia Niemcy nie tylko musieli opuścić Królestwo Polskie, lecz także pozostawić znaczną część broni, oraz innego sprzętu wojskowego.

We wszystkich ośrodkach władzy powstających na ziemiach polskich z wyjątkiem Wielkopolski, zgadzano się, że najważniejszą osobą do objęcia zwierzchnictwa nad państwem jest Józef Piłsudski, który 18 listopada 1918 roku powołał pierwszy rząd Rzeczypospolitej Polskiej, którego premierem został Jędrzej Moraczewski. Piłsudski został Tymczasowym Naczelnikiem Państwa – powoływał rząd i wyższych urzędników, oraz zatwierdzał dekryty wydawane przez rząd.

Tymczasem trwała wojna polsko-ukraińska (1918-1919) będąca konfliktem zbrojnym o przynależność państwową zamieszkałej przez Polaków i Ukraińców Galicji Wschodniej.

Stronami konfliktu były proklamowana 1 listopada 1918 roku przez społeczeństwo ukraińskie Galicji Wschodniej

– Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa po jednej stronie, oraz polskie społeczeństwo Lwowa i lokalny lwowski Komitet Obrony Dobra i Porządku Publicznego (Tymczasowa Komisja Rządząca), a po 11 listopada (w rzeczywistości 22 listopada) odrodzone państwo polskie, po drugiej.

7 października 1918 roku Rada Regencyjna ogłosiła manifest do narodu polskiego, ogłaszający powsta-



Powitanie Józefa Piłsudskiego w Warszawie 10.XI.1918 r.

zwanym państwem, pozbawionym wszelkich podstaw narodowych, historycznych, kulturowych, czy moralnych”.

Zbieżność tych uczuć, a także sposobów ich wyrażania, jest oczywista. Rzadko – jeżeli w ogóle kiedyś – kraj, który właśnie uzyskał niepodległość, bywał przedmiotem równie krasomówczych i równie nieuzasadnionych zniewag. Rzadko – jeżeli w ogóle kiedyś – brytyjscy liberalowie bywali równie beztroscy w formułowaniu opinii, lub dobieraniu sobie towarzystwa. Kiedy wybuchła I wojna światowa, jeden ze współpracowników Józefa Piłsudskiego zapisał: „nikt na całym świecie Polski nie chce”. Premier brytyjski Herbert Asquith mówił krótko przed wojną wybitnemu pianinie i orędownikowi sprawy polskiej na Zachodzie Ignacemu Paderewskiemu: „nie ma żadnej nadziei na przyszłość dla Ojczyzny Pana”. Oznaczało to, że w chwili wybuchu wojny sprawę polską uważano w Europie za wewnętrzny problem zaborców Rosji,

łaja II – Mikołaj Mikołajewicz – wódz naczelny armii rosyjskiej.

Jeszcze bardziej ogólnikowe obietnice składały państwa centralne, ograniczając się do wezwania do walki ze wschodnim barbarzyństwem. Z tej trudnej sytuacji zdawali sobie sprawę przywódcy dwóch głównych polskich obozów politycznych, z których narodowodemokratyczny reprezentował orientację antyniemiecką, a irredentystyczny – antyrosyjską. Dmowski poparł państwa ententy, które walczyły z Niemcami. Liczył na zjednoczenie wszystkich ziem przez Rosję, w następstwie czego Polska miałaby szansę odzyskania niepodległości. Wybuch wojny nie wpłynął jednak na zmianę polityki rosyjskiej wobec Polaków, którzy zarówno przez administrację carską, jak i elity polityczne byli uznawani za część społeczeństwa rosyjskiego. Opanowanie Królestwa Polskiego przez państwa centralne w sierpniu 1915 roku nie zmieniło stosunku władz rosyjskich do polskich aspiracji. W tej sytuacji Dmowski, którego działa-



Obrona Lwowa – żołnierze por. Schleygena na pozycji w Ogrodzie Jezuickim

została powołana przez okupantów niemieckich i austriackich Rada Regencyjna, która miała pełnić funkcję tymczasowej polskiej władzy państwowej. 7 października Rada Regencyjna wydała manifest do narodu polskiego, w którym za główny cel Polaków uznała powstanie niepodległego państwa polskiego. 10 listopada po zwolnieniu z więzienia w Magdeburgu przybył do Warszawy Józef Piłsudski. Powrót komendanta I Brygady Legionów do kraju zbiegł się z zawieszeniem broni pomiędzy Niemcami, a ententą 11 listopada, które zakończyło I wojnę światową i równocześnie okazało się utworzeniem polskiej państwowości, z powierzeniem przez Radę Regencyjną, Józefowi Piłsudskiemu dowództwo nad Polską Siłą Zbrojną.

Tego samego dnia oswobodzono Warszawę od Niemców. Był to osobisty sukces Piłsudskiego, który nawiązał rokowania, z przedstawicielami stacjonującego w stolicy Polski trzydziestotysięcznego garni-

nie niepodległego państwa polskiego. Zarząd miasta Lwowa wysłał więc 11 października 1918 do Rady Regencyjnej list zapewniający, że mieszkańcy miasta wezmą aktywny udział w budowie niepodległej Rzeczypospolitej. Na mocy dekretów Rady i rozkazu jej Komisji Wojskowej plk Władysław Sikorski rozpoczął organizację we Lwowie z byłych oficerów i szeregowych Polskiego Korpusu Posiłkowego oddziałów Wojska Polskiego, powołując Komendę Okręgową. Od lata 1918 istniały ponadto Polskie Kadry Wojskowe powiązane z Narodową Demokracją. Na ich czele stał kpt. armii austriackiej Czesław Mączyński, członek Ligi Narodowej.

W tym czasie nastąpiło też ożywienie działalności niepodległościowych organizacji ukraińskich. W pierwszej połowie października 1918 zwołano do Lwowa delegatów z ziem należących przed wojną do Austro-Węgier, na których mieszkali Ukraińcy – Galicji Wschodniej, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej. 19

października utworzyli oni Ukraińską Radę Narodową, która ogłosiła utworzenie państwa ukraińskiego z ziem wschodniej Galicji aż po rzekę San.

20 października podczas posiedzenia Rady Miejskiej Lwowa przyjęto rezolucję o przyłączeniu miasta do Polski. Aktowi sprzeciwili się radni ukraińscy, uznając go za bezprawny.

30 października komendant lwowskiego okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) – por. Ludwik de Laveaux podczas odprawy komendantów grup poinformował, że następnego dnia planuje zbrojne zajęcia Lwowa w imieniu Rzeczypospolitej, uprzedzając podobną akcję ze strony Ukraińców. Przewidywał zajęcia Dworca Głównego wraz z magazynami wojskowymi, obsadzenie rogatki Łyczakowskiej, oraz zajęcia Ratusza, Poczty Głównej i komendy wojsk austriackich w gmachu namiestnictwa. Tego samego dnia ogłoszono także mobilizację, która spotkała się z szerokim odzewem, zwłaszcza wśród młodzieży. Powstały wówczas „Lwowskie Orłęta”, rekrutujące się z chłopców i dziewcząt, którzy nie ukończyli 18 roku życia, reprezentujących wszystkie warstwy społeczne. Stanowiły czwartą część obrońców i mniej więcej czwartą część spośród przeszło tysiąca pięciuset poległych po polskiej stronie. Symbolami tych Młodych Bohaterów – Orłąt Lwowskich stali się czternastoletni Jurek Bitschan i najmłodszy kawaler Krzyża Wirtuti Militari trzynastoletni Antos Petrykiewicz. Bitschan w liście z 20 listopada 1918 roku pisał do swojego ojczyma: „Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajduję na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, gdy mam dość sił, a wojska braknie ciągle dla oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle ile trzeba było. Jerzy”. Poległ w ataku na koszary naprzeciw Cmentarza Łyczakowskiego. W rejonie szkoły im. Henryka Sienkiewicza 5 listopada zginął piętnastoletni Wilhelm Haluza, o którego odwadze dowódca odcinka wyrażał się z najwyższym uznaniem. Czternastoletni Tadeusz Wiesner walczył na Kulparkowie. Aresztowany w domu rodziców, po przejściowej utracie tej dzielnicy przez Polaków, został rozstrzelany przez żołnierzy ukraińskich.

W natarciu na Szkołę Kadecką poległ czternastoletni Tadeusz Jabłoński. To tylko nieliczne przykłady heroizmu najmłodszych obrońców miasta – Semper Fidelis.

1 listopada 1918 nad ranem, żołnierze podlegający Ukraińskiemu Komitetowi Wojskowemu, uprzedzając polską akcję, opanowali większość gmachów publicznych we Lwowie. W odpowiedzi powstały spontanicznie, w zachodniej części miasta, dwa polskie punkty oporu z bardzo nieliczną początkowo i słabo uzbrojoną załogą. Były to – szkoła im. Henryka Sienkiewicza, w której znajdował się batalion kadrowy Wojska Polskiego pod dowództwem kpt. Zdzisława Trześnińskiego i Dom Akademicki przy ul. Issakowicza z niewielką grupą żołnierzy POW. Obie placówki rozpoczęły akcję obronną. Wkrótce powołano Naczelną Komendę Obrony Lwowa na czele z kpt. Czesławem Mączyńskim.

KG

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie oraz zdjęcie archiwum

Prawdziwą poglądową lekcję historii dla młodzieży z klas maturalnych obu szkół polskich we Lwowie zorganizował Konsulat Generalny RP. Temat dotyczył wyjątkowej osobistości z najnowszej historii Polski – rotmistrza Witolda Pileckiego. Prelekcję przeprowadził historyk IPN Jacek Pawłowicz. Życiorys rotmistrza mógłby służyć za scenariusz filmu akcji, przy którym przegody Jamesa Bonda, Rambo i innych „bohaterów” to są kreskówki dla dzieci. A, co najważniejsze – wszystko to działo się naprawdę. Zainteresowanie tą postacią wynikało nie tylko z obowiązków służbowych. Na co dzień pan Jacek bada losy podziemia antysowieckiego w powojennej Polsce. Ale o Pileckim dowiedział się od swego krewnego w szczególnych okolicznościach.

Wszystko zaczęło się w 1940 roku, gdy to wujek Jacka Pawłowicza trafił do hitlerowskiego obozu zagłady w Auschwitz (Oświęcim). W tym okresie w obozie przebywał również Witold Pilecki, występujący wtedy pod nazwiskiem Tomasz Serafińskiego. Tam działał w organizacji konspiracyjnej, zorganizowanej przez Pileckiego. Szczęśliwie udało mu się przeżyć zarówno obóz i okres represji stalinowskich w Polsce. Minęły lata. Nadszedł okres Solidarności, stan wojenny. Wtedy to u wujka pan Jacek umieścił drukarnię ulotek i innej zakazanej literatury. To właśnie przy szumie powielacza pan Jacek słuchał opowieści o tym niezwykłym człowieku. Czasu było wiele, a starszy pan był zadowolony, że swoje wspomnienia może przekazać młodemu pokoleniu.

Czas i stan wojenny minęły. Jacek Pawłowicz ukończył studia historyczne i został pracownikiem IPN – instytucji badającej zawiłe karty historii Polski. Tu postanowił zweryfikować i uzupełnić dokumentalnie opowieści wuja. Tak go ten temat pasjonował, że przez wiele lat dokładnie prześledził życie Witolda Pileckiego. Odwiedził miejscowości, związane z jego bohaterem, w archiwach Rosji, Białorusi i Litwy wyszukiwał wszystkie co mogło rzucić snop światła na postać Pileckiego, jego działalność, służbę wojskową, życie z rodziną na wsi. Wiele lat zbierania pojedynczych informacji, fotografii, dokumentów, następnie dwa lata porządkowania zebranych materiałów zaowocowały publikacją o tej niezwykłej postaci. Powstał album, w którym w pasjonujący sposób opisane są losy rotmistrza Witolda Pileckiego i przedstawiony jest bogaty materiał ilustracyjny, gdzie możemy zobaczyć zdjęcia rodzinne, zdjęcia z okresu służby wojskowej i fotokopie dokumentów, ilustrujące wydarzenia związane z bohaterem.

Co opowiedział młodzieży lwowski Jacek Pawłowicz

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 w miejscowości Ołonec w Karelii w Rosji, dokąd rodzina Pileckich została przesiedlona przez władze rosyjskie w ramach represji za udział w powstaniu styczniowym. Jego dziadek, Józef Pilecki, pochodzący z rodziny szlacheckiej, siedem lat spędził na zesłaniu na Syberii. Ojciec Witolda, Julian Pilecki po ukończeniu studiów w Instytucie Leśnym w Petersburgu, przyjął posadę leśnika w Karelii. Po wstąpieniu w związek małżeński z Ludwiką

LEKCJA HISTORII



Rotmistrz Witold Pilecki podczas procesu w 1948 roku



Jacek Pawłowicz

Osiecimską zamieszkali w Olorcu. Tam urodziło im się pięcioro dzieci: Maria, Józef (zmarł w wieku 5 lat), Witold, Wanda i Jerzy. Matka dom prowadziła po polsku i uczyła dzieci języka polskiego, historii Polski i religii katolickiej.

Od 1910 Pileccy przenoszą się do Wilna, aby dzieci mogły wychowywać się w środowisku polskim, uniknąć rusyfikacji. Tu Witold uczy się w szkole handlowej. Z wybuchem I wojny światowej Ludwika Osiecimska z dziećmi wyjeżdża do rodziców do Orła w Rosji. W 1916 Witold założył własną drużynę skautowską. Tu wkrótce po raz pierwszy styka się z systemem sowieckim. Rodzina uprzedzona przez miejscowych chłopów o możliwości aresztu ucieka do Wilna.

W latach 1918–1921 Pilecki służył w oddziałach samoobrony w Wilnie, walczył z bolszewikami. Jako kawalerzysta brał udział w obronie Grodna. 5 sierpnia 1920 wstąpił do 211 Pułku Ułanów i w jego szeregach walczył w bitwie warszawskiej, brał udział w wyzwoleniu Wilna. Dwukrotnie odznaczony został Krzyżem Walecznych. Po wojnie zdemobilizowany.

W roku 1922 rozpoczął studia na Wydziale Rolnym na Uniwersytecie Poznańskim, a też na Uniwersytecie im. Stefana Batorego jako nadzwyczajny słuchacz Wydziału Sztuk Pięknych, jednak po krótkim czasie przerwał naukę. Z tego okresu po dziś dzień w kościele parafialnym w Krupie (3 km od Sukurcz, gdzie w szkole pracowała żona Witolda) wiszą dwa obrazy jakie wyszły spod jego pędzla.

W latach dwudziestych XX w. rodzina Pileckich stała się właścicielem rodzinnego majątku matki Sukurcze niedaleko Lidy, wraz ze starym polskim dworem. Tam wychowywały się dzieci Witolda i Marii – syn Andrzej i córka Zofia. Tu Pilecki zakłada wspólnie z sąsiadami spółdzielnię rolniczą, ochotniczą straży pożarną, samopomoc dla miejscowej ludności i oddziały przysposobienia wojskowego „Krakusy”. Po II wojnie światowej Sukurcze były systematycznie dewastowane. W 1992 dwór i plac wokół

niego był już kompletną ruiną. W latach późniejszych władze białoruskie zniszczyły pozostałości miejscowości. Obecnie Sukurcze nie istnieją; nie ma śladu po domu, wykarczowano drzewa, zasypano stawy i jezioro z czynnym źródłem.

W sierpniu 1939 Witold Pilecki został ponownie zmobilizowany. Walczył w kampanii wrześniowej jako dowódca plutonu w szwadronie kawalerii dywizyjnej 19 Dywizji Piechoty Armii Prusy, a następnie w 41 Dywizji Piechoty na przedmościu rumuńskim. Pod jego dowództwem, w trakcie prowadzonych walk, ułani zniszczyli 7 niemieckich czołgów oraz 2 nieuzbrojone samoloty. Ostatnie walki jego oddział prowadził jako jednostka partyzancka. Pilecki rozwiązał swój pluton 17 października 1939 i przeszedł do konspiracji.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej przedostał się do Warszawy, został jednym z organizatorów powołanej 9 listopada 1939 konspiracyjnej organizacji Tajnej Armii Polskiej pod dowództwem majora Jana Włodarkiewicza.

W 1940 Pilecki przedstawił swoim przełożonym plan przedostania się do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, w celu zebrania od wewnątrz informacji wywiadowczych na temat jego funkcjonowania i zorganizowania tam ruchu oporu. Przejmuje dokumenty Tomasza Serafińskiego, żołnierza uważanego za zmarłego. 19 września 1940 podczas łapanki dał się aresztować. Do obozu trafił w nocy z 21 na 22 września 1940 wraz z tzw. drugim transportem warszawskim.

Jako więzień nr 4859 był głównym organizatorem konspiracji w obozie. W zorganizowanej przez niego siatce nazwanej przez Pileckiego – ZOW (Związek Organizacji Wojskowej) byli między innymi: Stanisław Dubois, Xawery Dunikowski i Bronisław Czech.

Opracowywał pierwsze sprawozdania o ludobójstwie w Auschwitz przesyłane przez pralnicze komando do dowództwa w Warszawie i przez komórkę „Anna” w Szwecji dalej na Zachód. Meldunki o sytuacji w obozie przekazywane były także do głównej kwatery AK za pomocą uciekinierów z obozu. 20 czerwca 1942 dokonano najbardziej spektakularnej ucieczki w historii Auschwitz. Byli to uczestnicy ZOW Pileckiego. Trzech więźniów uciekło w przebraniu SS-manów, kradnąc samochód marki Steyer 220 należącego do komendanta obozu Rudolfa Hoessa. Za swoją działalność konspiracyjną Pilecki jeszcze jako więzień obozu, w listopadzie 1941 został awansowany przez gen. Stefana Grotta-Roweckiego do stopnia porucznika.

W kwietniu 1943 Pilecki wraz z dwoma współwięźniami zdołał uciec z obozu. Przez Tynec, okolice Wie-

liczki i Bochnię, przedostali się do Nowego Wiśnicz, gdzie Witold Pilecki spotkał prawdziwego Tomasza Serafińskiego. 11 listopada 1943 został awansowany do stopnia rotmistrza.

Brał udział w powstaniu warszawskim. Początkowo walczył jako zwykły strzelec w kompanii „Warszawianka”, później dowodził jednym z oddziałów zgrupowania Chrobry II, w tzw. Reducie Witolda (dawna siedziba redakcji „Rzeczypospolitej”). Placówki tej bronii przez całe powstanie i opuścił ją dopiero po upadku powstania z...7 żołnierzami. W latach 1944–1945 przebywał w niewoli niemieckiej w stalagu 344 Lamsdorf (pol. – Łambinowice), oflagu VII A w Murnau. Po wyzwoleniu stalagu walczył w 2 Korpusie Polskim we Włoszech, w październiku 1945, na osobisty rozkaz gen. Władysława Andersa wrócił do Polski, by prowadzić w Polsce działalność wywiadowczą.

Jesienią 1945 rozpoczął zbieranie informacji wywiadowczych o sytuacji w Polsce, w tym o żołnierzach AK i 2 Korpusu, którzy byli więzieni w obozach NKWD i deportowani przez Sowieców na Syberię. Przekazał na Zachód informacje o warunkach na jakich miała stacjonować Armia Czerwona na terenach Polski. Nie zareagował na rozkaz Andersa polecający mu opuszczenie Polski, w związku z zagrożeniem aresztowania.

8 maja 1947 został aresztowany. W areszcie był torturowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. W trakcie ostatniego, jak się później okazało, widzenia z żoną, wyznał jej: Oświęcim to była igraszka. Ostatecznie został oskarżony o działalność wywiadowczą na rzecz rządu RP na emigracji. 15 maja 1948 rotmistrz został skazany na karę śmierci i wkrótce został stracony. Wyrok wykonano w więzieniu mokotowskim na Rakowieckiej, poprzez strzał w tył głowy. Wykonawcą wyroku był Piotr Śmietański zwany „Katem z Mokotowa”.

Witold Pilecki pozostawił żonę, córkę i syna. Jego miejsce pochówku jest nieznane, grabarze z UB zakopali zwłoki prawdopodobnie na wysypisku śmieci lub Kwaterze na Łączce, gdzie potajemnie chowano ofiary UB by pamięć o nich w Polsce zginęła. Ale ta pamięć przetrwała w jego rodzinie i wśród jego kolegów. Walczyli o jego rehabilitację

Prokuratorzy z Naczelnej Prokuratury Wojskowej w 1990 podjęli rewizję procesu grupy rotmistrza Pileckiego. Pierwotnie wniosek przewidywał rehabilitację, jednak Tadeusz Płuzański wywalczył anulowanie wyroków. Unieważnienie wyroku w sprawie Witolda Pileckiego nastąpiło 1 października 1990.

Witold Pilecki w 1995 roku został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2006 roku prezydent Polski Lech Kaczyński przyznał mu pośmiertnie Order Orła Białego.

Na zakończenia swej opowieści pan Jacek przeprowadził wśród młodzieży błyskawiczny konkurs, w którym nagrodami była książka o Witoldzie Pileckim. Uważni słuchacze tej lekcji historii na żywo otrzymali trzy egzemplarze publikacji. A do obu szkół został przekazany film dokumentalny o rotmistrzu Pileckim, jako pomoc naukowa do nauki o powojennej historii Polski.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W sobotę 22 października, mimo zimna i mglistej pogody, ciepło i serdecznie zostali przyjęci juniorzy ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego z Krakowa, którzy przybyli do Lwowa na mecz towarzyski.

– Wyjazdy tego rodzaju praktykujemy w naszej szkole dla uczniów klas maturalnych. Jeździmy na wycieczki, żeby poznać tereny dawnych Kresów, a przy okazji spotkać się na boiskach z polskimi drużynami, – opowiada czytelnikom Kuriera dyrektor Szkoły Mirosław Gilarski. – W takich wyjazdach chodzi nam o głębsze poznanie historii, która najlepiej poznaje się oglądając miejscowości historyczne. Nasza młodzież niewiele ma czasu na tego rodzaju wyjazdy. Przez pięć dni w tygodniu, oprócz normalnych zajęć lekcyjnych mamy dwa treningi dziennie, zajęcia rehabilitacyjne i rekreacyjne. Uczniowie naszej szkoły rekrutują się głównie z mło-

„POGONIACY GÓRA!”

Szkoła Mistrzostwa Sportowego z wizytą we Lwowie



Pogoń atakuje

dzików znanych krakowskich klubów „Wisły” i „Cracovii”. Jesteśmy zapleczem treningowym tych klubów. Oprócz tego nasi uczniowie grają w różnych klubach w swoich

miejsowościach: Dębicy, Wieliczce. Ten wyjazd do Lwowa był organizowany dla uczniów 1 i 2 klas. W programie mamy zwiedzanie miasta, Cmentarza Łyczakowskiego,

Kopca Unii Lubelskiej. No i mecz z juniorami „Pogoni”. Z rywalami znamy się już dawno. Na początku października gościli u nas w Krakowie. Uczestniczyli w turnieju z oka-

zji 15-lecia naszej szkoły. Pokazali się tam z najlepszej strony.

Mecz we Lwowie odbył się na stadionie Trudowych Rezerw. Na boisku Pogoniacy już nie byli tak gościnni i po wyrównanej grze wygrali 2:0. Bramki strzelili: Roman Kuz i Włodek Haraniuk.

W tym dniu miał się też odbyć mecz o Puchar Konsula RP. Do finałowych rozgrywek dotarły drużyny „Szansa” ze Strzelcysk i „Junak” z Drohobycza. Niestety mecz nie doszedł do skutku z winy drużyny ze Strzelcysk, która nie dopełniła wszystkich wymaganych formalności. W tym wypadku walkowerem Puchar wygrał drohobycki „Junak”. Chłopcy byli rozczarowani, bo musieli jechać do Lwowa. Chcieli przynajmniej dać szansę „Szansie” i rozegrać mecz towarzyski, żeby udowodnić swoją klasę. Niestety regulamin rozgrywek nie przewidywał takiej możliwości.

„Pogoń” ukończyła już rozgrywki w IV lidze obwodowej. W najbliższych numerach umieścimy podsumowanie minionego sezonu naszej drużyny.

KG

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Każdy z nas ma jakąś swoją ulubioną zajęcie. Ktoś zakochany jest w piłce nożnej czy dzierganiu skarpet, inni tracą rozsądek, gdy tylko dotkną pędzlem płótna. W tej kategorii jest osobna kasta – kolekcjonerzy. Zbierają znaczki pocztowe, monety, autografy, karty do gry, pudełka od papierosów, samochody itd. A mieszkaniec Kowla Georgij Baran za obiekt pasji kolekcjonerskiej obrał... krawaty! Trudno w to uwierzyć, ale dziś posiada w kolekcji około siedmiu tys. najróżniejszych krawatów, na które trzeba było przeznaczyć oddzielny pokój w jego mieszkaniu.

Zaczął się na balu maturalnym

Wszystko rozpoczęło się... od balu maturalnego w szkole. Przed tym chłopak nigdy nie ubierał „pętli na szyję”, którą inteligentni ludzie szumnie nazywają krawatem. Ale dla takiej wzruszającej chwili, jak pożegnanie ze szkołą, przyszło zakupić i tę część garderoby. Stała się rzecz niepojęta – młodzieńcowi tak przypadła do gustu elegancja, że zarzekł się, iż na każdą okazję kupować będzie nowy krawat. Trudno w to uwierzyć, ale już od 30 lat pan Grigorij nie sprzeniewierzył się swemu postanowieniu. Gdzie by nie pojechał, zawsze szuka sklepu z odzieżą.

Może, właśnie krawaty decydowały o wyborze zawodu. Po szkole młodzieniec wstąpił do gastronomicznej szkoły zawodowej i zdobył kwalifikacje... kelnera! Ta posada, jak wiadomo, wymaga krawatu albo

Krawaty z Kowla pretendują do Księgi Rekordów Guinnessa



muszki. Tym bardziej, że życiowe credo pana Georgija polega na tym, żeby wyglądać elegancko. Przekonuje, że na ubraniu, a szczególnie na krawatach, nie można oszczędzać.

– Przyznam się, że dziś poznaje mnie wielu sprzedawców i od razu proponuje nowości, – z uśmiechem opowiada kowelski kolekcjoner. – A ja, jak zobaczę jakąś nowinkę, kupuję od razu. Na szczęście ro-

dzina ze zrozumieniem odnosi się do mojego hobby. Syn nawet chce zaprosić przedstawicieli Księgi Rekordów Guinnessa, aby odnotowali moje osiągnięcia. Jeszcze nigdy nie powieździłem rodzinie o cenie nowego nabytku. Po co? Aby się przestraszyli? Ale jeżeli poważnie, to w mojej kolekcji nie ma zanadto drogich krawatów. Nie zawsze drogi krawat wygląda elegancko, lub może zachęcić hobbystę.

Starczyłoby na dobry samochód

Jakich tylko krawatów nie miał pan Georgij. Jak mówię: do koloru, do wyboru: amerykańskie, angielskie, włoskie, koreańskie, kubańskie, francuskie, chińskie, tureckie, czeskie, greckie, nawet z Walii. Są haftowane, dziergane, jedwabne, tkane, wełniane, a nawet skórzane! Ozdoby wręcz powalają: dekorowane koralikami i rysunkami

o najrozmaitszej tematyce. Na jego krawatach biegają i piłkarze i hokeiści, spoglądają Elvis Presley i Marilyn Monroe, pije się piwo i pracuje na komputerze, biegają zwierzęta. Mając krawat z dokładną mapą Londynu, mieszkaniec Kowla nie boi się zabłądzić w stolicy Anglii. Najbardziej zadziwiają muzyczne egzemplarze, brzmiące niby patefon. Tak, tak, to wcale nie żart. W tkaniu umieszczono mini urządzenie, składające się z chipu, głośniczka, baterijki i wyłącznika. Gdy go nacisnąć – brzmi wesoła melodyjka.

Dopiero po długich namowach gospodarz odkrywa tajemnicę – ile kosztował najdroższy krawat. A to, nie mniej nie więcej, około stu dolarów. Od takiej ilości krawatów drzwi szafy nie domykają się. Leżą one na krześle, na stoliku i na desce do prasowania. Aby je lepiej przechowywać, Georgij Baran zrobił wiązki po 50 sztuk. Ale i to nie ratuje. Bywa, że wieczorem planuje założyć nazajutrz jakiś krawat, ale aby go odszukać wstaje o 6 rano i kilka godzin przebiera wśród kolekcji. W kolekcji nie ma dwu jednakowych eksponatów. Z tego powodu bliscy i przyjaciele nie ryzykują czynić mu podarunków w postaci krawata, aby nie było rozczarowania. Młodzi ludzie z sąsiedztwa często proszą pana Georgija by zawiązał węzeł na krawacie, bo już nie każdy to umie. A on, jako prawdziwy mężczyzna, lubi nosić krawaty, gdzie przedstawione są kobiety i samochody. Żartuje nieraz, że gdyby wszystkie sprzedać, starczyłoby na dobry samochód.

Współpraca bibliotek Opolszczyzny i Pokucia



Spotkanie polskich kolegów na Ziemi Kołomyjskiej

SABINA RÓŻYCKA
tekst
zdjęcie z archiwum biblioteki

Do Iwano-Frankowska (dawn. Stanisławowa) z wizytą przybyła delegacja pracowników opolskiej biblioteki. Owocna współpraca iwano-frankowskiej wojewódzkiej uniwersalnej biblioteki im. Iwana Franki z Wojewódzką publiczną biblioteką im. Edwarda Smolki z Opola trwa już ponad 5 lat. „Przez ten czas polscy koledzy zwiedzili biblioteki Kałusza, Śniatynia, Rożniatowa, Doliny, Horodenki, Bohorodczan, Jaremczy, Nadwórnej, Kołomyi i Halicza. – opowiada dyrektor przykarpackiego księgozbioru, Ludmiła Babij. – Nasza delegacja też miała możliwość w Polsce zapoznać się bliżej z organizacją służby metodycznej, działalnością projektową, wykorzystaniem

najnowszych technologii, opracowaniami wydawniczymi publicznej biblioteki w Opolu i innych bibliotek województwa. Mamy stałą wymianę naszych publikacji i literatury z różnych dziedzin. W ciągu tych kilku lat współpracy przykarpacka biblioteka została uzupełniona na około 300 nowych pozycji”.

W wydziale biblioteki z książkami w innych językach stworzono Fundusz Opolskiej Biblioteki Publicznej, który składa się z książek zakupionych w ramach naszej umowy, jak również wydań sprezentowanych przez Bibliotekę Opolską. W tym roku wydano „Książkową kolekcję opolskiej wojewódzkiej biblioteki publicznej”. A w ostatnich dniach w saloniku literackim odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej „Skarby ziemi Opolskiej”, przywiezionej z Opola. Goście wystawy zapoznali się z historią miasta, zabytkami historycz-

nymi, architekturą, kulturą i sztuką regionu. Osobno przedstawiona była współpraca naszych bibliotek. Na fotogramach przedstawione są wizyty pracowników do różnych bibliotek Polski i Ukrainy, fachowe spotkania kolegów-partnerów.

„Chcę zaznaczyć, że w czerwcu 2011 roku w czasie wizyty delegacji Iwano-Frankowska w Opolu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy etnograficznej „Kraj Czeremoszu i Prutu”, która przedstawiała rozwój kultury Zachodniej Ukrainy, jego architekturę, byt, sztukę użytkową (hafty, rzeźbę, pisankarstwo, wyroby z sera), – kontynuuje pani Babij. – Przedstawiono też ekspozycję polskich książek. Koledzy z Polski zapoznali się również z pracą bibliotek rejonu kołomyjskiego”. Spotkanie polskich kolegów na Ziemi Kołomyjskiej.

KG

Niezwykli ludzie i ich magiczne miasta



LEONID GOLBERG

W Kazimierzu Dolnym nad Wisłą do domu Marii i Jerzego Kuncewiczów zawitali niezwykli goście. Wyjątkowe było też spotkanie w domu, który w Kazimierzu nazywany jest Kuncewiczówką.

Tu w dniu 15 października o 17.00 odbyło się spotkanie, zorganizowane przez „strażników pamięci Bruno Szulca”, który w swoim czasie o twórczości Marii Kuncewiczowej. Autorka słynnej „Cudzoziemki” (1895, Samara – 1989, Kazimierz) długo mieszkała w magicznym mieście nad Wisłą. Tak samo magiczne było rodzinne miasto wielkiego Bruna.

Spotkanie dotyczyło dwu niezwykłych pisarzy – Marii Kuncewiczowej i Bruno Szulca, a też ich magicznych miast.

Przewodniczący towarzystwa „Festiwal Bruno Szulca”, dziennikarz, szef działu kultury „Gazety lubelskiej”, Grzegorz Józefczuk rozpoczął spotkanie słowem wstępnym o festiwalu.

Odczyt o „Cudzoziemce” Marii Kuncewiczowej i przyjęcie tego utworu przez Szulca wygłosiła docent Wira Meniok, dyrektor „Szulcfestu”, kierownik naukowo-informacyjnego centrum polonistycznego im. Igora Meńka w Drohobyckim Uniwersytecie Pedagogicznym. Aspirantka tej uczelni i pracownik centrum polonistycznego Wiera Bruchal-Romanyszyn wystąpiła z odczytem „Bruno Szulc o Deborze Fogel”

Imprezą towarzyszącą w Domu Kuncewiczów w nadwiślańskim Kazimierzu była ekspozycja fotogramów „Szczególna prowincja: Drohobycz Bruno Szulca” znanego fotografa, mieszkańca Drohobycza Igora Feciaka.

WYSTAWA JAN IGNACY PADEREWSKI W WINNICY

24 września 2011 roku o 18:00 w wystawowej sali Winnickiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego odbyło się otwarcie wystawy „Ignacy Jan Paderewski 1860–1941 – Polak, Europejczyk, mąż stanu, Artysta”.

Przewoźną wystawę pamięci Paderewskiego przygotowało Muzeum Niepodległości w Warszawie wspólnie z Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Muzeum Królewskim w Łazienkach, Muzeum Romantyzmu (Opinogóra). Wystawa składa się z 36 plasz.

Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), jeden z najwybitniejszych Polaków, żył w burzliwych dla Europy i Polski czasach. Geniusz fortepianu, znany na cały świat, przyjaciel możnych wielu mocarstw Europy, polityków i artystów. Paderewski nigdy nie zapomniał o swojej Ojczyźnie – Polsce. Aktywnie walczył o jej odrodzenie



na międzynarodowej arenie politycznej; szukał w tej walce poparcia głów zachodnich mocarstw i je uzyskał. Przede wszystkim poparł go prezydent USA – Thomas Wo-

odrow Wilson. Rok 1919 był triumfalny w jego życiu – Paderewski został premierem odrodzonej po 123 latach niewoli Polski. Podpisał traktat wersalski, będąc delegatem od

strony polskiej na pokojowej konferencji paryskiej. Do końca życia był szanowany na całym świecie. Wystawa pokazuje go jako polityka i artystę.

Autorami wystawy są: Xymena Pilch-Nowakowska, Adam Dąbrowski, Jan Engelgard, Rafał Wróblewski. Konsultantem był profesor Marek Marian Drozdowski. Wystawę pokazano już w Brukseli i Warszawie.

Zwiedzili ją również członkowie Winnickiego Stowarzyszenia „Świetlica Polska”. Wielki artysta i wybitny polityk urodził się w obwodzie winnickim we wsi Kuryłówka i dlatego tak się nią interesowaliśmy – opowiada bowiem o życiu naszego rodaka. Po wystawie pojechaliśmy do rodzinnej wioski Jana Ignacego Paderewskiego, by poczuć duch mejsca, w którym urodził się ten wielki człowiek.

WALERY ISTOSZYN
Prezes Stowarzyszenia
„Świetlica Polska”

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
ilustracje archiwum

Jak tu nie wierzyć we wróżby i przepowiednie, w które od razu uwierzyć trudno, ale po latach wypełniają się w tragicznych okolicznościach. W młodości, po udanych ćwiczeniach wojskowych, 21 lipca 1784 Cyganka miała księciu przepowiedzieć: „...Do wysokich w życiu twym dojdiesz godności, lecz sroka, (niem. Elster) będzie przyczyną twojej śmierci”. Po prawie 30 latach prorocstwo wypełniło się...

Młodość w Austrii i Warszawie

Urodził się w 7 maja 1763 w Wiedniu, w pałacu Kinskich przy Freyung 4. Syn Andrzeja Poniatońskiego, marszałka-lejtnanta (generała dywizji) w służbie austriackiej i Teresy z księżąt Kinskich, rodu czesko-austriackiego. Wychowany w Wiedniu i Pradze, stał się Polakiem z wyboru, dzięki opiece stryja, króla polskiego, z którym pozostał blisko związany aż do jego śmierci. Matka była damą dworu Marii Teresy, a sama cesarzowa została matką chrzestną starszej siostry Józefa, Marii Teresy. Z matką rozmawiał po francusku, a z rodziną ojca i służbą po polsku, posługiwał się swobodnie oczywiście niemieckim. Już jako młodzieniec spędzał także czas w Warszawie ze stryjem królem Stanisławem.

Młody Józef od dziecka szkolony był z myślą o służbie wojskowej. Po śmierci ojca, który umarł, gdy Józef miał 10 lat, wstąpił do wojska austriackiego, gdzie w 1780 został porucznikiem, a w 1788 doszedł do stopnia pułkownika i został adiutantem cesarza Józefa II. W 1788 walczył w wojnie austriacko-tureckiej. 24 kwietnia został poważnie ranny prowadząc szturm na oblężoną twierdzę Šabac w Serbii. Poniatoński ocalał tu życie o kilka lat młodszemu koledze, księciu Karolowi Filipowi Schwarzenbergowi, przysięzłemu pogromcy Napoleona w bitwie pod Lipskiem, w której polski książę poniósł śmierć.

W armii polskiej

Poniatoński w 1789, na życzenie króla i sejmu wezwany został do służby w wojsku polskim. Otrzymał (wraz z Kościuszką i trzema innymi) stopień generał-majora i dowództwo IV Dywizji, stacjonującej w województwach braclawskim i kijowskim. Był to okres obrad Sejmu Czteroletniego uwięzionych uchwaleniem Konstytucji 3 maja. Sam książę był entuzjastycznym zwolennikiem Konstytucji, która została przeformowana poniekąd podstępem i w drodze zamachu. Zamek królewski był otoczony przez wojsko Poniatońskiego, a on sam znajdował się na sali z grupą ułanów – wszystko dla uniemożliwienia przeciwnikom ustawy ewentualnej akcji zbrojnej.

W okresie poprzedzającym wybuch wojny polsko-rosyjskiej 1792 Poniatoński poświęcił się organizacji i poprawie stanu małej, zaniedbanej armii polskiej. 6 maja 1792 otrzymał dowództwo nad całością wojsk koronnych nad granicą rosyjską na Ukrainie i już wkrótce dowodził tym wojskiem w wojnie z Rosją. Wobec wielkiej przewagi przeciwnika, zgodnie z ówczesnymi regułami sztuki wojennej, starał się głównie o zachowanie podległych mu oddziałów wojska. W bitwie pod Zieleńcami 18

Księżę Józef Antoni Poniatoński



czerwca zwyciężył jeden z korpusów rosyjskich – Arkadija Markowa. Ta pierwsza od czasów Jana III Sobieskiego zwycięska bitwa armii polskiej stała się okazją do ustanowienia orderu Virtuti Militari, którym król nagroził w pierwszej kolejności Poniatońskiego i Kościuszkę.

W 1792 r. w liście do króla ks. Józef wyraził opinię, że aby ocalić Polskę i zachować ją jako wielką potęgę, powinien być on już na początku tej kampanii, poruszyć cały kraj, poprowadzić osobiście na koniu szlachtę (do walki), uzbroić miasto i uwolnić chłopów.

Wynikiem wojny polsko-rosyjskiej był niestety II rozbiór Polski. Była ona jednak chrztem bojowym polskiej kadry dowódczej i rozpoczęła cztery dekady najbardziej intensywnych walk o niepodległość Polski.

Powstanie kościuszkowskie

Wezwany listownie przez Stanisława Augusta, Poniatoński przybył z za granicy i 27 maja 1794 roku i stawił się koło Jędrzejowa w obozie Kościuszki. Książę przyłączył się do powstania jako żołnierz-ochotnik, nie domagając się od byłego podwładnego żadnej posady. Bił się dzielnie w czasie oblężenia stolicy przez Prusaków. W obronie Powązek 26 sierpnia dowodził z największym poświęceniem i narażeniem życia, był wtedy ranny, przygnieciony przez postrzelonego konia. Udział ks. Poniatońskiego w powstaniu był jednak trudny z powodu pokrewieństwa z pogardzanym królem, braku dobrej współpracy wojskowej z Kościuszką, Zajączkiem i Dąbrowskim.

Po klęsce powstania ks. Józef pozostał przez jakiś czas w Warszawie, ale po odmowie przyjęcia posady w armii carycy, dostał polecenie opuszczenia stolicy i w kwietniu 1795 wyjechał do Wiednia. Po śmierci Katarzyny II car Paweł I, lepiej nastawiony do Polaków, zwrócił Poniatońskiemu skonfiskowane wcześniej majątki i usiłował znowu zatrudnić go w armii rosyjskiej, od czego ks. Józef wykręcał się pod pozorem złego stanu zdrowia wynikłego z niewyleczonych ran. W

1798 zmarł na przymusowej emigracji w Petersburgu jego stryj, król Stanisław August Poniatoński. Poniatoński udał się tam na pogrzeb stryja i pozostał kilka miesięcy celem pozalatwania niezbędnych formalności prawnych i spadkowych, jak i uregulowania stosunków z carem Pawłem i jego dworem. Stamtąd wrócił do będącej wtedy pod panowaniem pruskim Warszawy.

Przez całe życie otoczony pięknymi kobietami, nigdy się nie ożenił. Miał dwóch synów z dwóch nieformalnych związków, z których najważniejszy był ostatni, z Zofią Czosnowską, z domu Potocką, matką młodszego syna Karola Józefa Poniatońskiego.

Księstwo Warszawskie

W listopadzie 1806, kiedy Prusacy zagrożeni przez Napoleona gotowali się do opuszczenia Warszawy, Poniatoński na wezwanie króla Fryderyka Wilhelma III zgodził się zarządzać stolicą i stanął na czele milicji miejskiej, organizowanej przez zamożną część społeczeństwa miasta. Po dłuższych pertraktacjach i perswazji Józefa Wybickiego, Poniatoński zdecydował się wystąpić po stronie Napoleona i przyjąć na siebie odpowiedzialność za nowo powstające wojsko.

W lipcu powstało i otrzymało nadaną konstytucję Wielkie Księstwo Warszawskie, w którego rządzie Poniatoński został ministrem wojny. Dowódcą naczelnym sił zbrojnych Księstwa Poniatoński został dopiero 21 marca 1809, na krótko przed wybuchem wojny austriacko-polskiej.

Poświęciwszy się całkowicie rozwojowi i organizacji nowej armii polskiej i jej infrastruktury, ks. Józef stopniowo zdobywał sobie zaufanie ogólne i przywiązanie wojska. Na wiosnę roku 1809 stawiał czoło dwukrotnie przeważającym siłom inwazji austriackiej pod wodzą Ferdynanda d'Este; a w nierozstrzygniętej bitwie pod Raszynem 19 kwietnia, zaimponował swoim i przeciwnikom bohaterstwem osobistym.

Dalsze działania wojenne, prowadzone z brawurą, ale umiejętnie pozwołyli na zdobycie 14 maja Lublina. 18 maja zdobyto Sandomierz z jego jedynym w tym rejonie głów-

nym mostem przez Wisłę. 20 maja nocnym atakiem opanowana została forteca w Zamościu i wreszcie 27 maja zajęty został Lwów. 15 lipca Poniatoński wkroczył zwycięsko do Krakowa. Doprowadziło to do załamania się ofensywy armii austriackiej i opuszczenia przez nią Warszawy.

Wojna austriacko-polska uwięczona została traktatem pokojowym z 14 października, powiększającym obszar Księstwa Warszawskiego o tereny Nowej Galicji i cyrkułu zamojskiego. Dzięki sukcesom w samodzielnym prowadzeniu działań wojennych Poniatoński zdobył bezwzględne zaufanie i szacunek Napoleona i Francuzów, a jego imię odbiło się echem w Europie. W Polsce miał ogromny autorytet; szczególnie uwielbiany był przez wojsko, gdyż potrafił dbać o warunki bytowe żołnierzy, jak też nawiązywać doskonały kontakt z szeregowymi.

Wyprawa Napoleona na Moskwę

W kwietniu 1811 Poniatoński udał się na cztery miesiące do Paryża – oficjalnym powodem były uroczystości chrztu syna Napoleona. W Paryżu w spotkaniach z cesarzem i jego generałami uczestniczył w przygotowaniach do wojny z Rosją. Uważał, że optymalna dla Wielkiej Armii w wyprawie na Moskwę byłaby trasa południowa, przez Ukrainę (gdzie klimat był cieplejszy i łatwiej byłoby koordynować ewentualną akcję z Turcją). Napoleon na tę opcję się nie zgodził. Poniatoński otrzymał dowództwo części V Korpusu Wielkiej Armii liczącego ok. 32-36 tys. żołnierzy.

Podczas kampanii 1812 w drodze na Moskwę walczył w awangardzie i odznaczył się wielokrotnie: pod Smoleńskiem 17 sierpnia, Borodino 7 września, Czarykowem 29 września, Winkowem. Po Borodino przyszłość kampanii widział czarno i doradzał wstrzymanie dalszej ofensywy. Po wkroczeniu do Moskwy, w przeciwieństwie do Napoleona, był już przeświadczony o ostatecznej porażce, co jednak nie wpłynęło na jego wolę walki – nadal prowadził osobiście natarcia kawalerii. Ciężko kontuzjowany 29 października w bitwie po Wiazmie, próbował kontynuować aktywną służbę, ale po kilku dniach zmuszony był do zdania komendy korpusu i udania się na zachód w powozie z dwoma rannymi przybocznymi (do końca życia do zdrowia w pełni nie powrócił). Przy przeprawie przez Berezynę ledwie uniknął niewoli rosyjskiej, ale ostatecznie 12 grudnia udało mu się dotrzeć do Warszawy.

Śmierć pod Lipskiem

Po katastrofie armii napoleońskiej Poniatoński podjął od razu pracę nad odtworzeniem wojska polskiego. Częściowo uformowaną armię wyprowadził z Warszawy 5 lutego, unikając posuwających się na zachód wojsk rosyjskich, z czasem docierając do Krakowa.

W Krakowie książę zwlekał jeszcze parę tygodni, przeżył ostatnie dramatyczne wahania nad wyborem słusznej drogi, przygotowywał żołnierzy do następnej próby. Poprowadził kilkunastotysięczną armię przez Austrię do Saksonii, gdzie jako dowódca VIII korpusu Wielkiej Armii, walczył pod Lützen i na le-

wym brzegu Łaby. 12 października, już blisko Lipska, oddziały polskie zostały zaskoczone przez oddziały wroga. Poniatoński wskoczył na konia, przebił się i sprowadziwszy na czas kawalerię, uratował sytuację. W bitwie pod Lipskiem, 16 października, mianowany przez Napoleona marszałkiem Francji, co było jedynym takim wyróżnieniem dla cudzoziemca. W przeciągu długotrwałej bitwy prowadził ułanów i piechotę do walki, organizował z Macdonaldem ostatnie próby obrony, był parokrotnie ranny. Zdołał przekroczyć rzekę Pleisse, chociaż utonął pod nim koń. Był to 19 października i Poniatoński wykonywał swój ostatni rozkaz – osłonę odwrotu armii francuskiej. Mając za sobą przedwcześnie wysadzony most na Elsterze, znowu ciężko ranny, rzucił się z koniem do wezbranej rzeki i został omyłkowo ostrzelany przez Francuzów stojących na drugim brzegu. Zginął, zastrzelony przez sojuszników. Francuscy historycy potwierdzili ten fakt dopiero w roku 2005.

Pogrzeb i miejsce Poniatońskiego w historii

Zwłoki jego sprowadzono z Lipska do Polski we wrześniu 1814. Złożono je w podziemiach kościoła św. Krzyża w Warszawie. Zgodnie z wolą Senatu Rządzącego Wolnego Miasta Krakowa oraz zgodą cara Aleksandra, w lipcu 1817 roku zwłoki księcia zostały uroczysto złożone w katedrze na Wawelu. Zapoczątkowało tradycję chowania tam bohaterów i wieszczów. Wkrótce po śmierci Poniatońskiego rozwinął się w Polsce swoisty kult postaci księcia, stanowiący polską wersję legendy napoleońskiej. On sam był zawsze inspiracją dla bojowników o wolność Polski, a w szczególności dla powstańców z listopada 1830, z których wielu walczyło wcześniej pod jego komendą. W tragicznie szarych czasach upadku niepodległej Polski, postać błyskotliwego arystokraty-wojownika-polityka, który przeżył życie wśród elity Europy, śmiercią gardził, przykład dać potrafił i z prostym żołnierzem się bratał, podnosiła na duchu i dodawała ojczyźnie blasku. Ponowny rozwój kultu księcia jako polskiego bohatera nastąpił na początku XX wieku, wraz z odżywającymi tendencjami niepodległościowymi. Jego postać była wzorem dla wielu polskich osobistości wojskowych, z Józefem Piłsudskim na czele.

Pomnik

W 1829 r. w Warszawie zaprezentowano naturalnej wielkości model klasycystycznego pomnika dłuta Bertela Thorvaldsena. Prace nad pomnikiem zostały ukończone w sierpniu 1831, a więc w ostatnich miesiącach powstania listopadowego. Ukończony odlew najpierw został przewieziony przez Rosjan do Modlina, a następnie po 1840 wywieziony przez Iwana Paskiewicza do Homla. Odzyskany w ramach akcji rewindykacji zabytków i dzieł sztuki, w 1923 ustawiony został w Warszawie na placu Saskim. Zniszczony podczas II wojny światowej nowy odlew pomnika, ofiarowany po wojnie przez Duńczyków, stanął na Krakowskim Przedmieściu przed dzisiejszym pałacem prezydenckim.

„Gwiazdy na lwowskim firmamencie”, czyli afisze też czytać warto

HELENA FUCZYŁA

12 października 2011 r. w dużej sali koncertowej Lwowskiej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki odbywało się ciekawe wydarzenie kulturalne. Młodzi, aczkolwiek już utytułowani artyści, pianistka Joanna Galon-Frant i wiolonczelista Łukasz Frant, duet „Frant Duo” (i jednocześnie para małżeńska) z Katowic, przedstawili koncert, złożony z utworów Sergiusza Prokofiewa, Ernesta Blocha, Rodiona Szchedrina, Roberta Schumanna oraz Astora Piazzolli.

Informacji o artystach udzieliła nam p. Bożena Majda z Instytutu Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia”. Życiorysy obydwu muzyków mają wiele wspólnego. Są absolwentami Akademii Muzycznej w Katowicach. Biorą udział i zdobywają nagrody w licznych konkursach, występują jako soliści z orkiestrami Filharmonii Śląskiej i Zielonogórskiej oraz kameralną orkiestrą Aukso. Oprócz tego, występują razem, tworząc duet „Frant Duo”, oraz ze skrzypaczką Anną Szabelką jako „Trio AdAstra”. Obydwoje pracują w Akademii Muzycznej w Katowicach, a zdobyte dzięki temu doświadczenie wykorzystują dla poszerzenia własnych możliwości wykonawczych i interpretacyjnych.

Oprócz tego, Joanna Galon-Frant ukończyła studia podyplomowe w klasie kameralistyki fortepianowej, jak również Scuola Superiore Internazionale di Musica da Camera del Trio di Trieste we Włoszech, doskonaliła swoje umiejętności na wielu kursach mistrzowskich zarówno pianistycznych, jak i kameralnych. Jako miłośniczka muzyki kameralnej realizuje się głównie w tej dziedzinie artystycznej.

Łukasz Frant oprócz muzyki kameralnej ma w swoim repertuarze również muzykę XX i XXI wieku, wykonanie której przyniosło mu wyróżnienie w konkursie interpretacji muzyki współczesnej w Radziejowicach. W roku 2004 (w wieku 22 lat) został koncertmistrzem Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia,



którą to funkcję sprawuje do dziś, występując pod batutą światowej sławy dyrygentów, w renomowanych salach koncertowych w kraju i za granicą.

Trzeba przyznać, że niezbyt często gościemy tak znakomitych muzyków w naszym mieście. Więc wydaje mi się, że warto opowiedzieć jak ta wizyta doszła do skutku. Otóż prawie rok temu, w grudniu 2010 r., grupa studentów Wydziału wokalistyki Lwowskiej Akademii Muzycznej pod kierownictwem ich wykładowcy, narodowego artysty Ukrainy profesora Igora Kuszplera wzięła udział w corocznym Festiwalu muzycznym im. A. Kos-Anatolskiego w Kołomyi na Ukrainie. Przedstawili koncert, złożony głównie z utworów G. Verdiego i W. A. Mozarta, i wyreżyserowany jak prawdziwy spektakl o wspaniałej choreografii. Publiczność była zachwycona. Nie mniej zachwyceni okazali się przedstawiciele IPIUM „Silesia” z Katowic, która zajmuje się promocją muzyki klasycznej i utalentowanych wykonawców i jest fundatorem nagród w formie koncertów dla laureatów na konkursach i festiwalach. Zaprosili więc grupę prof. Igora Kuszplera na festiwal do Katowic, a w ramach wymiany kulturalnej zaproponowali koncert duetu „Frant Duo”. Bardzo często w takich międzynarodowych

wymianach artystycznych stoją na przeszkodzie względy finansowe. Lecz ten problem został w pełni rozwiązany przez agencję „Silesia”. Natomiast organizacja imprezy we Lwowie, czyli zamówienie hotelu, zorganizowanie sali i odpowiedniej reklamy, spadła, jak to zresztą zbyt często się zdarza, na jedną osobę, mianowicie, na profesora I. Kuszplera. Nie zważając na masę innych obowiązków (bo jest on w tej chwili kierownikiem wydziału wokalistyki Lwowskiej Akademii Muzycznej) wywiązał się z tego zadania, jak zawsze i we wszystkim, błyskotliwie. Joanna i Łukasz Frant zostali ciepło i gościnnie przyjęci. Miłośnicy muzyki, profesjonalści i osoby, nie związane zawodowo z muzyką, w odpowiednim czasie zajęli miejsca na sali. Nie zabrakło również gości honorowych takich jak znany kompozytor lwowski Jurij Łaniuk, wybitny dyrygent profesor Jurij Łuciw, Charytyna Kolessa.

Niestety, nie da się przenieść na papier efektów dźwiękowych. A jednak pragnę podzielić się wrażeniami i uczuciami, które na pewno długo będą mi towarzyszyły, ze wszystkimi, kto z różnych przyczyn na ten koncert nie trafił.

Młodzi i piękni wirtuozi zawładnęli publicznością od pierwszego utwo-

ru. Wspaniałe, nastrojowe i bezbłędne technicznie wykonanie Sonaty C-dur op.119 Sergiusza Prokofiewa na fortepian i wiolonczelę wywołało tak wielkie wrażenie, że publiczność zamarła w bezruchu po zakończeniu utworu i trwała w milczeniu przez kilka sekund, aż wybuchła gorącymi brawami, które momentalnie przerosły w owację. Następująca po niej Żydowska pieśń amerykańskiego kompozytora Ernesta Blocha zaszczepiła obecnych na sali rzewną melodią, która po prostu płynęła przez serca. Gdy tym razem muzycy zeszli ze sceny na krótką chwilę, publiczność owacją wciąż wywoływała ich z powrotem. W „Imitacji Albeniza” Rodiona Szchedrina duet zabrzmiał takim bogactwem dźwięków, że wydał się wręcz orkiestrą, z całym kompletem instrumentów od dętych do perkusyjnych. Muszę szczerze wyznać, że nie wiedziałam, co potrafi wiolonczela w odpowiednich rękach, i jak pięknie jej głos owija się dookoła wyrazistego i pełnego charakteru wykonania partii fortepianowej.

Wiek XX powiedział swoje słowo. Natomiast „Fantazja” Roberta Schumanna przeniosła nas o jeszcze jedno stulecie w głąb historii, do epoki Romantyzmu. I chociaż na pewno trudna była dla muzyków tak diametralna zmiana nastroju, publiczność tego z

pewnością nie zauważyła. Zauważyła natomiast, jak śpiewała wiolonczela i jak srebrzyście rozsypywał się dźwięk spod jakże niepostrzeżenie lekko biegnących palców ślicznej pianistki.

XXI wiek wdarł się w świadomość wybuchowym rytmem i temperamentem. „Wielkie Tango” Astora Piazzolli, „sztandarowej postaci historii tanga” XX stulecia, lecz i w obecnych czasach wciąż modnego i „słuchanego” kompozytora, jeszcze raz podkreśliło walory artystyczne duetu „Frant Duo”. Obecni na sali gotowi byli jeszcze długo uczestniczyć w tej uczucie muzycznej i wyprosił kilka chwil krótkiego bisu, który muzycy, chociaż zmęczeni długim występem, chętnie nam podarowali.

Miałam szczęście uczestniczenia w krótkim spotkaniu towarzyskim z udziałem Joanny Galon-Frant i Łukasza Franta, zorganizowanym przez profesora Kuszplera. Nieformalna pogawędka z młodymi artystami przebiegała w bardzo miłej atmosferze. Wypowiedzieli oni wiele ciepłych słów o publiczności i naszym pięknym mieście. Zabrzmiała w nich również nutka żalu, że to spotkanie ze Lwowem trwało tak krótko. Usłyszeliśmy też słowa nadziei na przyszłe koncerty w naszym mieście, jako duetu albo w składzie tercetu „AdAstra”. Chcę więc zawiadomić wszystkich czytających dziś ten artykuł by, po pierwsze, zwracali uwagę na afisze, w tym – wywieszane w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. A po drugie, widząc afisz z wymienionymi wyżej nazwiskami, bieglą zajmować miejsca na sali, bo ci artyści z pewnością mają już we Lwowie swoją publiczność.

Otóż, podsumowując, dzięki Instytutowi Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia” oraz Lwowskiej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki, jak również energii i osobistemu zaangażowaniu profesora Igora Kuszplera mieliśmy możliwość wysłuchania tak pięknego mistrzowskiego wykonania światowej sławy utworów. Gorąco pragniemy dalszych spotkań z muzyką i mamy nadzieję, że w przyszłości włączą się w sprawę i inni organizatorzy.

List do redakcji

Na X Spotkanie Rodzin Polonijnych i Polskich nasza rodzina ze Lwowa została zaproszona przez Halinę Wencak z Lwowskiej Rodziny Rodzin i Małgorzatę Garstkę z Warszawy, główną organizatorkę spotkania. Był to dla nas wielki zaszczyt, bo o takim czymś można było sobie tylko pomarzyć. Uczestniczyły w tym spotkaniu rodziny z Anglii, Szwecji, Francji, Niemiec, Polski i nasza rodzina z Ukrainy. Tematem tegorocznego spotkania było pielgrzymowanie śladami Bożego Miłosierdzia drogą siostry Faustyny i ojca Maksymiliana Kolbego. W czasie pielgrzymki odwiedziliśmy miejsca, związane z tymi osobami. W pielgrzymce towarzyszyli nam kapłani: ks. Zdzisław Lepper, salezjanin ze Sztokholmu i ks. Marcin Klotz z Polski. Nasze nabożeństwa upiększał swoim śpiewem chór „Soli Deo” z parafii św. Marcina.

ŚLADAMI SIOSTRY FAUSTYNY I OJCA MAKSYMILIANA KOLBEGO

Rozpoczęliśmy nasze pielgrzymowanie w Warszawie, w Domu Formacyjnym im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego na Bielanych. Tam spotkaliśmy się wszyscy i wyruszyliśmy do Wilna – miasta Matki Boskiej Ostrobramskiej, miasta, z którego na cały świat rozeszło się Miłosierdzie Boże. Siostra Faustyna swoje pierwsze objawienia Jezusa Miłosiernego miała właśnie tu. Odwiedziliśmy celę klasztorną siostry i kaplicę, w której rozmawiała z Jezusem. Na zwiedzanie miasta mieliśmy tylko dwa dni. Cudowne, piękne miasto, pełne wspaniałych zabytków. Zwiedzaliśmy cmentarz na Rossie. Spoczywają tu wielcy Polacy. Spoczywa tu matka marszałka Józefa Piłsudskiego i jego serce. Pragnieniem Marszałka było, żeby jego serce spoczęło u boku matki.

Następnie podróżowaliśmy do Częstochowy przez Białystok i Niepokalanów. W Białymstoku zapoznaliśmy się z życiem ks. Michała Sopoćko – spowiednika siostry Faustyny. W sanktuarium miłosierdzia Bożego w tym mieście oddaliśmy część relikwium błogosławionego ks. Sopoćki.

Dalej nasza droga wiodła do Niepokalanowa. To tu ks. Maksymilian Kolbe tak ukochał Matkę Boską Niepokalaną, że zawierzył jej całe swoje życie, życie swoich braci oraz wszystkich mieszkańców tego miasteczka. Tu życzliwie przyjęli nas w małym kościółku ojcowie franciszkanie. Tu odprawiał msze święte ojciec Maksymilian. Poznaliśmy życiorys ojca, jego heroiczną postawę – ofiarę ze swego życia w zamian za życie innego więźnia – ojca i męża.

Dalej droga przywiodła nas do Jasnej Góry przed oblicze Matki Boskiej. Tu już czekał na nas ks. bp Wojciech Polak – delegat duszpasterstwa emigracji polskiej. Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej uczestniczyliśmy we mszy świętej. Po mszy mieliśmy spotkanie z biskupem Polakiem.

Końcowym punktem naszej pielgrzymki był Oświęcim. W niedzielę 30 lipca w całkowitym milczeniu i skupieniu zwiedzaliśmy obóz koncentracyjny w Auschwitz-Birkenau – miejsce zagłady tysięcy ludzi. Tu przyjął śmierć męczeńską z miłości do bliźniego święty Maksymilian Kolbe. Tu w domu pielgrzyma odprawiono dla nas ostatnią na X Spotkaniach Rodzin Polonijnych i Polskich mszę świętą. Stąd ruszyliśmy w drogę powrotną.

Po drodze odwiedziliśmy rodzinne miasto Jana Pawła II – Wadowice. Zwiedziliśmy dom, w którym mieszkał Ociec Święty, sanktuarium, gdzie był ochrzczony i spróbowałśmy kremówek, które najbardziej lubił.

Podczas tej pielgrzymki poznaliśmy wspaniałych ludzi, zwiedziliśmy historyczne miejscowości. Poznaliśmy szlak Miłosierdzia Bożego – od pierwszych objawień siostry Faustyny po celę śmierci ojca Maksymiliana w obozie koncentracyjnym.

Z całego serca dziękujemy wszystkim, kto wspomagał realizację programu spotkań. W szczególności spójrzcie na Agnieszkę Bogucką ze Wspólnoty Polskiej, pani Małgorzatę Garstkę i panu Markowi Błażejcykowi oraz wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do tego, żeby nasza rodzina mogła uczestniczyć w tej imprezie. Dziękujemy za dobre serca i chęć dzielenia się z innymi – Polakami z Kresów.

**GRAŻYNA BEREZA
z rodziną**

Bo! Wędrowki filmowców rozpoczęły się w Łucku

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

W stolicy Wołynia odbył się polsko-ukraiński wędrowny festiwal filmowy „Bo!”. Jak powiedział dyrektor wykonawczy festiwalu Dmytro Iwanow, jest to pierwsza podobna impreza w historii obu sąsiednich państw. Według jego słów, Polska i Ukraina zrealizowały wiele wspólnych projektów w dziedzinie literatury, muzyki, malarstwa, ale kinematografia nadal jest „niedoceniona”.

„Zdecydowaliśmy się zrobić pierwszy krok. Najważniejsze – zapoznać ukraińskiego widza z kinematografią polską, a sąsiadów z zą Bugu – z naszymi filmami. Na przykład, wśród polskiej widowni bardzo popularna jest własna produkcja, ale o nowościach kina ukraińskiego wiedzą nie za wiele. U nas sytuacja jest jeszcze gorsza: część widzów nie zna kina ukraińskiego, a o polskim – już nie ma co mówić”.

Oryginalna idea festiwalu – jego wędrowny charakter, ukierunkowany jest na to, aby jak największa ilość widzów obejrzała filmy sąsiadów. Startował festiwal w Łucku, ale dalej seanse będą odbywały się w różnych miastach. Część prezentacji odbędzie się w Polsce, część na Ukrainie. Program składał się z rozmaitych produkcji obu krajów – od pełnometrażowych filmów, które weszły na ekrany, do krótkometrażowych studenckich prac, przez retrospektywy, kroniki i kino dziecięce. Widzowi ukraińskiemu zaprezentowano filmy, które wywołały zaintereso-



Od lewej: polski reżyser Andrzej Kępiński, przewodniczący miejskiego wydziału kultury Tatiana Gnatiw, wykonawczy dyrektor festiwalu „Bo!” Dmytro Iwanow na konferencji prasowej podczas otwarcia festiwalu

sowanie widzów i emocje: film Filipa Bajona „Dwie obietnice”, która swoją oglądalnością dosięgła produkcji hollywoodzkich, komedia „Kupić teraz” i satyryczny film, „Piątek, 13” reżysera Piotra Matejczyka, film „Erratum” Marka Lekkiego, „Czarny” Dominika Matwiejczyka. Kino ukraińskie reprezentowały filmy braci Illeńków: „Ostatni Bunkier”, „Wieczór na lwana Kupala”, film „Moje miasto – moje życie”, kilka filmów dokumentalnych i animowanych. Wszystkie pokazy były dostępne dla widzów. Oprócz przeglądu filmów odbywały się spotkania twórców, muzyków, akcje malarskie i literackie.

W ramach festiwalu demonstrowane były wystawy fotografii polskich i ukraińskich fotografików. Dziennikarka i fotografik Jolanta

Stopka przedstawiła ekspozycję „A co dalej”, która jest wstępem do nowego projektu, realizowanego wspólnie przez polskich i ukraińskich dokumentalistów – „Tropami Pawła Jasienicy. Rzeczpospolita – Obojga narodów. Srebrne stulecie”. Projekt ten powstaje na podstawie pracy naukowej jednego z największych polskich historyków – Pawła Jasienicy.

Jak obiecał polski reżyser Andrzej Kępiński, Łuck stanie się bazą, do której wędrowny festiwal będzie powracał, aby kontynuować działalność. „Marzę, aby ten stary gród nad Styrem stał się prawdziwą stolicą polskiego i ukraińskiego kina, – powiedział. – Według mnie, w stolicy Wołynia są ku temu wszystkie warunki i rozwinięta infrastruktura”.

Program polsko-ukraińskiego Wędrownego Festiwalu Filmowego „BO!” w Tarnopolu 11-17 listopada 2011 roku (UKRAIŃSKI DOM „PEREMOHA”)

- 11 listopada – godz. 16:00 – ceremonia otwarcia Festiwalu – Film „DWIE OBIETNICE”, reż. Filip Bajon, 100 minut.
godz. 19:00 – Film „KARIERA NIKOSIA DYZMY”, reż. Jacek Bromski, 103 minuty.
- 12 listopada – godz. 17:00 – Film „RÓŻYCZKA”, reż. Jan Kidawa Błoński, 118 minut.
godz. 19:00 – Film „KUPIĆ ZARAZ”, reż. Piotr Matwiejczyk, 90 minut.
- 13 listopada – godz. 17:00 – Film „CZARNY CZWARTEK”, reż. Antoni Krauze, 100 minut.
godz. 19:00 – Film „OPERACJA DUNAJ”, reż. Jacek Hlomb, 104 minuty.
- 14 listopada – godz. 19:00 – Film „ERRATUM”, reż. Marek Lekki, 90 minut.
- 15 listopada – godz. 19:00 – Film „CZARNY”, reż. Domonik Matwiejczyk, 103 minuty.
- 16 listopada – godz. 19:00 – Film „HEL”, reż. Kinga Dębska, 84 minuty.
- 17 listopada – godz. 19:00 – Film „Piotrek, 13”, reż. Piotr Matwiejczyk, 87 minut.
Info: www.rada.te.ua

SABINA RÓŻYCZKA
tekst i zdjęcie

Do wsi Dobrotów w regionie Nadwórniańskim przyjeżdżają setki turystów. Wszyscy chcą obejrzeć Karpaty z lotu ptaka. Tu mogą to zrobić na paralotni. Na razie środek transportu – taki sobie spadochron przymocowany do wózka z silnikiem – jest atrakcją dla turystów, choć nie raz widzieli te latające aparaty. W podróż na paralotni wybrała się dziennikarka Kuriera.

„Moim przewodnikiem jest Ruslan Jakowenczuk z Kołomyi. Już od kilku miesięcy robi takie wyprawy dla turystów na tereny nadwórniańskie. Twierdzi, że takiej radości i fascynacji nie widział jeszcze po żadnym z rodzajów aktywnego wypoczynku. „Zjeżdżają tu chętnie ludzie z USA, Izraela, Kanady, Polski, Słowacji, Czech i ze wszystkich zakątków Ukrainy, Rosji i Białorusi, – mówi młodzieniec, idąc ścieżką do czekającego na nas Anatolija Dutcza. Jest doświadczonym pilotem paralotniarstwa, trenerem i instruktorem lotniarstwa. Paralotnia dla niego nie ma tajemnic. Aby wlecieć w niebo na skrzydlatym spadochronie nie trzeba specjalnych lotnisk. Lotniskiem może być byle pole. A unieść się można, przejechawszy kilkaset metrów.

„Nasza paralotnia – to trzymiejscowy aparat latający, jaki może unieść w niebo dużo „żywej” wagi,

Na paralotni nad górami



– uśmiecha się pan Anatolij. – Tak latamy z turystami, pokazując im wspaniałości Karpat. Unieść w niebo na zmotoryzowanym spadochronie można dwie osoby, jeżeli ich waga nie przekracza 75 kg. Jeżeli ktoś waży więcej, lepiej latać w po-

jedynkę z instruktorem. Paralotnia unosi się na wysokość do 300 m i wykonuje pięciokilometrowy oblot. Stąd można obejrzeć wspaniałą panoramę Karpat. W czasie lotu nawet pilot ma wolne ręce, bo sterowanie odbywa się nogami. Nogami

doświadczony pilot Anatolij Dutcza reguluje linki spadochronu. Ktoś, kto marzy o lataniu może lekko nauczyć się tej sztuki i latać nie tylko jako pasażer, ale i wczuć się w rolę pilota.

Paralotnia rozwija prędkość od 40 do 60 km/godz. Leci powoli, a

pasażerowie odnoszą wrażenie, że zawisli w miejscu, niby ptaki, rozpostarli skrzydła. Unieść się na paralotni można na dwie godziny i w tym czasie przelecieć ponad 100 km. Na tyle czasu wystarczy paliwa. Nie ma szczególnych wymagań, wystarczy zwykła benzyna A-95. Tankujemy do pełna – i start. Lot turystyczny trwa 7-10 minut. Chętni by obejrzeć Karpaty z lotu ptaka muszą wyłożyć za lot około 350 hrywien. Porównując z Krymem – jedna minuta lotu kosztuje 60-70 hrywien. Sama paralotnia też nie jest tania. Za aparat zmontowany w Kijowie z części niemieckich pan Anatolij zapłacił kilka tysięcy dolarów.

„To jak dobry samochód, który jeszcze do tego lata, – żartuje Ruslan Jakowenczuk. – Ale, aby latać na paralotni nie trzeba specjalnego przygotowania, chyba, że ktoś ma jakieś chroniczne schorzenia i ma przeciwwskazania do lotów. Wprawdzie, w chłodniejsze dni trzeba się ciepło ubrać i nie zapomnieć o kaskach ochronnych. A tak – latać mogą wszyscy! Nawet ci, którzy mają lęk wysokości. Ci, właśnie, nie mogą się nadziękować. Mówią że taki lot pomógł im pokonać fobię i pojawiło się pragnienie doznania ostrych, niezapomnianych wrażeń”. Przeszkodą w locie może być tylko deszczowa pogoda. Należy uważać z lądowaniem i nie robić tego w pobliżu energetycznych linii przesyłowych i lasu.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

ANDRZEJ SPRYCHA

Władysław Raczkiewicz urodził się 28 stycznia 1885 roku w Kutaisi, w dalekiej Gruzji. Dlaczego aż tam? Jego dziadek był uczestnikiem Powstania Styczniowego, który po konfiskacie mienia i zesłaniu na Syberię został osiedlony na Kaukazie. Późniejszy prezydent był synem Józefa, z zawodu sędziego i Ludwiki z Łukaszewiczów. W 1903 roku ukończył gimnazjum w Twerze. Studiował prawo i matematykę na Uniwersytecie Petersburskim. Działal w jawnych i konspiracyjnych organizacjach młodzieżowych: nielegalnej Organizacji Młodzieży Narodowej i Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. By uciec przed represjami politycznymi przeniósł się do Dorpatu w Estonii, gdzie w 1911 r. ukończył miejscowy uniwersytet. Przed I wojną światową zdążył jeszcze pracować jako adwokat w Mińsku Białoruskim.

W czasie wojny Władysław Raczkiewicz służył w armii rosyjskiej w randze oficera (chorąży – najniższy wówczas stopień oficera, obowiązujący w armii rosyjskiej). Po rewolucji lutowej przystąpił do organizowania polskich jednostek wojskowych w Rosji. W 1917 r. należał do organizatorów Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego. Został nawet jego przewodniczącym (honorowym przewodniczącym był Józef Piłsudski). Rok później sprawował funkcję prezesa Rady Naczelnej Polskiej Siły Zbrojnej z siedzibą w Kijowie. Został również kierownikiem, powstałego w Warszawie, Wydziału Wojskowego



Prezydent RP Władysław Raczkiewicz

Komitetu Obrony Kresów Wschodnich. Powołano go także na stanowisko zastępcy komisarza generalnego Ziemi Wschodnich. Walczył, będąc już w stopniu porucznika, w szeregach Dywizji Litewsko-Białoruskiej. W 1918 r. bronił przed bolszewikami Mińska, a w 1920 dowodził ochotniczym oddziałem kresowym, walczącym o Wilno. W listopadzie tego roku mianowany został szefem Zarządu Terenów

Przyfrontowych i Etapowych. Wojnę zakończył w stopniu majora.

Od grudnia 1920 r. do czerwca kolejnego roku działał jako delegat przy rządzie Litwy Środkowej w Wilnie (samodzielnym państwie, nie należącym wówczas formalnie ani do Polski, ani do Litwy, powstałym po zajęciu tych ziem przez gen. Żeligowskiego). Od czerwca do listopada 1921 r. sprawował funkcję mini-

stra spraw wewnętrznych w rządzie Wincentego Witosa. Przez kolejne, niemal trzy lata, piastował urząd wojewody nowogródzkiego, po czym przez dwa lata, jako delegat rządu, ponownie przebywał w Wilnie. Od czerwca 1925 r. do maja 1926 r. kolejny już raz dzierżył tę funkcję ministra spraw wewnętrznych. Po przewrocie majowym, do końca lat trzydziestych, pracował jako wojewoda wileński. W listopadzie 1930 r. został senatorem z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. W grudniu tego samego roku wybrano go marszałkiem Senatu. Od października 1935 do czerwca 1936 zasiadał w rządzie, trzeci już raz, jako minister spraw wewnętrznych. Od lipca 1936 roku był wojewodą pomorskim.

17 września 1939 r. Raczkiewicz przekroczył w Kutach granicę polsko-rumuńską. Już 27 września znalazł się w Paryżu. Po klęsce wrześniowej, na podstawie artykułu 13 i 24 Konstytucji kwietniowej z 1935 r., mianowany został przez Ignacego Mościckiego następcą na stanowisku prezydenta RP. Zapewne nie spodziewał się, że nigdy nie wróci do Polski jako jej prawowity prezydent... Urząd objął 30 września, po czym wyznaczył premiera – generała Władysława Sikorskiego. Na początku pełnienia urzędu, prezydent Władysław Raczkiewicz zrezygnował z części uprawnień prezydenckich na rzecz premiera rządu (tzw. umowa paryska). Na początku grudnia 1939 roku wraz z całym rządem, przeniósł się do Angers. Opuścił Francję jeszcze przed jej kapitulacją, udając się do Wielkiej Brytanii.

Władysław Raczkiewicz był przeciwnikiem układu Sikorski – Majski z 30 lipca 1941 roku (porozumienie pomiędzy rządami: polskim i radzieckim). Groził wówczas nawet ustąpieniem z urzędu. Po tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego urząd premiera przekazał w ręce Stanisława Mikołajczyka. Pod presją Anglików, wobec nieprzejednanej postawy w sprawie granic wschodnich, odwołał ze stanowiska Naczelnego Wodza generała Kazimierza Sosnkowskiego

Zgodnie z postanowieniami Konstytucji kwietniowej, Władysław Raczkiewicz dysponował uprawnieniem do wyznaczenia swego następcy na urządzie prezydenta RP. Wbrew wcześniej dokonanym ustaleniom, w swoim politycznym testamentie następcą mianował Augusta Zaleskiego. Stanowiło to odrzucenie uzgodnionego już wcześniej kandydata – Tomasza Arciszewskiego z Polskiej Partii Socjalistycznej. Krok ten doprowadził do secesji tej partii z rządu i spowodował długotrwałe rozbieżności emigracji polskiej i to w okresie, gdy wszystkie rządy alianckie odmówiły już uznania polskim władzom wychodzącym na rzecz prokomunistycznego rządu w Warszawie.

Władysław Raczkiewicz przez kilka ostatnich lat swego życia chorował na białaczkę. Zmarł 6 czerwca 1947 r. w Ruthin w Walii. Pochowano go na Cmentarzu Lotników Polskich w Newark w Wielkiej Brytanii, gdzie spoczął obok generała Władysława Sikorskiego.

KG

WE LWOWIE KRĘCONO FILM O ANNIE GERMAN

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

We wrześniu skończono zdjęcia do lwowskiej części filmu poświęconego życiu i twórczości Anny German. Ekipa filmowa korzystała z lwowskiej złotej jesieni i na kilka tygodni zdomowała się w naszym mieście. Pomysł powstania filmu telewizyjnego o znanej polskiej piosenkarsce i aktorce zrodził się w Sankt Petersburgu. Będzie to ośmioczęściowy serial „Anna German. Tajemnica białego anioła”. Reżyserem serialu jest Waldemar Krzystek, znany w Polsce autor serialu „Czas Honoru”. Dla wcielenia w życie swych pomysłów wybrał Lwów. Właśnie tu były kręcone sceny nie tylko z różnych polskich miast, ale nawet z włoskich. W filmie wystąpi międzynarodowa ekipa – aktorzy z Polski, Rosji i Włoch.

Postać Anny German fascynowała i wciąż fascynuje wielu wielbicieli jej twórczości w Polsce i Rosji. Piosenkarka miała nietypowy życiorys i chętnie występowała nie tylko w Polsce, ale też w Związku Sowieckim i Włoszech. Wielu ludzi w ZSRS uważało ją za rosyjską aktorkę, niczego nie wiedząc o tragicznym jej życiu. Miała silny liryczny głos i niezwykłą inteligencję.

Anna German urodziła się w 1936 r., w Związku Sowieckim, w dalekim Urgenczu, w Uzbekistanie. Jej matka, z domu Irma Martens, była potomkinią holenderskich menonitów, których jeszcze w XVIII w. sprowadziła do Rosji Katarzyna II. Ojciec, Eugeniusz German urodził się w Łodzi i był Niemcem z pochodzenia. Został aresztowany i w 1937 r. rozstrzelany przez NKWD w Urgenczu. W 1946 r. matce Anny udało się złożyć dokumenty repatriacyjne. Razem z rodziną wyjechała do Polski i osiedliła się we Wrocławiu. W tym mieście Anna German uczęszczała do liceum i studiowała na Uniwersytecie. Z wykształcenia była geologiem, ale marzyła o wielkiej scenie. W 1960 r. debiutowała jako piosenkarka. Śpiewając „Tańczące Eurydyki” zdobyła II nagrodę na III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie (1963). Z powodzeniem wystąpiła na Festiwalu Piosenki w Opolu (1964). Sukces towarzyszył jej też na kolejnych festiwalach w Sopocie, Opolu, Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu i Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

Nie mniej popularne były jej występy w ZSRS, gdzie wykonywała znane piosenki w języku rosyjskim. Płyty z jej piosenkami nagrywano



Joanna Moro – odtwórczyni roli Anny German

w ogromnych nakładach w Polsce i w ZSRS. Bardzo owocne były jej występy we Włoszech i Francji. W 1967 r. Anna German wystąpiła na XVII Festiwalu San Remo. Jako pierwsza i jedyna w historii polska artystka i jako pierwsza cudzoziemka zaśpiewała na XV Festiwalu Piosenki Neapolitańskiej. W życiu German sukces towarzyszył zdarzeniom tragicznym. W 1967 r. we Włoszech miała wypadek samochodowy. Przez trzy lata powracała do zdrowia. Na scenę wychodziła w specjalnym gorsecie, który podtrzymywał kręgosłup. Anna German została uhonorowa-

na licznymi polskimi nagrodami: zaszczytną nagrodą miasta Warszawy, państwowymi nagrodami, w tym – Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Była aktywną popularyzatorką piosenki polskiej w ZSRS i piosenki radzieckiej w Polsce. Jej występy na festiwalach w Monte Carlo, Wiesbaden, Bratysławie, Viareggio, Cannes były odznaczone wysokimi nagrodami. Wśród Polonii amerykańskiej Anna German dwukrotnie została uznana za najpopularniejszą polską piosenkarkę (1966 i 1969). Mniej znaną w PRL-u była jej przynależność do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i to, że jako kompozytorka pisała psalmy i pieśni poświęcone Bogu. W 1980 r., w wieku 44 lat German zachorowała na rak kości. Dwa lata później, 26 sierpnia 1982 r. zmarła i została pochowana na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie. Na jej tablicy nagrobnej widnieje napis z Psalmu 23 „Pan jest pasterzem moim”.

Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” spotkał się z wykonawczynią roli Anny German, Joanną Moro – piękną blondynką i niezwykle mądrą kobietą. Właśnie taka aktorka powinna grać rolę Anny German.

„Kręcimy film przede wszystkim na Ukrainie, we Lwowie. Miasto będzie dla nas i Warszawą, i Wrocławem. Przecież jest takie polskie, – opowiada aktorka. – Skończyłam Warszawską Akademię Teatralną, gram w polskich teatrach. Do filmu trafiłam zwyczajnie, po castingu...”. Przerwała nam komórka i aktorka zaczęła rozmawiać z kimś w języku rosyjskim. Byłem zaskoczony. Po odłożeniu komórki powiedziała z uśmiechem: „Urodziłam się w Wilnie. Krew mam mieszaną. Nie jestem ani rodowitą Polką, ani Litwiną, ani Rosjanką, ale wszystkiego po trochu. W filmie mamy bardzo dobrą międzynarodową obsadę. Marat Baszarow gra oficera NKWD, zaś Maria Poroszyńska – mamę Anny German”. Joanna Moro tak wcieliła się w swą postać, że wspominając o Poroszyńskiej mówi „moją mamę”. „Wcześniej nie byłam we Lwowie. Jestem miło zaskoczona. Nie wiem dlaczego, ale zawsze myślałam, że Lwów – to biedne miasto. A tyle tu zabytków! W każdej wolnej chwili poznaję to czarodziejskie miasto w towarzystwie lubelskiego aktora Szymona Sędrowskiego, który gra mego męża – Zbigniewa Tucholskiego”. 27 września ekipa filmowa wyruszyła do Warszawy.

SPOTKANIA ŚWIĘTOKRZYSKIE

W dniach 22–29 lipca 2011 roku w Kielcach (Karczówka) odbyło się spotkanie rodzin, zamieszkujących na stałe poza granicami Kraju. Organizatorem Świętokrzyskiego Spotkania Rodzin była Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, a koordynatorem programu pallotyn ksiądz Eugeniusz Klimiński z Warszawy.

Zakwaterowanie uczestników odbyło się w klasztorze księży Pallotynów, który znajduje się na terenie rezerwatu w dzielnicy Kielc – Karczówce. Gospodarzem tegorocznego spotkania był ks. rektor Jan Oleszko SAC. W tegorocznym spotkaniu wzięły udział rodziny z Niemiec, Litwy, Białorusi i Ukrainy – razem około 50 osób.

Celem naszego spotkania było rodzinne umacnianie więzi z Ojczyzną poprzez przybliżenie jej historii, tradycji i bogactwa kulturalnego. Był to wspaniały czas, w którym nie brakowało miejsca dla Boga, ponieważ codziennie na Mszy świętej mogliśmy podziękować za możliwość pobytu w Ojczyźnie. Dla większości osób była to pierwsza wizyta w województwie Świętokrzyskim. Odwiedziliśmy Kielce, Sandomierz, Nową Słupię, Święty Krzyż, Krzemionki Opatowskie, Rytwiany oraz Oblęgorek.

Spotkanie rozpoczęło się uroczystą Mszą św., celebrowaną przez ks. rektora Jana Oleszko, który serdecznie powitał wszystkich uczestników na ziemi świętokrzyskiej i wygłoszonym słowem wprowadził nas w rodzinną atmosferę, otworzył nasze serca na przeżycie tego wszystkiego, co na nas czekało w najbliższe kilka dni.

Sobota rozpoczęła ogrom tych piękności, co mieliśmy przeżyć, gdyż po śniadaniu czekał na nas autokar i podróż do jednego z najstarszych miast Polski – Sandomierza, zapoznanie się z jego historią, zabytkami, a w szczególności ze wspaniałą katedrą pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Po raz pierwszy spotkaliśmy się z tym, jak można wspaniale połączyć historię kraju w obrazach umieszczonych w kościele, przedstawiających m.in. rzeź ludności Sandomierza przez Tatarów. Zwiedziliśmy muzeum diecezjalne Jana Długosza. Ogromne wrażenie sprawiła znajdująca się tam Biblioteka Ksiąg Drzewnych z I połowy XIX w., która liczy ponad 100 ksiąg, wykonanych z różnych gatunków drzew i krzewów. Podziwialiśmy XVII wieczne obrazy, elementy wyposażenia kościoła w stylu barokowym. Nawet dzieci zachwyciły się przepięknymi malowidłami i rzeźbą sakralną. W rezerwacie archeologiczno-przyrodniczym „Krzemionki” zwiedziliśmy podziemia dawnych kopalni krzemienia.

Niedziela dała możliwość odpocząć, poznać Kielce i zastanowić się nad tym, czym jest dla nas Ojczyzna. Po raz pierwszy w życiu byliśmy na jej terenach tak długo, nareszcie spełniły się marzenia nasze i naszych dzieciaków zobaczyć



Wspólne zdjęcie w Oblęgorku

swój ukochany kraj. Oczy najmłodszych dzieci były pełne zdziwienia z powodu tego, że są w kraju, w którym wszyscy mówią w ich języku ojczystym – po polsku...

Poniedziałek był poświęcony naszej wierze, ponieważ dla ludzi wierzących największym przeżyciem było przejście Drogą Krzyżową z Nowej Słupi do klasztoru, gdzie znajdują się relikwie Świętego Krzyża. Po deszczu, idąc z dziećmi przez las krętą drogą, rozważając mękę i śmierć Pana Jezusa, zbliżaliśmy się do miejsca w którym przez pokolenia jest czczona prawdziwa część krzyża, na którym zawisło ciało Zbawiciela. W taki oto sposób kolejny raz zostały połączone więzią mistyczną nasze rodziny. Ciekawa jest historia, w jaki sposób te relikwie tu trafiły. Otóż w 1000 roku papież Sylwester podarował relikwie św. Krzyża królowi węgierskiemu Stefanowi (późniejszemu świętemu) wraz z koroną królewską. Jego syn – św. Emeryk, przywiózł ze sobą relikwie z Węgier do Polski. Zostały one przekazane benedyktynom w klasztorze na Łysej Górze.

Następny dzień w całości był poświęcony naszym rodzinom – relacjom małżeńskim, wychowaniu

w rodzinach, sposobom przekazywania wiary i polskości naszym dzieciom. Dla dzieci zorganizowano opiekunkę która połączyła wspólną zabawą nasze pociechy, byśmy mogli się podzielić naszym widzeniem rodziny – jako rodziny polskiej i katolickiej. Pomocą do tego służył film o błogosławionym Janie Pawle II.

Każdy nowy dzień przynosił nam wiele wspaniałych przeżyć, niespodzianek których nie da się przecenić. Zwiedziliśmy tyle wspaniałych miejsc, nie tylko ładnych i ciekawych historycznie, ale również odsoniliśmy rąbek życia naszych przodków. Nawet nie mogliśmy marzyć o tym, że odwiedzimy miejsce, w którym Henryk Sienkiewicz tworzył swoje wspaniałe dzieła literackie, w jego majątku w Oblęgorku. Został on ufundowany przez polskie społeczeństwo i przekazany nobliście w dowód uznania w 25. rocznicę jego pracy literackiej. Ten XIX-wieczny pałacyk otoczony jest przepięknym parkiem, którego podstawę tworzą stare dęby i lipy, a do muzeum prowadzi przepiękna aleja lipowa, która posadzona jest w czterech rzędach. Wnętrze muzeum są utrzymane w stylu z czasów, kiedy pisarz sam jeszcze tu mieszkał. Oryginalne meble, ob-

razy i tkaniny tworzą niesamowity i unikalny klimat obecności wielkiego pisarza. W Oblęgorku spotkaliśmy się z Jadwigą Sienkiewicz – wnuczką wielkiego pisarza.

Zwiedziliśmy zespół pałacowy w Kurozwękach – miejsce w którym łączy się czas przeszły i czas teraźniejszy, panuje atmosfera starego polskiego dworu oraz troską o przyrodę. Na jego terenie znajduje się mini-zoo z pasącymi się końmi arabskimi, strusiami, królikami, a nawet bizonami. Zwiedzanie przyniosło szczególną radość dzieciakom. Po tak pięknym kontakcie z naturą, pojechaliśmy by wyciszyć się do miejsca specjalnie na to przeznaczonego – do rytwiańskiego sanktuarium ciszy – Pustelni Złotego Lasu – na terenie którego znajduje się wspaniały stary kościółek, pełen dawnych, nietypowych obrazów. Jest tam m.in. obraz Pana Jezusa złożonego w grobie, przy którym siedzi płaczący Anioł. W tym kościele jest również obraz Pana Jezusa w ubraniu ogrodnika, z łopatą na ramieniu, spotykającego Marię Magdalenę.

Na końcu spotkaliśmy się z jeszcze jedną osobą, pochodzącą ze znanego rodu Radziwiłłów – właścicielem pałacu rodziny Radzi-

wiłłów w Sichowie Dużym. W 1940 roku pałac był schronieniem dla wysiedlonych i poszukiwanych profesorów wyższych uczelni. Obecnie jest częściowo odbudowywany. Jednak w większości jest bardzo zniszczony i potrzebuje ogromnego wysiłku i finansów, by znów odzyskał swój dawny blask. W przyszłości będzie tu centrum kulturalne, w którym będą się odbywać sympozja i konferencje, będą przyjeżdżać artyści w poszukiwaniu natchnienia. Spadkobierca ostatnich właścicieli Sichowa planuje rekonstrukcję pałacu i odtworzenie charakteru pejzażowego parku, a także stworzenie ogólnodostępnej biblioteki i czytelnicy, gdzie można będzie przyjść i oddać się lekturze. Podsumowaniem było spotkanie z wicewojewodą Beatą Oczkiewicz i marszałkiem Adamem Jarubasem, którzy przybliżyli nam historię, kulturę i gospodarkę regionu świętokrzyskiego i podarowali piękne albumy.

Tak szybko przeminęło siedem dni, a zostało tyle miłych wrażeń. Spotkania te są ogromnie wartościowe i budujące, podnoszące nas, Polaków mieszkających poza granicami Ojczyzny, na duchu. Dziękujemy za to, że mogliśmy się poczuć częścią narodu polskiego, a nie tylko być Polonią na obczyźnie. Bardzo ważne jest to, że spotkania te są organizowane właśnie dla rodzin, ponieważ nasza wiara, kultura i tradycje, jak i przynależność do narodu, rodzą się właśnie w rodzinie. I jak powiedziała pani wicewojewoda Beata Oczkiewicz: „Rodzina jest wartością nadrzędną – jak bowiem głosił bł. Jan Paweł II „rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą”.

Możliwość pobytu na Spotkaniach i przebywania tu całymi rodzinami dała nam więcej czasu dla naszych dzieci, możliwość lepszego poznania się nawzajem. Te spotkania przyczynią się bezpośrednio do kształtowania młodego obywatela. Polska nie jest ograniczona granicami – Polska jest tam, gdzie są polskie rodziny, gdzie są zadbane polskie groby, gdzie słychać język polski. My, jako rodzice, dołożymy wszelkich starań, aby nasze dzieci stały się polskimi patriotami, choć obywatelami innych państw, żeby zawsze czuły się Polakami i były z tego dumne.

Szczególne podziękowania wyrażamy wszystkim organizatorom i tym, którzy przyczynili się do organizacji Spotkań. Słowa wdzięczności należą się też ks. Eugeniuszowi Klimińskiemu, który towarzyszył nam na co dzień jako kapłan i przyjaciel.

Katarzyna i Andrzej Kucowie wraz z Mikołajem, Anią, Zosią i Pawełkiem. Halina i Andrzej Kucowie z Rafałem, Maksymilianem, Weroniką, Ewelina, Marianem i Markiem



Lwowskie rodziny na spotkaniu z Jadwigą Sienkiewicz



ELŻBIETA LEWAK
tekst
TOMASZ STASZEWSKIJ,
ELŻBIETA LEWAK
zdjęcia

Wszystko zaczęło się któregoś lipcowego wieczoru, gdy rozmawiałam przez Internet z koleżanką ze studiów. Dzieliłyśmy się wrażeniami z ostatnich dni sesji i pierwszych dni wakacji. Koleżanka ma na imię Alina i pochodzi spod Wilna, dokładnie z miejscowości o bajecznej nazwie Tauria. Pod koniec rozmowy zaproponowałam, żeby przyjechała do mnie na tydzień. Wiedziałam, że znalazła sobie pracę i najprawdopodobniej nie będą to za wesołe wakacje. Jednak Ala wpadła na inny pomysł: „Mnie się raczej nie uda wyjechać... Ale może ty zechcesz przyjechać do mnie do domu na parę dni? Będą też Katolickie Dni Młodzieży w tym samym czasie” – wyświetliło mi się na monitorze. Było po północy, więc odpisałam, że mnie się ten pomysł niezmiernie podoba, jeśli faktycznie nie będzie to problemem – chętnie ją odwiedzę. Muszę tylko rano uzgodnić to z rodzicami i dopasować do grafiku pracy.

Jak się okazało, wszystkim wszystkim pasuje – rodzice się ucieszyli, że będę miała tygodniowy wyjazd, a „Kurier” będzie miał kolejny materiał z Litwy.

Zaczęłam więc gorączkowo przygotowywać się do wyjazdu, który miał odbyć się za miesiąc. Dni miały leniwie, nie mogę jednak powiedzieć, że się nudziłam. Wręcz przeciwnie – miałam masę zajęć i w ogóle kupę roboty. Dlatego też z ulgą powitałam dwudzieste dni sierpnia, kiedy miałam pojechać do Aliny.

Jak zawsze zapakowałam do plecaka zdecydowanie za dużo rzeczy („na pewno mi się to przyda!”). W dźwiganiu tego słodkiego ciężaru na dworzec pomagała mi jedna podstawowa myśl, którą powtarzałam sobie jak mantrę: „będziesz świetnie wyglądać w tej sukience, będziesz świetnie wyglądać w tej sukience...” Tiaaa. Jakby to ta jedna kolorowa sukieneczka sprawiła, że mój plecak waży tonę.

W każdym razie wyruszyłam w tę podróż niezmiernie zadowolona. Mój plan był następujący: ruszam w poniedziałek rano ze Lwowa do Warszawy, gdzie nocuję, we wtorek załatwiam przy okazji kilka spraw na mieście, a we środę wyjeżdżam z Aliną do Wilna.

Wszystko się udało. Podróż do Warszawy minęła bez zbędnych przygód (czyt. całą drogę spałam), wieczorem przygarnęli mnie znajomi z akademika, miałam dostęp do swojego pokoju, wszystko co chciałam załatwiłam i spotkałam się z Aliną przed 9 rana przy Dworcu Centralnym.

Alina wręczyła mi w tym momencie bilet. Muszę przyznać, że pomysł tego wyjazdu podobał mi się tym bardziej, że poranne bilety kosztowały tylko 9 złotych. Głupi by nie skorzystał.

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem wkroczyłam za Alą do salonu

BĘDZIESZ ŚWIETNIE WYGLĄDAĆ W TEJ SUKIENCIE...



Zabawy integracyjne

ogromnego autokaru. I nagle zdałam sobie sprawę, że jeśli przy sprawdzaniu biletu coś pójdzie nie tak, nie rozumiem ani słowa z tego, co kierowca do mnie powie! Uszczypnęłam Alinę za ramię i ledwo otwierając usta (wciąż z przyklejonym do twarzy uśmiechem) syknęłam: Nie zostawiaj mnie, bo... Ale już podawałam bilet kierowcy. „Laba diena” – powiedziała mi, oblewając się zimnym potem. Oby tylko nie pomyślał, że potrafię powiedzieć coś więcej. Pan kierowca był bardzo miły (nic zbędnego nie powiedział), pokazałam mu mój dowód osobisty, że ja to ja, a to jest mój bilet i wtedy... stało się coś, po czym długo nie mogłam dojść do siebie. Alina kiedyś nam opowiadała, że tak to u nich jest w czasie podróży, ale jakoś o tym nie pamiętałam, bo brzmiało to jak bajka. Razem ze sprawdzonym biletem, kierowca podał mi wodę. Nie wiem, czy zrozumieł, co mam na myśli, dlatego powtórzę. Kierowca podał mi bezpłatną, nieodpłatną, darmową butelkę niegazowanej litewskiej wody. Z tego wszystkiego wyjąkałam „Ačiū” i ruszyłam za Aliną, która zachichotała, ujrawszy moją minę. Nie był to koniec niespodzianek. Okazało się, że gdyby ktoś potrzebował poduszki i koca, to może je nabyć u kierowców. W dodatku – co było jeszcze większym zaskoczeniem i przeproszam, że o tym wspomnę, ale kto jeździ autokarami Lwów – Warszawa, zrozumie, dlaczego to zrobiło na mnie aż takie wrażenie – WC było otwarte całą podróż i można było z niego skorzystać. A ten fakt nie przeszkadzał kierowcom zatrzymać się co jakiś czas na dziesięćminutowe postoje.

Brak mi słów.

Jednak Alina wytłumaczyła mi, dlaczego tak fajnie jeździ się tymi autokarami: „Chodzi tylko o to, że jest ogromna konkurencja w tej sferze. Codziennie jeździ masa autokarów. Właściciele firm muszą więc jakoś zwać do siebie klientów”. No tak, to wygląda dość logicznie. U nas niestety jest odwrotnie: dziennie do Warszawy kursują dwa autobusy, na stan których nikt nie narzeka, bo nie ma innego wyjścia – trzeba jechać. A ceny są przeciętne...
Łatwo jest się domyślić, że ta podróż też minęła szybko (czyli znów całą drogę spałam); ogromnym plusem było to, że nie było „stania na granicy”. Minęliśmy po prostu puste przejście graniczne i mknęliśmy dalej. Z dworca odebrała nas część rodziny Ali: pani Teresa – jej

mama i Alek – jej brat. Spotkałyśmy tam też Agatę – przyjaciółkę Aliny i jedną z organizatorów Katolickich Dni Młodzieży, rozpoczynających się za dwa dni. Czekala właśnie na grupę młodzieży z Estonii, a jutro miała oprowadzić ją po Wilnie. Zapytałyśmy, czy mogłybyśmy się dołączyć, na co Agata oczywiście się zgodziła.

A teraz parę słów o Taurii. Tauria to wioska położona jakieś dwadzieścia minut od Wilna. Żeby do niej trafić, należy skręcić z szosy połockiej, wiodącej do granicy z Białorusią i jechać po nieco wyboistej drodze w kierunku wysokiego, ładnego drewnianego znaku z napisem „Tauria”. Następnie wjeżdża się po równej drodze do lasu, a po minucie jest się już w zupełnie innym świecie. Jest to świat ogromnych przestworzy, łąk, rzek, lasów, drewnianych domków, kur, zająców, kotów i pracowitych ludzi.

Oczywiście te piękne widoki mogłam podziwiać dopiero następnego dnia, gdy wyruszyłyśmy z Aliną na wycieczkę do Wilna. Poprzedniego dnia było już po prostu za ciemno. W Wilnie byłam wcześniej tylko jeden raz, ale poznałam niektóre budynki, ulice i place. Po jakimś czasie dołączyłyśmy do Agaty i grupy Estończyków. Okazała się to średnio dwunasto-trzynastoletnia młodzież prawosławna; część z nich przybyła na Katolickie Dni Młodzieży (KDM) już po raz drugi. Były to pełne energii dzieci, których do końca Dni wszędzie było pełno. Po prostu nie dało się ich nie lubić – chociażby przez to, jak bardzo były oddane wszystkim opiekunom.

Spacerowaliśmy po starówce miasta, robiliśmy zdjęcia, oglądaliśmy kościoły, ratusz, bazarki, kamienice, odwiedziliśmy też celę Konrada, modliliśmy się przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. I już zapadł zmrok. Pora było wracać do domu. Spacerem dotarłyśmy do Wilejki, po drodze męczyłam Alinę standardowymi pytaniami: „A co znaczy ten napis?”, „A jak się to poprawnie czyta?”, co jakiś czas samodzielnie czytałam wyrazy, a ona mnie wciąż cierpliwie poprawiała i wyjaśniała, co zmieniam w wyrazie, np. niepoprawnie go akcentuję. Dzielną z niej koleżanka. A język litewski, tak przy okazji, jest według mnie jednym z najmilej brzmiących języków, chociaż jednocześnie jest bardzo trudny. Oprócz kłopotów spowodowanych formami słów (zupełnie różniącymi się od słowiańskich), płata figle również fleksja.

Wilno bardzo przypominało mi Lwów. Tyle że taki zadbane, odnowiony, ceniony i pilnowany mniejszy Lwów. Przyszła mi rację również pani Teresa, która kiedyś odwiedziła miasto Lwa. Przy kubku herbaty z przejęciem opowiadałam jej wszystko, co widziałam, pokazałam pamiątki i widokówki, część zdjęć. A ona, Alina i Ewelina (młodsza siostra mojej koleżanki) cierpliwie mnie słuchały i chyba szczerze cieszyły się, że jestem zadowolona.

Tauria to śliczna wioska. Rodzina Aliny posiada kilka hektarów ziemi. Rodzice wybudowali kiedyś część gospodarstwa własnoręcznego. Dzisiaj mają znaczne gospodarstwo, w tym stodołę, w której mieszkankami są kobyła, jałówka oraz krówka, codziennie dająca świeże mleko. Na ogrodzonym podwórku biegają kury pilnowane przez koguta. Kury te raczej mnie nie polubiły – gdy przechodziłam obok (by odwiedzić króliki Eweliny) drób najpierw się schował, a potem zaczął za mną łaździć. Jednak nie przekonała mnie wersja pani Teresy, że one wcale mnie nie „nie lubią”, ale po prostu były przekonane, że dam im coś jeść... Wolałam już sobie pójść, zanim mnie nie zaatakował kogut, i obejrzeć ogródek, w którym rosły przeróżne ciekawe rzeczy... Kabaczki, buraczki, ziemniaczki, w cieplarni – ogórki i pomidory. Jednak najbardziej zafascynowała mnie... kapusta. Po raz pierwszy w życiu widziałam, jak to cudo rośnie! Okazuje się, że najpierw wyrastają jej liście, a dopiero jak dojrzeją, skręca się w kłębek. Może dla kogoś taki ciąg wydarzeń jest jasny jak słońce, ale dla mnie to było coś zupełnie nowego i intrygującego. Zabawy integracyjne

Nadeszła w końcu pora wyjazdu na Katolickie Dni Młodzieży. Wpakowałyśmy się do samochodu, wrzuciłyśmy na tylne siedzenia nasze plecaki i ruszyłyśmy. Dni miały się odbywać, jak co roku, w Szumsku, niedaleko białoruskiej granicy. Z tego powodu wszyscy uczestnicy powinni byli mieć ciągle przy sobie dowód lub paszport.

Trochę historii Dni w drodze do Szumska opowiedziała mi Alina.

Katolickie Dni Młodzieży odbyły się w tym roku po raz piąty. Jak się zaczęła ich historia?

Jest to pięciolecie organizacji i są to piąte Dni Młodzieży. Zaczęło się to tak, że w Szumskiej parafii pw. św. Michała Archaniola

pełnił służbę ksiądz Górlicki, który zaproponował zebrać się młodzieży lokalnej, szumskiej. Ze sprawozdań wynika, że odbywało się to spotkanie pod namiotami. Mnie wówczas z nimi nie było. Uczestniczę w tych spotkaniach chyba dopiero czwarty raz. Pomysł wtedy się udał, postanowiono go kontynuować. Wówczas zmienił się ksiądz; na miejsce poprzedniego przyszedł ksiądz Grabowski, który pomaga młodzieży. Nie jest to jednak tak, że te Dni organizuje ksiądz. Organizuje je Chrześcijańskie Centrum Rozwoju Młodzieży, które jednak powstało dzięki tym pierwszym katolickim dniom. Młodzież się zebrała, podobało im się, zauważyli, że mogą coś zrobić i w 2005 roku zostało to Centrum prawnie założone, został skomponowany statut. Na początku prezesem był Mirek Ciunowicz, rodzony brat teraźniejszego prezesa, Antoniego Ciunowicza. Później zaczęło się wszystko zmieniać, zaczęły się pojawiać nowe kontakty, zaczęliśmy zapraszać młodzież z zagranicy i tak to się zaczęło poszerzać.

Jak to się więc stało, że trafiłaś na te Dni Młodzieży, a nawet do grona organizatorów?

Najzwyczajniej – przez znajomych. Mój znajomy, który był wówczas wiceprezesem, zaproponował mi przyjechać na KDM i pomóc przy organizacji wewnętrznej, przy rejestracji posiedzieć na początku... Pojechałam. I tak już tam zostałam.

Zostałaś w Dniach, ale przede wszystkim zostałaś chyba w Chrześcijańskim Centrum Rozwoju Młodzieży.

Tak. Chodzi o to, że KDM – to nie organizacja, to projekt, który się realizuje. W Centrum jestem odpowiedzialna za dział medialny, ale przy takich wielkich spotkaniach, przy takich wielkich imprezach czy przedsięwzięciach każdy z nas jest nie po prostu odpowiedzialny za swoją branżę, ale też pomaga w innych działach.

Opowiedz mi w skrócie o działalności Centrum.

Nasze Centrum wydaje gazetkę „Spojrzenie młodych”. Jest to konkretnie mój dział. W ubiegłym roku przerzuciliśmy się jednak na stronę internetową i edytujemy stronę o adresie: www.mlodziex.lt. Można tam poczytać różne artykuły. Chcę zaznaczyć, że to też nie jest tak, że nagle ktoś się zebrał i my to wszystko piszemy. Czym się różni nasza organizacja od innych? Tym, że zarząd tworzy tylko pięć osób. Nie znaczy to jednak, że te osoby robią wszystko. Jeśli jesteś odpowiedzialny za jakiś dział, tak jak ja, Agatka czy ktokolwiek inny, to zbierasz do swego działu jakichś ludzi, np. mój dział zorganizował warsztaty dziennikarskie. Na tych warsztatach zebrałiśmy młodzież z całej Wileńszczyzny, wszystkich, którzy chcieli w nich uczestniczyć. Pisaliśmy ogłoszenia w gazetach, facebook oczywiście też poszedł w ruch, wysłaliśmy zaproszenia do samorządu rejonu wileńskiego, do szkół i ci, co się zgłosili, przyjechali na te szkolenia. Później niektóre osoby odpady, niektóre zostały, niektóre jeździły na kolejne warsztaty.

Nie było to tak dawno, więc to się tworzy teraz, przez cały czas. I, widzisz, niektórzy nie są w Chrześcijańskim Centrum Rozwoju Młodzieży, ale są w określonym projekcie. Oprócz tego, jest jeszcze dział sportowy. Trudno mi więcej o nim powiedzieć, gdyż nie odpowiadam za niego, opiekuje się nim Wladek. Jednak dział sportowy organizuje liczne imprezy. Akurat na nie bardzo dziwnie jest udzielane dofinansowanie. Nie zawsze mamy jakieś szerokie możliwości. Jednak jeśli są pieniądze, zostają organizowane zawody na dużą skalę. Podobnie jak są KDM, tak są Dni Sportowe, na których zbierają się różne drużyny. Praktycznie co roku na święta organizujemy akcję „Paczka” i składamy paczki albo dla biedniejszych dzieci, albo nawet dla biedniejszych rodzin. To zależy od tego, jaki jest akurat cel danej akcji w danym roku. Rozwozimy wówczas paczki do biedniejszych rodzin. Zdarzają się również akcje współorganizowane z kimś innym. Są też takie rzeczy, jak np. spływy kajakowe, które uwielbiamy i często organizujemy. Jednak spływy są przygotowywane wewnątrz organizacji, co nie znaczy, że tylko te pięć osób płynie. Płyną ludzie, którzy przyczyniają się do naszej działalności, którzy nam pomagają przy jakichś projektach.

Jaki jest cel waszej działalności?

Celem CCRM nie jest to, by w organizacji było jak najwięcej osób, ale by dana organizacja łączyła jak najwięcej młodzieżowych organizacji na Litwie. Jest ich bardzo dużo. Bardzo dużo, naprawdę. Jednak każda działa dla siebie na zasadzie: ja mam swoje i do innych się nie wtrącam. A my chcemy, by było inaczej.

A jak jest z dofinansowaniem?

Rozumiesz, nas jako tako nikt nie finansuje. Piszemy projekty, składamy wnioski i albo one wygrywają, albo nie. To nie jest tak, że nam te pieniądze ktoś zrzuca z nieba, tylko musimy sami się o nie starać. Składamy wnioski do różnych fundacji, do Fundacji „Wileńszczyzna”, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Wspólnoty Polskiej. Myślę, że nasz samorząd nas też kiedyś w czymś wsparł. Dużo pomagają nam jednak nasi lokalni ludzie, może nie tym, że nas finansują i dają jakieś pieniądze, ale tym, że np. szkoły pozwalają u nich lokować uczestników KDM czy samorząd pozwala wykorzystać ten czy inny teren. Oczywiście nic by nie było bez parafii, dlatego tak wszyscy dziękują młodzieży z parafii pw. św. Michała Archanioła. Przecież proboszczowi podlega cały dzisiejszy Dom Pielgrzyma. Tam jest, po pierwsze, nasza siedziba. Zawsze możemy tam mieć spotkanie, jest to oddzielny pokój, wyłącznie nasz. Zawsze też możemy korzystać z pokoi, które tam są, oczywiście z wcześniejszym uzgodnieniem. W tym roku KDM zostały dofinansowane przy przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie.

Do zarządu więc wchodzi Ty, Agata Podworska, Włodzimierz Sieniuc, Antek Ciunowicz i Augustyn Ilcewicz. Za co każdy z was odpowiada?

Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, raczej nie ma takiego podziału. Na początku były takie ustalenia, że ja jestem odpowiedzialna za dział medialny, Aga jest odpowiedzialna

za sekretariat, pisanie raportów, za dokumenty, za wszelkie prace bardzo szczegółowe, które, sama wiesz, są właśnie przez tę szczegółowość bardzo trudne. Wladek jest odpowiedzialny za dział sportowy, Antek jest prezesem, a Augustyn jest do pomocy wszystkim. Jednak jest tak, jak mówiłam wcześniej – wszyscy jesteśmy razem. Przynajmniej staramy się wspierać siebie nawzajem. Chociaż to różnie bywa, jak wiadomo. Na przykład ja w tym roku miałam pewne kłopoty, nie mogłam być przy organizacji KDM. Wstyd mi z tego powodu, ale jednak mam nadzieję, że nie powieszają mnie za to...

Alinko, zastanawiam się właśnie, ile w takim razie miał lat Antek, dzisiejszy prezes Centrum, gdy zaczynał się KDM?

Gdy Antek to zaczynał, miał 17 lat. Ja wtedy miałam pewnie 15, ale mnie, pamiętaj, jeszcze wówczas z nimi nie było. To była faktycznie młodzież, najczęściej niepełno-

letnia. Wtedy prezesem był Mirek Ciunowicz, starszy brat Antka, bo przecież prezes Centrum musiał być pełnoletni.

Czy program zaczyna się już dziś?

Tak, teraz jest rejestracja. Nie wiem kiedy – dziś czy jutro, odbędzie się pielgrzymka na górę Trzech Krzyży. Wszyscy uczestnicy są podzieleni na grupy, każdy animator zajmuje się swoją grupą. Pamiętamy zawsze, że na uczestników nie wolno wylewać swoich emocji, żadnych nieporozumień; gdy rozmawiamy z uczestnikami po prostu przełączamy się – oni mają się dobrze bawić. Natomiast gdy jest jakiś problem, niezależnie od tego, jakiej imprezy to dotyczy, KDM czy jakiegokolwiek innej, nasze sprawy wewnętrzne to nasze sprawy wewnętrzne, powinno się odejść na bok i to wyjaśnić. Nikt z uczestników nie może się czuć winny nieporozumień.

Gdy podjechalśmy pod kościół pw. św. Michała Archanioła, dostałyśmy z Aliną plakietki z naszymi imionami. Każdy uczestnik miał taką, widniała na niej również hasło tego-

kiego, co się działo. Wrócić jednak do poprzedniego wątku. Gdy moja misja pomocy w ukraińskim dobiegła końca i śpiewali tę piosenkę w innym języku, powędrowałam dalej. I nagle poczułam tylko, że ktoś zderza się ze mną i mnie obejmuje. Aż się roześmiałam – był to o dwie głowy niższy ode mnie Edik (jak do niego mówiliśmy), jeden z najmłodszych uczestników z Estonii, którego poznałam poprzedniego dnia. Nawijał szybko po rosyjsku, żeby mu pomogła wymyślić hasło dla ich grupy – Tarsu. Roześmiałam się, ale oczywiście zaczęłam gorączkowo poszukiwać jakiegoś rymu. Ciągłe kręcił mi się w głowie „Mars”, ale wszystko, co udawało nam się ułożyć, nie miało większego sensu. Zapoznał mnie jednak ze swoją grupą i ich animatorką Wioletą. Wspólnie wymyśliłmy taki oto wierszyk: Мы из Тарса любим всех, / Нас огромный ждет успех, / Мы сегодня вместе тут / Открываем к Богу путь! (w przybliżeniu tak się to tłumaczy: My, z

określonych zajęć. Mieli do wyboru taniec, śpiew, rysunek, lotki, film, boisko... Chyba o niczym nie zapomniałam, a jeśli jednak o czymś nie wspomniałam, to tym bardziej widać, że uczestnicy mieli naprawdę duży, duży wybór. Nie byłam uczestnikiem, więc nie mogłam się gdziekolwiek wpisać (a jeśli mam być szczerą, to w ogóle przegapiłam moment, w którym młodzież się wpisywała na listy). Zostałam więc tam, gdzie było najgłośniejsze – przy grupie tanecznej. Zebrało się przy namiocie sporo osób, dwie animatorki uczyły uczestników mniej lub bardziej skomplikowanych ruchów, a następnie puszczano z głośników znane wszystkim, współczesne i nie tylko, piosenki. Po prostu niesamowita energia.

Wszystkie zajęcia były podzielone na dwa półtoragodzinne bloki. Jasne, że po 90 minutach skakania z uczestnikami zmęczym się i postanowiłam poszukać wśród uczestników lub animatorów kogoś, kto podzieliłby się ze mną (i z naszymi Czytelnikami) wrażeniami. Pierwszą moją ofiarą została skromna uśmiechnięta dziewczyna, malująca na ogromnym plakacie, umocowanym na tylnej ścianie namiotu, pień drzewa. Miała na imię Agnieszka, jak się okazało, pochodzi z Wilna, a do KDM zaangażowała się poprzez swoich przyjaciół. „Raz byłam jako uczestnik, bardzo mi się podobało i chciałam pomóc przy organizowaniu kolejnych Dni. W ubiegłym roku byłam animatorką grupy, a w tym jestem już odpowiedzialna za innych animatorów, pilnuję, by wszystko było dobrze. Teraz właśnie rysuję Drzewo Rąk, na którym będą odciski dłoni każdego uczestnika. Myślę, że jest to dobry pomysł, będzie to dobra pamiątka i fajny rysunek. A to, co dobre, jest piękne” – uśmiechnęła się. Ja również zostawiłam odcisk mojej dłoni na tym transparencie.

O ile zmieniła się grupa „tańczących”, wrócili również z zajęć rysunku moi nowi znajomi z Estonii. Był wśród nich Igor, który już drugi raz był uczestnikiem KDM. Stwierdził, że program tych Dni różni się od ubiegłorocznego: „Wtedy było chyba mniej zabaw, niektórzy byli na spływie kajakowym, były zawody, kto chciał, mógł obejrzeć film... Fajnie, że wszystkim moim znajomym bardzo się podobał ubiegłoroczny zjazd i wszyscy przyjechaliśmy tu po raz drugi. Jestem pół-katolikiem, pół-prawosławnym, chodzę i do kościoła prawosławnego, i do katolickiego, ale częściej do tego drugiego. Dla mnie każdy Kościół jest taki sam, nie dzielę wiary”.

Oczywiście młodzi mieszkańcy Estonii byli pełni energii i bardzo chcieli wciągnąć mnie z powrotem do tańca, jednak uciekałam przed nimi do kilku chłopaków, grających w lotki. Poprosiłam, by pozwolili mi rzucić raz do tarczy – ot tak, bez liczenia punktów. Tak rzuciłam bez liczenia punktów, że obeszałam wszystkich graczy. Popatrzyli na mnie z podziwem... a mi już więcej nie udało się zbierać takiej ilości punktów. A już po tym, jak moja lotka (upiękaszona śliczną flagą Wielkiej Brytanii) trafiła w ogóle zrezygnowałam z dalszej gry. (Dla jasności – im też lotki trafiły w ścianę!) Był wśród nich Dariusz, jeden z jedenastu chłopaków odpowiedzialnych za sprawy techniczne. Między rzutami wyjaśniłam, że „chłopcy w czarnych koszulkach” noszą sprzęt, przygotowują go na zabawy i ustawiają w kościele. Ogólnie – robią WSZYSTKO. „Pomagamy we >



Powiększamy „drzewo rąk”

W takim razie na jakich zasadach działacie w Centrum?

Jest to wszystko na zasadzie wolontariatu, nie mamy z tego żadnych zysków oprócz zysków... takich duchowych, również kształujemy się tam. Wiele rzeczy w życiu wymaga praktyki, odwagi, dobrego myślenia, samoorganizacji – i tego właśnie możemy się tu nauczyć.

Z jakich państw przyjechała dziś do was młodzież?

W tym roku mamy gości z Estonii, Ukrainy, Polski, Łotwy, z całej Litwy. Zaproszenia wysyłamy zazwyczaj albo do ludzi, którzy nam zostawiają kontakt z ubiegłego roku, albo do organizacji, o których kiedyś słyszeliśmy. Nie jest to tak, że wysyłamy zaproszenia wszędzie. Są to najczęściej osoby, które my znamy, z którymi się kontaktujemy, o których kiedyś słyszeliśmy, które gdzieś widzieliśmy... Najczęściej, jak mówię, są to ludzie, z którymi już kiedyś mieliśmy do czynienia. W tym roku za zagranicę odpowiadała Agata. Wszystko przez to, że zarząd niedawno się zmienił. Aha! Wymieniłam te wszystkie osoby, a przecież absolutnie nie można zapomnieć o Alince Zajankowskiej, która robi masę rzeczy przy wszystkich projektach, a zwłaszcza przy KDM – bez niej one by się nie odbyły. Ona właśnie jest osobą odpowiadającą za program, jest naprawdę niesamowitym człowiekiem, zawsze jest z nami i chociaż nie ma

rocznych KDM: „Kochać to, co prawdziwe, dobre i piękne” i dopisana markerem nazwa grupy. W tym roku wszystkie grupy nosiły nazwy miast, które w jakiś sposób były powiązane z życiem św. Pawła Apostoła.

Tuż obok kościoła był rozbity ogromny namiot, a obok niego widniał napis „Jadalnia”. Dalej, w wielkim kole, uczestnicy z animatorami tańczyli tańce integracyjne. Wszyscy się świetnie bawili i przełamywali pierwsze lody. Tańczyli z młodzieżą również duchowni.

Po integracji miało miejsce wyciszenie. Wszyscy ruszyli do kościoła na modlitwę oraz Mszę świętą. Boże, jakie to było świetne uczucie: znowu w takim licznym gronie śpiewać piosenki, których nas – w parafii św. Marii Magdaleny – uczyła siostra Marlena Kuc...

Po Mszy wszyscy wrócili na pole i miała miejsce praca w grupach. Każda z nich miała przygotować jakieś hasło bądź scenkę, aby się zaprezentować. Gdy wędrowałam pomiędzy grupami, przysłuchiwałam się temu, co planują przedstawić. Jedni robili taniec, inni przygotowywali taniec... Jednak pewna grupa postanowiła zaśpiewać „Jesteś Królem” w językach wszystkich państw, które przyjechały. Zbliżyłam się więc do nich, mając nadzieję, że mnie nie wygonią. Gdzie tam wygonią! Ucieszyli się, gdy pomogłam im śpiewać tę piosenkę w języku ukraińskim – za co ich podziwiam, gdyż w tej grupie nie było nikogo z Ukrainy. Przy okazji dodam, że poznałam później gości z Ukrainy – była to starsza młodzież z Kijowa, mówiąca po polsku i bardzo pozytywnie nastawiona do wszyst-

Tarsu, wszystkich was lubimy, / Powodzenia wam wszystkim życzymy, / Po to tu dziś razem jesteśmy, / By drogę do Boga odkryć nareszcie. I nagle nie miało znaczenia to, że te dzieciaki nie mówią po polsku, że większość z nich jest prawosławnego wyznania. Oni przyjechali tu poznawać i szukać Boga, dobrze się przy tym bawiąc – a to chyba było najważniejsze.

Podczas prezentowania grup każdy z uczestników dostał małą wstążeczkę. Pośrodku pola był umieszczony ciężki, wysoki krzyż i po przedstawieniu grupy każdy z nich miał podejść do krzyża i umocować na nim swoją wstążeczkę – symbol modlitwy.

Po długim wieczorze, po kolacji, po modlitwie wieczornej i wysłaniu autobusami uczestników do szkół na nocleg, organizatorzy, animatorzy i wszyscy, którzy nie byli uczestnikami, ale byli w zespole organizującym tę imprezę, zbrali się na herbatę. Wszyscy byli wycieńczeni, choć był to dopiero pierwszy wieczór. Jeszcze przed chwilą uśmiechali się i tryskali energią, lecz teraz musieli porozmawiać o planach jutrzejszych, każdy dowiedział się, jakie ma zadanie. Zwłaszcza dużo do roboty mieli chłopcy w czarnych koszulkach – czyli osoby od techniki. Ach, tak, bo bym zapomniała. Podobało mi się to, w jaki sposób można było szybko się polapać, kto jest od czego: osoby w białych koszulkach to byli organizatorzy, w różowych – animatorzy, a w czarnych – odpowiedzialni za technikę.

Następnego dnia działo się bardzo dużo. Od rana wszyscy uczestnicy mogli wpisywać się na listy

▷ wszystkim, o co poproszą starsi” – powiedział.

Poznałam wówczas również Adę i Jakuba – gości z Polski. W tym roku przybyli na Katolickie Dni Młodzieży po raz pierwszy. Słyszeli o nich już w zeszłym roku, byli nawet zaproszeni przez miejscową młodzież, ale mieli akurat wtedy rekolekcje. „KDM, jak wiemy, nie są rekolekcjami. Dlatego są bardziej otwarte na młodzież, która nie czuje się jakoś super z Panem Bogiem, ale też może czegoś więcej o nim się dowiedzieć” – powiedziała Agnieszka. Jakub stwierdził, że może i dałoby się zorganizować taką imprezę w Polsce, jednak „trzeba by było znaleźć ludzi do tego, którzy by się tego wszystkiego podjęli i którzy by chcieli na to przyjąć”. Agnieszka jednak dodała: „Tu jest taki plus, że część ludzi mówi po polsku, ale niektórzy mówią po litewsku czy rosyjsku. I nie muszą się martwić, że nie potrafią czegoś powiedzieć po polsku, bo zawsze ktoś ich zrozumie czy będzie w stanie przetłumaczyć. W Polsce byłby z tym problem. Przynajmniej w centrum. W Polsce nie ma tylu wielojęzycznych ludzi i tylu kultur, które się tak przenikają”.

Tego samego dnia odbyła się fascynująca i przezabawna konferencja nt. tego, kim jest człowiek, kim jest osoba i czym się różnią te dwa pojęcia. Po obiedzie wystąpił na KDM zespół Full Power Spirit z Polski. Byli to trzej młodzi panowie o ogromnych, otwartych, dobrych sercach. Pomiedzy swoimi rapowanymi piosenkami mówili o tym, jak cenne jest życie, czas, to, że możemy być tu razem, to, że mamy co dziś zjeść. Mówili o rzeczach zwykłych, bez patosu, opowiadali o swoich przejściach i przeżyciach, przywoływali wspomnienia, by powiedzieć nam o sprawach naprawdę ważnych. Nic dziwnego, że potrafili wywołać zarówno uśmiech jak i łzy. Bardzo gorąco polecam każdemu posłuchania ich piosenek. Jest to muzyka nowoczesna, połączona z beatboxem, ale kto powiedział, że sławić Boga i dobro można tylko w tradycyjnych piosenkach? Jak powiedział kiedyś mój kolega – wszystko to dał nam Pan Bóg, a więc chwalmy Go tak, jak umiemy.

Czy wspominałam wcześniej o tym, że wszystko to działo się w bardzo kapryśną pogodę? Zepsuła się już pierwszego wieczoru i niebo chyba średnio się rozchmurzyło do końca weekendu. Jednak to wszystko nie przeszkadzało młodzieży świetnie się bawić, uśmiechać i tryskać energią. A ja razem z nimi tryskałam energią, uśmiechałam się i bawiłam, a tak się bawiłam, że nabawiłam się kataru. I to nie tylko ja, Alina również. Ukrywałam się przed nią całą sobotę, by nie wracać do domu. Rozdzierana przez sprzeczne uczucia, zastanawiałam się: z jednej strony na KDM panowała tak świetna atmosfera, tak bardzo mi przypominał ten wyjazd stare oazy lwowskiej parafii św. Marii Magdaleny, że za żadne skarby świata nie chciałam stamtąd wyjeżdżać. Poza tym – co będzie z felietonem?... Jednak z drugiej strony – obie z Aliną źle się czułyśmy i już nawet nie tyle o mnie chodziło, co o nią. A ja byłam jej „ogonkiem”, który nie mógł zostać na KDM bez niej. Dlatego ukryłam się przed nią tego dnia na jeszcze dwie godziny – bardzo chciałam obejrzeć film pt. „Co by zrobił Jezus?”. Cieszę się, że zostałam i go obejrzałam. Był tego wart – polecam Państwu na któryś jesienny wieczór. Do obejrzenia i zastanowienia się. Ostatnie

minuty w Szumsku spędziłam na adoracji Krzyża Świętego, było już ciemno, płonęły tylko pochodnie, śpiewaliśmy i słuchaliśmy tekstu o tym, jaką ofiarą była śmierć Jezusa. Wiele osób ocierało wówczas łzy. Po zakończeniu modlitwy mocno uściśnięłam moich małych kolegów z Estonii i życzyłam owocnego spędzenia ostatniego dnia KDM.

Chyba największą atrakcją następnego dnia, na którą nie trafiłam (za co bardzo, bardzo przepraszam całą Redakcję i wszystkich Czytelników!) był wieczorny koncert. Kolejdy z miejscowych mediów byli tak uprzejmi, że przesłali mi zdjęcia z imprezy, dlatego mogę się nimi z Państwem również podzielić.

Ale co robiłyśmy my z Aliną, skoro nie było nas w Szumsku? Po powrocie do Taurii pani Teresa wlała w nas litr gorącej herbaty i kazała się grać pod kocem. Miałyśmy wstać na 9 do kościoła (ha, ha, ha), ale oczywiście byłyśmy padnięte i udało nam się wygramolić z łóżek dopiero na Mszę o 11. Pojechaliśmy do parafii w Ławaryszkach wraz z panią Teresą i Ewelina. Proszę mi wierzyć – tak pouczającego, śmiesznego i zapadającego w pamięć jednocześnie kazania jak tam dawno nie słyszałam! Poza tym, kościół pw. św. Jana Chrzciciela zrobił na mnie ogromne wrażenie – na zewnątrz był murowany, wysoki, a wewnątrz – przytulny i wcale nie taki duży. Człowiek czuł się w nim po prostu komfortowo. Moje przewodniczki zabrały mnie również na pobliski cmentarz. Był dla mnie również miłym zaskoczeniem: zadbany, czysty, nie leżała nigdzie nawet zbędna gałąź. Groby w równych rzędach, choć cmentarz był bardzo stary. Równe ścieżki pomiędzy wysokimi drzewami, rzucającymi cień na groby. A na grobach – przeróżne śliczne kwiaty...

Dość długo wracałyśmy tego dnia do Taurii. Już od kilku dni coś się działo z granicą białoruską i na jednym z pasów nieszerokiej dwupasmówki stały w długim szeregu tiry. Odpowiednio bardzo niebezpiecznie się jechało osobowymi samochodami, gdy na jednym pasie musiało się ich zmieścić dwa. Dzięki Bogu, szczęśliwie dojechaliśmy.

A już wieczorem spakowałyśmy się z Aliną i odwieziono nas na dworzec. Pani Teresa włożyła mi do rąk pyszny litewski ciemny chleb, który – proszę mi wierzyć, gdyby ktoś jego nie próbował – jest po prostu niesamowity... Nie wiedziałam jak mam dziękować tej rodzinie za to, że mnie przyjęła. Za to, że był to wspólny odpoczynek i że zostałam przyjęta tak ciepło, jakbym była czwartym dzieckiem rodziny...

Dojechaliśmy z Aliną do Warszawy, a następnego dnia wróciłam do Lwowa. Wykurowałam się, odpoczęłam po podróżach i spisałam tę przygodę. Jest na pewno mnóstwo rzeczy, o których albo zapomniałam wspomnieć, albo o których nie powinienam wspomnieć, albo które się po prostu nie zmieściły. W każdym razie chcę podziękować rodzinie Alinki i jej osobicie za możliwość przyjechania do nich, młodzieży z Chrześcijańskiego Centrum Rozwoju Młodzieży za dobry i mądry projekt, jakim są Katolickie Dni Młodzieży oraz wszystkim, którzy się przyczynili do tego, że ta moja podróż się odbyła.

Życzę wszystkim Wam, drodzy Czytelnicy, takich wspólnych, dobrych przeżyć. Lato się skończyło, ale kto powiedział, że podróżować, odkrywać i zwiedzać świat można tylko latem?...

LEGENDARNY STARZEC. ANTONI MAŁECKI



BEATA KOST

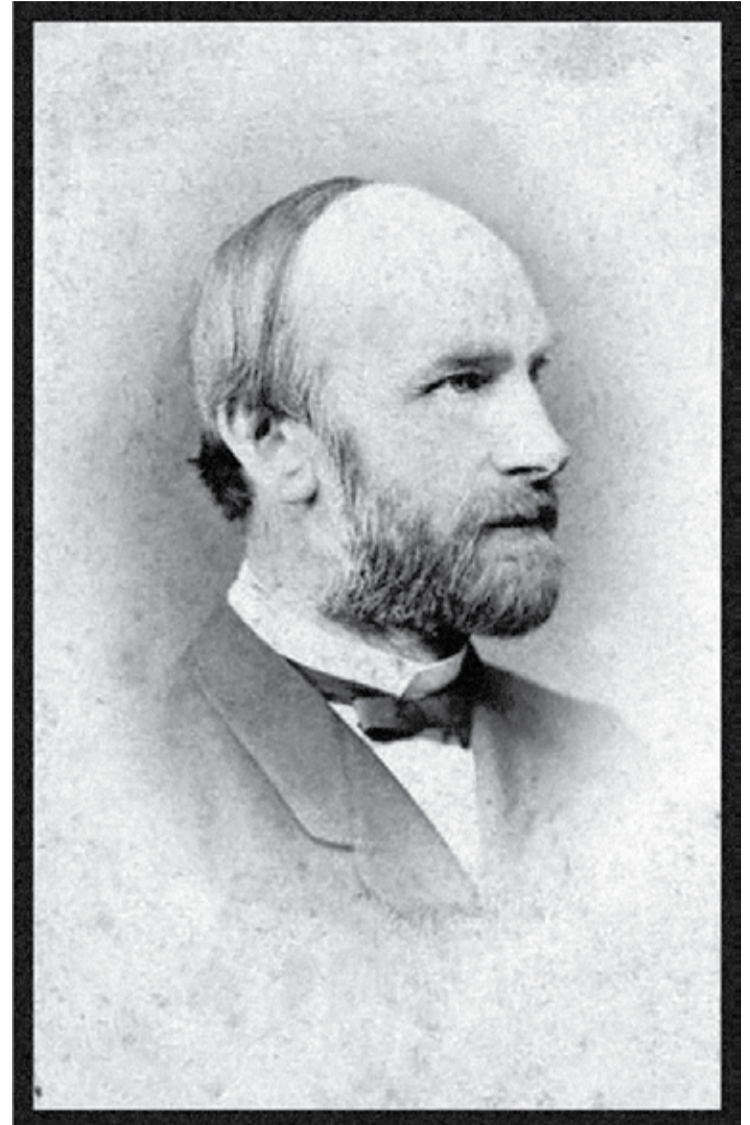
Październik 1909 roku, jesienne przedpołudnie we Lwowie – profesor Antoni Małecki szykuje się do wyjazdu z Ossolineum. Ma pojawić się w lwowskim ratuszu, bo w setną rocznicę urodzin Słowackiego w mieście odbywa się zjazd polonistów z całego kraju: przyjechali do Lwowa z Warszawy, Poznania, Wilna i Krakowa. Profesor Antoni Małecki, wybitny uczony i autor pracy „Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki” jest honorowym prezesem tego zjazdu, ale mimo tego nie śpieszy się. Na pierwszym piętrze w Ossolineum z daleka dobiega jego dźwięczny głos. Na po naglenia odpowiada kokietyrnie, że „kto przeszedł dwie strudelki (Małecki skończył 88 lat – BK), ten niech za piecem siedzi. Bo to widzisz pan, ja com miał zrobić dla pana Juliusza, to już zrobiłem”.

„A w pół godziny później sala lwowskiego ratusza zatrzęsa się w posadach. Jakby na widok cudownego symbolu zjednoczenia

kłonił się Polacy z trzech zaborów przed tym starcem z innego czasu, z innej epoki. Jego bowiem dzieło o Słowackim stało się elementarzem i katechizmem nowoczesnej historii literatury polskiej, która urodziła się wraz z tą książką” – napisze o październikowym spotkaniu z roku 1909 Stanisław Wasylewski. W dziejach polskiej humanistyki profesor Antoni Małecki zapisał się złotymi zgłoskami. Był przez całe swoje długie i pracowite życie jednym z jej pionierów i filarów, wśród uczniów i współpracowników cieszył się ogromnym autorytetem. Pod koniec życia sędziwy Antoni Małecki stał się prawdziwym symbolem nauki polskiej. Był historykiem literatury polskiej w pełnym już tego słowa znaczeniu. Pisał profesor Juliusz Kleiner: „Stał się wcielonym mitem o autorytecie nauki polskiej. Wielkopolanin z urodzenia, we Lwowie spędził ponad pół wieku, związany z Zakładem Narodowym Ossolineum i Uniwersytetem Lwowskim. Zasłynął jako językoznawca, filolog klasyczny, mediewista, heraldyk, dramaturg i krytyk literatury”.

Antoni Małecki Urodził się w Objezierzu koło Poznania 16 lipca 1821 roku, w rodzinie Rozalii Litwinowicz i rządcy Mateusza Małeckiego. Uczył się w gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Studiował na uniwersytecie w Berlinie, podobnie jak to robiło wiele młodych ludzi z zaboru pruskiego. Był uczniem filologa K. L. Micheleta, F. Reumera i historyka Leopolda Rankego. Studiował filologię klasyczną i słowiańską oraz filozofię.

W 1844 roku obronił doktorat z filozofii na podstawie pracy „De



Antoni Małecki

Academia Vetere”, opracował w niej system filozoficzny pierwszych uczniów Platona. Rok później otrzymał uprawnienia nauczyciela gimnazjalnego. Pracował początkowo w swojej szkole, jako nauczyciel języka polskiego i historii, uczył też łaciny i greki.

W 1850 roku Małecki przeniósł się do Krakowa, na Uniwersytecie Jagiellońskim wykładał łacinę i grekę. Ze stanowiska profesora nadzwyczajnego został usunięty wraz z Wincentym Polem i Jozafatem Zielonackim za „brak politycznej lojalności”. Policja austriacka nakazała mu opuszczenie Krakowa, wrócił więc do Poznania i rozpoczął pracę w szkole realnej. Przeniósł się na krótko do Innsbrucka, na uniwersytecie kierował katedrą filologii klasycznej. Przemieszczał się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pracy, a za nim ciągnęła się opinia „niebezpiecznego profesora”, który ścigał tłumy studentów na wykłady i podburza młodzież.

Od 1856 roku na stałe związany był ze Lwowem. 22 sierpnia 1856 roku Antoni Małecki objął katedrę filologii słowiańskiej na Uniwersytecie we Lwowie. Na uczelni obowiązywał jeszcze język niemiecki. Początki były trudne, Małecki pisze ze Lwowa: „Żałowałem i wstydzilem się, że się dostałem do takiego instytutu. Rektor, który jako wirylista należał do Sejmu, nic nie znaczył, bo nie rozumiał po polsku”. Jako jeden z pierwszych rozpoczął Antoni Małecki wykłady po polsku. Było to epokowe wydarzenie na zgermanizowanej pod zaborem austriackim uczelni. Przyciągnął tłumy młodych ludzi –

śpieszyli na jego wykłady, słuchali chciwie i zgodnie wspominali, że to właśnie Małeckiemu zawdzięczali poznanie języka, historii i literatury. Pierwsze wykłady, wspominał po latach Małecki, były „rekreacją”, nie wymagały wielkiej pracy. Studentom brakowało podstawowych informacji, mogli się więc skupić na przygotowaniu przyszłych zadań dla odbudowy wydziału. Zapoczątkował rozwój lwowskiej polonistyki, dzięki niemu powstał we Lwowie silny ośrodek badawczy. Zastosował w literaturze podział na okresy, obok historii literatury, jako naukę odrębną wykładał poetykę. W wykładach uniwersyteckich obejmował piśmiennictwo najnowsze.

Po kilku latach we Lwowie pojawiły się dzieła Małeckiego „Gramatyka języka polskiego” – „większa” dla nauczycieli i „mniejsza” – dla studentów. Gramatykę przygotował na konkurs, który Stany krajowe galicyjskie ogłosiły w 1845 roku na najlepszą gramatykę języka polskiego. Książka ta stała się podstawowym podręcznikiem do nauki języka polskiego w Galicji i Królestwie, przez długie dziesięciolecia wznawiana i wykorzystywana do nauki w szkołach polskich.

Pracę krytyka literatury rozpoczął za życia wielkich romantyków – Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Sam Krasiński chwalił jego krytyczne opracowania. Małecki zapoczątkował naukowe monografie literackie. Jego pierwszą przygodą z opracowaniami biograficznymi to praca „O życiu i pismach Mickiewicza”, którą pisał w 1841 roku, słuchając opowieści brata Adama, Franciszka

Mickiewicza. Miał wówczas 20 lat. Praca dziś może się wydawać nieco egzaltowaną, ale warto pamiętać, że była to pierwsza biografia Mickiewicza, wydana w języku polskim. W 1864 ogłosił w Czasopiśmie Biblioteki Ossolińskich rozprawę o Andrzeju Fryczu Modrzewskim. Jest autorem pierwszej monografii o Juliuszu Słowackim – opartej na materiałach otrzymanych od Salomei Słowackiej-Bécu, matki poety i rodziny Januszewskich – wujostwa Słowackiego. Praca „Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki” wydana została we Lwowie w 1866 roku, z miejsca zdobyła ogromną popularność. „Dopiero Małeki nauczył kochać i cenić Słowackiego. Jego książka o naszym wielkim poecie szła z rąk do rąk” – pisała aktorka Bronisława Wolska. Badacze dwudziestowieczni napiszą, że Małeki

zainteresowań badawczych była ogromna. Okres historyczny, który zajmował go najbardziej – to średniowiecze. Opracował czasy Krzywoustego, którego darzył sympatią, krytykował Chrobrego, pisał o św. Stanisławie. Zajmował się historią ustroju Polski, gromadził informacje o życiu w klasztorach średniowiecznych, interesowała go historia Kościoła i kultura. Pozostawił program prac wydziału filologicznego Akademii Umiejętności, ułożony w 1872 roku. Dla Ossolineum ofiarował 60 tys. koron. W 1892 roku, w 50. rocznicę pracy naukowej profesora, Zakład ufundował stypendium im. Antoniego Małeckiego dla pracowników literatury, języka i historii polskiej. W tym samym roku Uniwersytet Lwowski nadał Małeckiemu tytuł doktora prawa honoris causa.

Poza pracami naukowymi działał na polu politycznym i oświato-



Medal wybitny przez Uniwersytet Lwowski z okazji 80-lecia urodzin Antoniego Małeckiego

Słowackiego idealizował. Jednak praca profesora, pomimo krytyki, pozostaje wydarzeniem epokowym w dziejach historii literatury polskiej – po raz pierwszy uczony poświęcił tyle badań dziełom i życiu poety.

Małeki uporządkował i wydał dzieła poetyckie Adama Mickiewicza – jest to wydanie „Dzieł” z 1885 roku (Lwów-Paryż 1885). Nie był ortodoksyjnym historykiem i choć wychowany na uniwersytecie niemieckim, uniknął przesady i pogoni za ideą estetyczną i modnych wówczas heglowskich rozważań. Być może dlatego, że sam pisał utwory poetyckie, wydał „List żelazny” i „Grochowy wieniec”. Z pracą naukową i literacką łączył działalność wydawniczą – wydał „Wybór mów polskich”, edycję „Biblii królowej Zofii”. Przejmuje coraz więcej obowiązków, w 1869 roku Antoni Małeki został zastępcą kuratora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, powołany na to stanowisko przez księcia Jerzego Lubomirskiego. Swoje prace historyczne drukował w „Przewodniku Naukowym i Literackim” i „Kwartalniku Historycznym”. Godność rektora Uniwersytetu Lwowskiego piastował w latach 1872-1874. Pisano, że w Ossolineum poszukiwał spokoju i natchnienia do pracy, którego zabrakło mu na uczelni, powrócił nawet do badań, które rozpoczął w początkach kariery naukowej. Zawodowo związany z filologią, postanowił powrócić jednak do badań historycznych. Podejmuje kolejne wyzwania: jako młody człowiek marzył o badaniach historycznych, w 1846 roku napisał pracę „Porównanie pierwotnych związków społecznych u Germanów i Słowian”. Teraz po latach, mając tyle zasług dla języka i literatury, ciężar badań przerzucił na historię. Podchwycił pomysł pozytywistów: historię należy rozumieć, wyciągać wnioski i dążyć do bezwzględnej prawdy. „Nam na sztucznym uroku przeszłości nic nie może zależeć” – napisze Małeki. Rozpiętość jego

wym. Był posłem na Sejm Krajowy w latach 1876-1889, członkiem Rady Szkolnej Krajowej. Od 1881 został dożywotnim członkiem Izby Panów w Wiedniu.

Od 1849 roku ożeniony był z Wincentyną Kierską, w posagu mężowi przyniosła *sto tysięcy talarów i milion kłopotów na całe życie* – plotkowano we Lwowie. Prywatnie raczej unikał towarzystwa, wolał ciszę swojej pracowni, ale pod naciskiem żony organizował w domu kolacje, w trakcie których, profesor na chwilę zamieniał się w przemilego gospodarza i bawiono się wówczas do późnej nocy. Opis Antoniego Małeckiego zostawił Kazimierz Chłędowski – *wysoki blondyn, (na stare lata przygarbiony) wcale ujmującej powierzchowności, w chodzie swym i ruchach zdradzał człowieka bardzo spokojnego, umiarkowanego, u którego żadna szala drugiej nie przeważa*. Do końca życia namiętny uczony, zapalał się rozprawiając na ulubione tematy. Charakterystycznie akcentował każdą sylabę i wstawiał swoje ulubione „bo to...” na początku wypowiedzi. Dziarski, energiczny i pogodny, dopiero po dziewięćdziesiątce zaczął sobie zdawać sprawę, że się starzeje. Chodził bez laski *mocny jak dąb, trochę przygarbiony, siwy jak gołąb*. Nie interesowały go zaszczyty, zajęcia do końca pracą naukową, która przynosiła mu największą satysfakcję i spełnienia. Nigdy też nie odmawiał, poproszony do współpracy i do jakiegokolwiek pracy naukowej. Do końca życia zajmował się sprawami Ossolineum. Przychodził do siedziby Zakładu, niosąc w kieszeni dwa kasztany „na długowieczność”...

Uroczyście obchodził Lwów jego osiemdziesięciolecie i dziewięćdziesięciolecie. Był już wówczas mitem, żywą legendą. Zmarł we Lwowie, 7 października 1913. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Uczniami Antoniego Małeckiego byli Hugo Zathay i Roman Pałat.

CZASY SIĘ ZMIENIAJĄ

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950) Jak jest w czasie mojej starości (2000–201.?)

BOHDAN ŁYP

Komunikacja

Kolej była podstawowym środkiem komunikacji krajowej. W 1948 roku, ze wszystkich miast Polski jechały specjalne pociągi wiozące ludzi na Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Co to była za frajda! Widziałem: iglicę, Hałę Ludową i liczne pawilony wystawowe. Całą klasą pojechaliśmy wagonami „towos”, tj. towarowymi z wbudowanymi dechami do siedzenia, gdyż zabrakło normalnych wagonów. Zwykle jeździło się wagonami osobowymi, z sześcioma drzwiami z każdego boku. Na trasach pośpiesznych zdarzały się nowoczesne „pulmany”. Lokomotywa parowa była fascynującym obiektem. Lubilem patrzeć jak sapie, bucha dymem i parą, jakby była żywym potężnym stworem. Z Jeleniej Góry do Karpacza kursowały pociągi z niedużymi wagonami, mającymi balkoniki na końcach. Zwykle lokowałem się na balkoniku ostatniego wagonu, by podziwiać wspaniałą panoramę Sudetów. Pociąg sapał, a ciepły wiatr owiewał mnie. To był uroczy sposób podróży, a w dodatku tani.

Bardzo zmniejszyła się ilość połączeń kolejowych. Nadal między dużymi miastami, kursują ekspresy. Pasażerów jest mało, a bilety są drogie. Gdy mają jechać dwie osoby, wygodą i kalkulacją kosztu przemawiają za wyborem samochodu. Na głównych szosach jest bardzo duży ruch, częste korki i wypadki. Pamiętam, że do planów urbanistycznych Warszawy, sporządzanych w 1970 roku, obowiązywała prognoza na rok 2000, przewidująca około 100 samochodów na 1000 mieszkańców. Zmienił się ustrój, wzrósł dobrobyt i okazało się że obecnie mamy 6 razy więcej samochodów. To i nie dziwiota, iż korki stały się zmorem. Jednak poza głównymi trasami, turystyczna podróż po Polsce sprawia mi dużą przyjemność. Liczne są zajazdy i stacje benzynowe, często można tam zjeść coś ciepłego i mają niezłe toalety. Zatrzymanie się przy lesie pozostało tylko amatorom. Jest całkiem dobrze, a mimo, to z rozręwnieniem wspominam podróże dawnymi wagonami kolejowymi.

Biżuteria

Mnie jako młodzieńca, biżuteria interesowała tyle co zeszlóroczny śnieg. Jednak w otoczeniu, słyszało się czasem, że któraś z pań miała cenną biżuterię. Kto posiadał wartościowe przedmioty, skrzętnie chronił je przed kradzieżą. U znajomych, gdy złodzieje dostali się do mieszkania, wyrzucili ziemię z doniczek i powyrywali kontakty ze ścian, szukając ukrytych precjozów. Nauczani takimi przykładami, ludzie wymyślali przedziwne schowki. Pewna ciotka mieszkająca na wsi, bojąc się kradzieży, schowała zawiniątko z cennociami do jednego z worków z ziarnem pszenicy. Uważała, że to dobry pomysł. Po pewnym czasie,

gdy zboże wywożono do młyna, pomyliła worki i ten najcenniejszy pojechał. Pytany młynarz mówił, że nic nie znalazł na wstępnym sicie, ale wkrótce wybudował sobie piękny, nowy dom. Z tych wypadków zapamiętałem, że biżuteria zawsze była wysoko ceniona i kłopotliwa w przechowywaniu.

Znajomi, zbliżając się do osiemdziesiątki, postanowili pozbyć się kłopotu z przechowywaniem swej biżuterii. Gromadzili ją przez pół wieku. Gdy on wyjeżdżał na kolejną delegację do ZSRR, zawsze przywoził jakiś złoty przedmiot. Żyli skromnie, a chcąc zabezpieczyć się na niepewne czasy, lokowali oszczędności w złotych cackach. Uzbierała się ładna kupka. Teraz zaprosiwszy swe trzy córki, na stole położyli cały skarb i powiedzieli by podzieliły go między siebie i użytkowały. Jakież było ich zdziwienie, gdy córki wcale się nie zachwyciły ich gestem, nie dziękowały, lecz oświadczyły, że taka staroświecka biżuteria je nie interesuje. Ozdoby dla siebie kupują wg swego gustu: z bursztynu, krzemienia pasiastego, a nawet z hebanu, ale przecież takiego czegoś jak proponują rodzice, żadna by nie założyła... W końcu, zdumieni i rozczarowani rodzice, zgodzili się z propozycją córek, że biżuterię trzeba sprzedać, a uzyskane pieniądze podzielić między nie. A mnie przypominała się ewangeliczna przypowieść o rzucaniu pereł przed świnię.

Książki

Gdy byłem uczniem w szkole powszechnej, ślęczenie nad książką było katogą. W klasie szóstej wszystko zmienił Winetou – czerwonoskóry gentelman. Czytanie książek zaczęło mnie wciągać, tym bardziej, że zapisałem się do świetnej, prywatnej biblioteki. Wkrótce aktywiści partyjni nakazali usunięcie z niej pozycji ideologicznie szkodliwych. Właściciel biblioteki po cichu sprzedawał je swoim czytelnikom, zamiast spalić. Kupiłem kilka i rozczytywałem się w nich. Potem czytałem wg własnej metody, np. wszystkie książki Stendhala, a następnie innego autora. Czytanie było też pasją moich rówieśników, chociaż bywały wyjątki. W społeczeństwie panowała tendencja, by czytelnictwo uznawać za cnotę wartą wspierania i propagowania. Chyba stanowiło to plon zasiewu jaki kiedyś uczynili pozytywiści. Ta tendencja wpływała na moje nastawienie do czytania wartościowych powieści. One towarzyszyły mej młodości i one kształtowały poglądy, z którymi poszedłem w dorosłe życie.

Książki stały się towarem mającym szybko dać zysk. Nastąpił podział na:

- poradniki (kucharskie, domowe itp.),
- galanterię (albumy pięknych fotografii itp.) stanowiących upominki,
- paplaninę opisującą wypadki kryminalne, podłość i nikczemność wyrzutków, ekscesy i wszel-

kie historyjki, do których wplata się sympatycznych bohaterów, by towar się sprzedawał, – literaturę o poważnych walorach etycznych, omijaną przez obecnych amatorów czytelnictwa. Powieści, które czytelnik głęboko przeżywał, z których uczył się rozróżniać dobro od zła, rozumieć co to jest wierność, uczciwość i honor, są obecnie uważane za nudziarstwo i moralizatorstwo. Na skutek zbiegu wielu przyczyn, wartościowa literatura wydawana jest w znikomej ilości. W czasach gdy technika pozwala łatwo drukować, ludzi ogarnęła niechęć do czytania czegośkolwiek. Spadają nakłady książek i czasopism. To zadziwiające zjawisko dotknęło też mnie i znajomych. W zeszłym roku nie przeczytałem żadnej powieści! Co się z nami stało?

Kąpiel

Jak zabę do wody, tak mnie ciągnęło do każdego jeziora czy rzeczki. Zanurzyć się i pływać, to było marzeniem wiecznie nienasyconym. Wpiew pływałem byle jak, a później już ambitniej: kraulem, żabką lub na wznak. Jadąc rowerem w upalny dzień na wycieczkę za miasto, przyjemnie było wykąpać się w jakiegokolwiek rzeczce. Wtedy na Mazowszu, Podkarpaciu czy na Lubelszczyźnie, w każdym cieku płynęła czysta woda. Nikt nie wyobrażał sobie, by kąpiel mogła stać się przyczyną egzemii lub jakiejś choroby, w wyniku zanieczyszczenia wody ściekami. Jednak w upalny dzień największą radość sprawiało pójście na otwarty miejski basen kąpielowy. Wprawdzie woda w nim niezmienniana czasem, była aż zielona, ale to nie było ważne. Radość stanowiło pół godziny kąpeli, potem półgodziny biegania z kolegami po rozgrzanych płytach chodników wokół basenu i znowu to samo. Tak od południa, aż do zmierzchu. To był raj dla chłopaka!

Od wielu lat wiadomo jest, że wchodzenie do rzeki to ryzyko zdrowotne. Wprawdzie są oczyszczalnie ścieków, ale to nie znaczy, że można się kąpać. Lepiej pójść na któreś kryte kąpielisko. Dla mnie to żaden problem, gdyż jedno z nich, mam w pobliżu. Woda jest zawsze podgrzana do 32 stopni i czyściutka jak kryształ, a sanitariaty są wymyślane i higienicznie utrzymane. Są też zjeżdżalnie, jacuzzi i co kto zapragnie. A mnie się nie chce iść! Co za czort spowodował, że kąpiel mnie nie cieszy, tak jak było dawniej. Mało tego! W basenie nudzi mi się i nie mam ochoty pływać. Patrę na szalejącą dzieciarnię i na pozostałą dorosłą publiczność, widząc że jestem odosobniony. Na kilkadziesiąt osób tylko ja jestem tu seniorem. Nie ma co ukrywać, inni ludzie w tym wieku pewnie też stracili ochotę do takich rozkoszy. A no widać, każdy wiek ma swoje upodobania. I co teraz? Zamiast kąpieliska ma być fotel i kapienie? O nie... To mi nie odpowiada!

(cdn.)

„Sanquis martyrum-semen
christianorum”
Krew męczenników-posiewem
chrześcijan.
(Jan Paweł II – Testament)

EUGENIUSZ NIEMIEC tekst
Skany pochodzą z „Gościa
Niedzielnego” z 4. 09. 2011
i 2. 10. 2011 oraz- „Małego
Gościa” nr 10/2011

„Chrześcijanie dla lwów” – krzy-
czał w pierwszych wiekach po Chry-
stusie w rzymskich amfiteatrach tłum
spragniony igrzysk. I krew chrześci-
jańska lała się zgodnie z życzeniem
władców ówczesnego świata i ich
poddanych. Zdaniem historyków,
w ciągu trzech pierwszych wieków
chrześcijaństwa zginęło za wiarę
około 2000 wyznawców Chrystusa.
Rodzima i europejska literatura i sztuka,
kwestię męczeństwa chrześcijan
w pierwszych wiekach zawsze trakto-
wała jako nośny i ważny temat, dzięki
czemu historycy oraz znawcy kultury
i sztuki dysponują bogatym materia-
łem poznawczym w tej materii. W
istocie rzeczy, na przestrzeni dziejów
prześladowania nigdy nie wygasły zu-
pełnie. Można nawet powiedzieć, że
należą one do istoty chrześcijaństwa
i stały się ewangeliczną potrzebą Ko-
ścioła, zgodnie zresztą ze słowami
Założyciela: „Będziecie w nienawiści
u wszystkich z powodu Mego imie-
nia. Lecz kto wytrwa do końca, ten
będzie zbawiony” (Mt 10, 22). A jed-
no z Ośmiu Błogosławieństw głosi:
„Błogosławieni jesteście, gdy wam
urągają i prześladowają was... Cieszcie
się i radujcie, albowiem wasza nagro-
da wielka jest w niebie. (Mt 5,11).
Jeden z ojców kościoła – Tertulian
już w II wieku po Chrystusie pisał:
„Ilekroć jesteśmy przez was zabi-
jani, tylekroć stajemy się liczniejsi;
posiewem jest krew chrześcijan”.
Ta paradoksalna prawda do czasów
współczesnych nie straciła aktual-
ności i o niej przypomniał Jan Paweł
II w swoim testamentie.

Skala prześladowań

Aktualnie chrześcijaństwo jest
najliczniejszą religią na świecie, liczą-
cą ponad 2,3 miliarda wyznawców.
Dla orientacji dodajmy, że muzułma-
nów jest 1,6 mld, hinduistów – 1 mld,
buddystów – 0,5 mld oraz ateistów
ok. 137 milionów. Wśród chrześcijan
najliczniejsi są: katolicy – 1,16 mld,
protestanci – 426 mln, prawosławni
– 171 mln, anglikanie – 87 mln, inni
chrześcijanie – 378 mln.

Od ponad pół wieku szereg orga-
nizacji międzynarodowych, których
niepełny wykaz podaję na końcu
artykułu, działających na terenie 194
państw, oraz Watykańska Kongre-
gacja Ewangelizacji Narodów, jak
również Międzynarodowy Biuletyn
Badań Misyjnych, prowadzą badania
i obserwacje, zwykle aktualizowane
i publikowane co dwa lata, które po-
zwalają na monitorowanie sytuacji
wyznaniowej na globie, śledzenie
tendencji i zagrożeń. Raporty wspo-
mnianych organizacji dostarczają
wiarygodnych danych statystycz-
nych, jak również ujawniają źródła
i wyjaśniają przyczyny obserwo-
wanych trendów. A dane dotyczące XX
i pierwszej dekady XXI wieku są de-
likatnie mówiąc – przerażające. Bo-

POSIEW KRWI



Katolik z Pendżabu (Pakistan)

wiem okazuje się, że współcześnie
chrześcijanie są najbardziej prze-
śladowaną społecznością na naszej
planecie i to w nasileniu nigdy nie
spotykanym w dotychczasowej hi-
storii. Włoski dziennikarz i pisarz An-
tonio Socci (z Perugii) w książce pt.
„Mroki nienawiści” podaje, że w ciągu
dwudziestu wieków chrześcijaństwa
zginęło za wiarę ok. 70 milionów lu-
dzi, w tym tylko w XX stuleciu zostało
zabitych 45 milionów wyznawców
Chrystusa. To przecież prawdziwa
hekatomba ofiar. Można powiedzieć,
że w sposób istotny zaważyły na tej
statystyce dwie wojny światowe w
XX wieku. Niewątpliwie, wojny i to-
talitaryzmy mają swój znaczny udział
w tej niechlubnej statystyce. Jednak
dane dotyczące pierwszej dekady
XXI wieku wskazują, że mimo braku
wojen o zasięgu globalnym, tenden-
cja do niszczenia chrześcijaństwa
nie maleje, a wręcz przeciwnie, nasi-
la się w niepokojącym stopniu.

A oto najważniejsze raporty z
ostatniej dekady 2001 – 2010 roku:

- w 70 krajach świata nie ma
wolności religijnej (w tym w 50 re-
presje są krwawe – vide tab.);

- 350 milionów chrześcijan jest
poddanych różnym formom dyskry-
minacji;

- 200 milionów jest prześlado-
wanych;

- 170 tysięcy chrześcijan każde-
go roku traci życie z powodu wyzna-
wania Chrystusa, co oznacza, że
średnio co 3 minuty ginie 1 chře-
ścijanin na świecie.

Zestawcie proszę te cyfry z prze-
śladowaniami w cesarstwie rzym-
skim w pierwszych wiekach. Dzisiaj,
niestety, jest dużo gorzej, a także
lwy są inne. Niestety, te dramatycz-
ne dane nie czynią prawie żadnego
wrażenia na możnych tego świata, a
informacje z trudem przebijają się do
mediów, nie są newsami. Mocarstwa
i organizacje świata zachodniego
(ONZ, Unia Europejska, Trybunały

jest także okoliczność, że chrześci-
jaństwo w wielu krajach azjatyckich
czy afrykańskich było i nadal jest
często postrzegane jako religia bia-
łych najeźdźców.

Przyjrzyjmy się pokrótce niektó-
rym współczesnym „lwom”, zabijają-
cym chrześcijan.

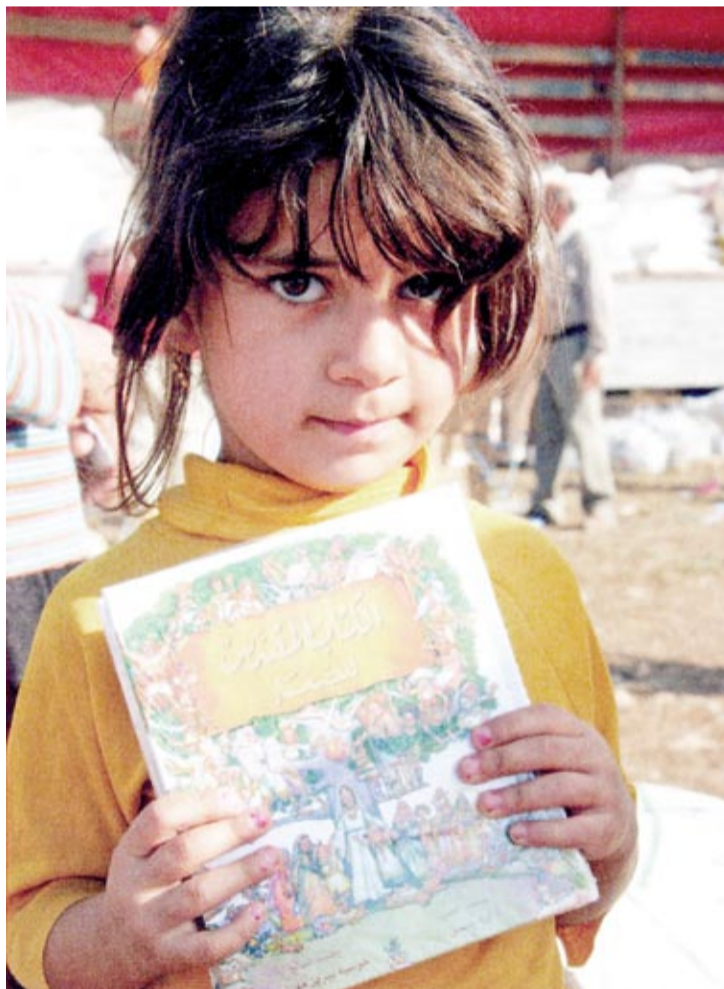
Do podstawowych wrogów chře-
ścijaństwa współcześnie zaliczyć na-
leży:

1. Fundamentalizm islamski (np.
Iran, Arabia Saudyjska, Pakistan,
Irak, Afganistan i in.).

2. Komunizm i ateizm państwo-
wy (np. Korea Płn., Laos, Wietnam,
Kuba, Kolumbia).

3. Hinduizm wojujący (głównie
Indie – stan Orisa). Gdziekolwiek
zagrożenia wiążąc można także z
buddyzmem państwowym (np. Bir-
ma, Bhutan).

W rankingu największych prze-
śladowców wyznawców Chrystusa
prym wiodzie Korea Płn., gdzie za-
bito biskupów i kapłanów oraz zakonni-
ce. Za posiadanie Biblii grozi śmierć,
chrześcijan uważa się za wrogów
państwa, szpiegów i wichrycieli
lub za psychicznie chorych. Około
50 – 70 tys. chrześcijan przebywa w
obozach pracy, zmarli w obozach są
kremowani, a ich prochy są używane
jako nawóz. Koreańskim rajem jest
życie w blasku „Wielkiego Słońca,
Ukochanego Przywódcy”.



Mała chrześcijanka z Afganistanu

Sprawiedliwości i in.) jako dziwnie
nie dostrzegają w tym ewidentnym
ludobójstwie problemu, którym po-
winny się zająć, zamiast koncentro-
wać się na obalaniu poszczególnych
dyktatorów, dysponujących dostę-
pem do ropy naftowej. Cóż jednak
wymagać od dzierżących aktualnie
stery władzy w wielu państwach
Zachodu czy dalekiego Wschodu,
którzy sami są wrogami chrześci-
jaństwa. Prawda o niszczeniu chře-
ścijaństwa jest niewygodna, więc
lepiej ją przemilczeć. Nie można też
pominąć negatywnej roli interesów
ekonomicznych w Chinach, Indiach
czy Wietnamie. Nie bez znaczenia

Pakistan, zwłaszcza w stanie
Pendżab – palenie kościołów i do-
mów chrześcijan oraz morderstwa
nie dziwią nikogo. Porwania ok. 700
chrześcijańskich dziewcząt i zmu-
szenie ich do przejścia na islam są
tolerowane i akceptowane. Tzw.
ustawa o bluźnierstwie przewiduje
za uchybienie Mahometowi karę
śmierci, a za brak szacunku dla Ko-
ranu – karę dożywocia. W projekcie
jest zakaz posiadania Biblii. W mar-
cu 2011 r. zamordowano jedyne-
go w Pakistanie ministra, w rządzie ds.
mniejszości (Shahbaz Bhatti), który
był chrześcijaninem, a dwa miesiące
wcześniej zastrzelono gubernatora

(Salman Taseer), który wziął w obro-
nę chrześcijankę.

Indie, stan Orisa, w latach 2007 –
2008 spalono 95 kościołów i 730 do-
mów chrześcijan. W całych Indiach
zniszczono 300 kościołów i 5000
domów, 100 osób zabito, 18000 ra-
nych, ok. 50 000 chrześcijan zmu-
szono do ucieczki.

Indonezja – Moluki – tysiące za-
mordowanych i 100 000 wygnanych.

Irak – w 2003 roku ok. 3000
zabitych. Zamachy na życie oraz
na świątynie powodują, że z wy-
ściowego stanu 1,5 mln chrześci-
jan w Iraku pozostało dzisiaj około
200 000. Chrześcijanie na Bliskim
Wschodzie i Afryce Płn. żyją od
2000 lat. Panowanie rządów dyk-
tatorskich (np. Saddam, Mubarak,
Kaddafi, Al-Assad) paradoksalnie
zapewniało chrześcijanom bezpie-
czeństwo. Obecnie w państwach
ogarniętych „arabską wiosną”,
zmiatającą dyktatorów (Irak, Libia,
Syria, Egipt, Autonomia Palestyń-
ska – Betlejem) mamy do czynienia
z masową ucieczką chrześcijan.
Radykalni islamisci poczuli wiatr
w żaglach i zamierzają na fali rewolu-
cyjnej zaprowadzić rządy szariatatu.
Państwa zachodu, niestety poma-
gają w tych rewolucjach, w naiwnej
wierze w demokratyzację tych kra-
jów. W ciągu ostatniego półrocza z
Egiptu uciekło ok. 93 000 chrześci-
jan (głównie Koptów), a wg prognoz,
do końca bieżącego roku wyjedzie
ok. 250 000. Masowy exodus Wschodu
(w tym Ziemi Świętej) i Afryki Płn.
prowadzi nieuchronnie do islamiza-
cji kolebki chrześcijaństwa. W więk-
szości państw z dominacją islamu
istnieją różne ograniczenia wolności
religijnej. Nawet w aspirującej do
Unii Europejskiej i liberalnej wyzna-
niowo Turcji chrześcijanie nie mogą
odprawiać Mszy św. bez zezwolenia
władz.

Na kontynencie afrykańskim
krwawe represje dotyczą (lub doty-
kały) tysiący chrześcijan w: Sudanie,
Somalii, Erytrei, Etiopii, Jemenie,
Kongo, a nawet w Egipcie i Algierii.

Spójrzmy wreszcie na siebie. W
Europie, a w szczególności w kra-
jach Unii Europejskiej, chrześcijanie,
co prawda, aktualnie nie doznają, jak
dotąd, represji o charakterze krwa-
wym, ale tu i ówdzie są zmuszani do
ukrywania swego przywiązania do
Chrystusa. Postępująca laicyzacja
sprawia, że kościoły pustoszeją, se-
minaria duchowne (z nielicznymi wy-
jątkami) kształcą coraz mniej klero-
ków. Decydenci polityczni najchętniej
zapędziliby praktykujących chrześci-
jan w zacisze domowe lub do kruchy
kościelnej. Sytuacja demograficzna
zachodniej Europy wydaje się wska-
zywać, że w niezbyt odległym czasie
rdzenni Europejczycy będą w swoich
krajach mniejszością zdominowaną
przez większość muzułmańską. Taki
właśnie scenariusz dla Europy prze-
widziała i przed 10 laty opisała zna-
komita dziennikarka i pisarka włoska
Oriana Fallaci (nota bene, ateistka).
Wydaje się, że jeśli ten trend nie
ulegnie zmianie, Europa stanie się
terenem misyjnym. Już dzisiaj w sze-
regu krajów europejskich pojawiają
się misjonarze, pochodzący z innych
kontynentów.

Polski Kościół największe straty
osobowe poniósł oczywiście podczas

II wojny światowej. Dość wspomnieć, że w tylko w obozach koncentracyjnych Auschwitz i Dachau zginęło ok. 3000 osób duchownych. Dodajmy do tego niepoliteczne do końca ofiary represji stalinowskich, dotykających duchowieństwo i wiernych różnych wyznań chrześcijańskich, a otrzymamy wielką daninę krwi zapłaconą w XX wieku przez europejskich wyznawców Chrystusa. Natomiast w ostatnich dekadach często dochodzą wieści o męczeńskiej śmierci za wiarę polskich misjonarzy. Oto kilka przykładów: o. Zbigniew Strzałkowski i o. Michał Tomaszek – zamordowani przez maoistowski Świątliwy Szlak w Peru (1991); klerik Robert Gu-cwa – w Republice Środkowej Afryki (1994); ks. Jan Czuba w Kongo – Brazzaville (1998), o. Henryk Dejneka – Kamerun (2001); s. Czesława Lorek – Demokratyczna Republika Kongo (Kinsza – 2003); o. Mirosław Karczewski-Ekwador (2010). Wg statystyk, w dekadzie 1990 – 2000 zabito na świecie 604 misjonarzy katolickich. Wyjaśnijmy, że pod pojęciem męczeństwa u chrześcijan rozumie się pozbawienie życia z powodu wyznawania wiary. Podobnie jest w judaizmie, natomiast w islamie za męczennika uważa się tego, który zginął w walce z niewiernymi.

Wiosna chrześcijaństwa?

Opisany obraz byłby bardzo przynębiający, a nawet przerażający, gdyby nie istniała „druga strona medalu”, polegająca na przez wieki utrwalonej wierze, że krew męczennicka nie idzie na marne, lecz wydaje i wydawać będzie owoc obfity. Wiele wskazuje na to, że taka właśnie sytuacja ma miejsce współcześnie. Po-

twierdza się prawidłowość, że tam, gdzie były najsrozsze prześladowania, dochodzi do zadziwiającego odrodzenia chrześcijaństwa i szybkiego pomnażania zastępów wyznawców. Istnieje coraz więcej faktów świadczących o tym, że nadchodzi „nowa wiosna Kościoła”. Bowiemy mamy do czynienia z największą w historii ekspansją chrześcijaństwa, z tym zastrzeżeniem, że dotyczy to głównie południowej półkuli. Europa przestaje być „pępkiem świata”. Jan Paweł II przepowiedział, że trzecie tysiąclecie będzie tysiącleciem Azji. W Azji narodziły się wszystkie wielkie religie. Afryka, Ameryka Łacińska i Azja stają się współcześnie wielkimi centrami chrześcijaństwa. Aby nie być gołosłownym, przyjrzyjmy się niektórym danym, mówiącym o tym zjawisku.

W Afryce w ciągu ostatnich 30 lat liczba chrześcijan uległa podwojeniu i obecnie zbliża się do 40 % ludności, a nadal codziennie przybywa tam ok. 23 000 nowych wyznawców Chrystusa. Afrykańskie seminaria duchowne pękają w szwach. Wg prognoz, za ok. 15 lat – jeśli trend się utrzyma – należy się spodziewać ok. 700 mln afrykańskich chrześcijan. Jak pisze generał misyjnego zakonu Werbistów o. Konrad Keler SVD, już dzisiaj w każdej diecezji USA jest przynajmniej dwóch misjonarzy z Afryki, a co piąty misjonarz Werbista pochodzi z Azji. To Azjaci coraz częściej przyjeżdżają aby ewangelizować np. Niemców. W Azji obserwuje się również dużą dynamikę przyrostu chrześcijan, bowiem w ciągu ubiegłego trzydziestolecia ilość azjaty-

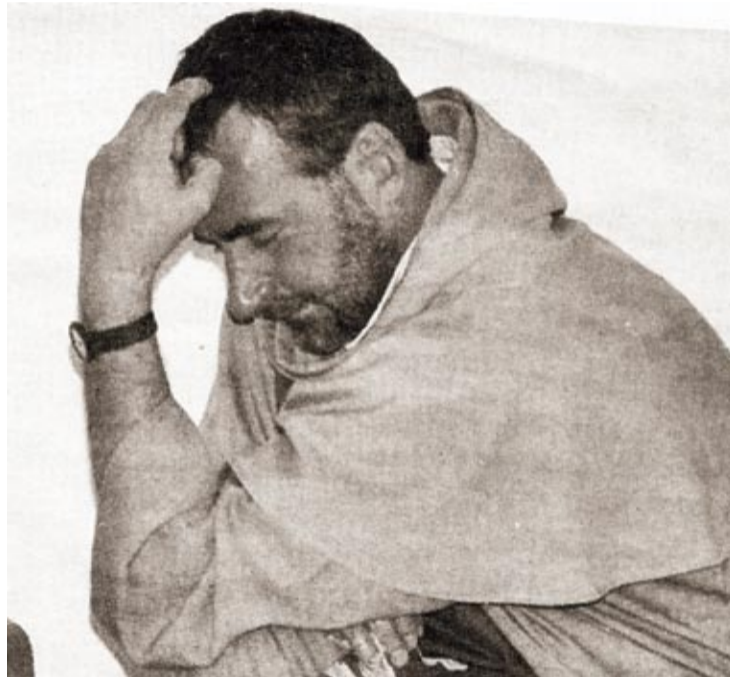
ckich chrześcijan wzrosła trzykrotnie i aktualnie wynosi ok. 100 milionów (2,5% ludności), a coroczny przyrost wynosi ok. 4,5%. Można oczekiwać, że w ciągu niewielu dekad przewyższy liczbę chrześcijan europejskich. Szczególnie duże sukcesy na polu pozyskiwania wyznawców chrześcijaństwa są obserwowane w Chinach, Korei Południowej, Filipinach, Indonezji, a także w Indiach, gdzie ostatnio prawie ustaly prześladowania ze strony hinduistów. Okazuje się, że hinduistycznych fundamentalistów najbardziej zaskoczył i rozbroił fakt, że po ustaniu pogromów, chrześcijanie nie szukają odwetu, nie kierują się nienawiścią, lecz głoszą przebaczenie. Magnesem w Indiach jest także świetny poziom dobrze rozwiniętego szkolnictwa katolickiego, przyciągający masowo młodzież także różnych wyznań niechrześcijańskich. Aktualnie państwem, w którym mieszka największa liczba chrześcijan (i katolików) na świecie jest Brazylia, gdzie wyznaje Chrystusa 92 % ludności. Ocenia się, że na całym globie codziennie przybywa ok. 80 000 chrześcijan i jeśli tak pomyślna sytuacja się utrzyma, to za 10 – 15 lat liczba chrześcijan powinna wzrosnąć do 2,6 miliarda, rozmieszczonych mniej więcej po ok. 1/3 części w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. W tej prognozie należy także uwzględnić odrodzenie chrześcijaństwa w państwach powstałych po rozpadzie imperium sowieckiego. Trzeba też dodać, że prawie z taką samą dynamiką rośnie ilość wyznawców islamu (ok. 79 000 dziennie), natomiast wg szacunków, równocześnie codziennie ubywa na świecie ok. 300 ateistów. Warto także zwrócić uwagę na zmianę jako-

ściową chrześcijaństwa (w tym katolicyzmu) wyznawanego w Afryce i Ameryce Łacińskiej, gdzie lokalne kultury wprowadziły do kultu radość, nastrój fiesty, taniec, śpiew, ucztowanie i zabawę. Niedzielne Msze św. stają się prawdziwym świętem i ucztą. Rośnie rola sanktuariów, np. corocznie, szczególnie w grudniu, sanktuarium maryjne w Guadalupe (Meksyk) odwiedza kilka milionów pielgrzymów. Misjonarzy zadziwia np. praktykowany na Filipinach zwyczaj, że codziennie, o godz. 15:00 czasu lokalnego, w TV ukazuje się twarz Jezusa Miłosiernego i miliony Filipińczyków przerywa swoje zajęcia, aby odmówić (prywatnie lub publicznie) Koronkę do Miłosierdzia Bożego. W Chinach sprzedaje się obecnie najwięcej (kilkaset tysięcy rocznie) na świecie egzemplarzy Biblii, a na 12 chińskich uniwersytetach otwarto wydziały studiów nad chrześcijaństwem.

Uruchomić wyobraźnię

W powyższym tekście przytoczyłem szereg informacji statystycznych. Zdaję sobie sprawę, że wyliczanki liczbowe czyta się trudno, zwłaszcza, że duże liczby są trudne do wyobrażenia, a ponadto w rozważaniu statystycznym często schodzi na dalszy plan problem pojedynczego człowieka i wymiar jego osobistej tragedii, o czym wyznawca Chrystusa nie powinien zapominać. Opisane dane liczbowe, z których wielkości najczęściej nie zdajemy sobie sprawy, powinny pomóc zrozumieć sobie, że wiek XX był czasem największego męczeństwa chrześcijan w historii, a równocześnie czasem otwarcia na nową wiosnę kościoła, rozkwitającego na krwi męczenników. Tertulian się nie mylił.

Niektóre organizacje wspierające prześladowanych chrześcijan: *Center for Religious Freedom, Centrum Wolności Religijnej w Waszyngtonie, Christian Solidarity Worldwide, Human Rights Commision (ONZ), International Christian Concern, Międzynarodowy Biuletyn Badań Misyjnych, Open Doors, Pomoc Kościołowi w Potrzebie, Voice of the Martyrs, Watykańska Kongregacja Ewangelizacji Narodów, Word Evangelical Alliance.*



O. Mirosław Karczewski-misjonarz, zamordowany w Ekwadorze, w grudniu 2010 roku

PRZEŚLADOWANIA CHRZEŚCIJAN 2011

Międzynarodowe organizacje pomagające prześladowanym chrześcijanom podają, że wyznający wiarę w Pana Jezusa prześladowani są w 70 krajach świata. W tym w ponad 50 krajach to prześladowania krwawe. „Na 100 osób zamordowanych ze względu na wiarę, 75 to chrześcijanie” – powiedział w marcu tego roku abp Silvano Tomasi, przedstawiciel Watykanu w ONZ, podczas spotkania Rady Praw Człowieka. Obok lista 50 krajów w kolejności największych prześladowań chrześcijan za przyznanie się do Jezusa.

- | | | | |
|---------------------|----------------------|----------------------------------|---------------------------|
| 1. Korea Północna | 15. Turkmenistan | 29. Brunei | 43. Etiopia |
| 2. Iran | 16. Chiny | 30. Turcja | 44. Autonomia Palestyńska |
| 3. Afganistan | 17. Katar | 31. Maroko | 45. Bahrajn |
| 4. Arabia Saudyjska | 18. Wietnam | 32. Indie | 46. Kirgistan |
| 5. Somalia | 19. Egipt | 33. Tadżykistan | 47. Bangladesz |
| 6. Malediwy | 20. Czeczenia | 34. Zjednoczone Emiraty Arabskie | 48. Indonezja |
| 7. Jemen | 21. Komory | 35. Sudan Północny | 49. Sri Lanka |
| 8. Irak | 22. Algieria | 36. Zanzibar | 50. Rosja |
| 9. Uzbekistan | 23. Nigeria (Północ) | 37. Tunezja | |
| 10. Laos | 24. Azerbejdżan | 38. Syria | |
| 11. Pakistan | 25. Libia | 40. Jordania | |
| 12. Erytrea | 26. Oman | 41. Kuba | |
| 13. Mauretania | 27. Myanmar (Birna) | 42. Białoruś | |
| 14. Butan | 28. Kuwejt | | |

Aktualne informacje o prześladowaniach chrześcijan: www.pkwp.org, www.opendoors.pl, www.gpch.pl

Wykaz krajów prześladowających chrześcijan

ZGROMADZIŁ SIĘ W KOŁOMYI SŁAWNY RÓD POKUCKI!

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Jedna trzecia ludności Przykarpacia zamieszkuje pokucki region etniczny, do którego należą rejony śniatyński, horodenkowski, tłumacki, tyśmienicki oraz część kołomyjskiego. Kilka lat temu postanowiono przedstawić kulturę Pokucian na Festiwalu Sztuki Amatorskiej „Źródła Pokucia”. W tym roku, już po raz czwarty, mnóstwo gości zgromadziło się na imprezie w Kołomyi – wystąpiło około pięciuset wykonawców muzyki estradowej i etno, około stu artystów z dziedziny sztuki dekoracyjnej pokazało swe prace.

„Kurier Galicyjski” został zaproszony na festiwal jednocześnie przez przedstawicieli rejonów kołomyjskiego, tłumackiego oraz horodenkowskiego, które zostały przedstawione na łamach naszego pisma. „Festiwal został zainicjowany w 2008 r. w rejonie śniatyńskim, – opowiada przewodniczący Obwodowego Zarządu Kultury w Iwano-Frankowsku Wołodmyr Fedorak. – Celem imprezy jest przedstawienie kultury i tradycji Pokucian. Wszystkie regiony obwodu miały swoje festiwale – Bojkowszczyzna, Huculszczyzna, ziemie przesiedlonych z Polski Łemków. Pokucie nie miało żadnego. Przecież ten region etniczny wart jest godnego przedstawienia. Słynie z takich wybitnych osobistości, jak pisarze Wasyl Stefanyk i Leś Martowycz, malarz Wasyl Kasjan. Pochodzący stamtąd ludzie są doktorami habilitowanymi w różnych



dziedzicach, generałami, lekarzami, artystami, politykami”. W uroczystym marszu do centrum miasta szli przedstawiciele delegacji twórczych i goście z Sumszczyzny – zespół „Kałynonka”, który liczy sobie trzydzieści lat i wykonuje pieśni XVI-XVII w. Na czele marszu szli muzycy, a za nimi – trzy pary weselne z korowajami. Na głównej ulicy Kołomyi, koło muzeum „Pysanka”, ustawiono

namioty. W nich każda pokucka wieś rejonu kołomyjskiego przedstawiła swój dawny strój ludowy, nie zabrakło też wernisaży z pracami mistrzów ludowych. Święto zaczęło się od gorącego pokuckiego tańca – śpiewały słowiki na fujarkach, grano rytmicznie na bębnach, brzmiały matczyne kołysanki i ogniste kołomyjki. „Potrzebujemy tego typu festiwali aby pokazać Ukrainie jej bogac-

two. Samo Przykarpacie posiada kilka zespołów folklorystycznych z bogatą kulturą, pieśniami, tradycjami, które jeszcze czekają na badaczy” – opowiada Roman Iwanicki wiceprzewodniczący iwanofrankowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. „Pokucie może skusić każdego tysiącami swych skarbów” – uważa przewodniczący rejonu tłumackiego Wasyl Seniw. Jest tego wart chociażby piękny Dniestrowski Kanion, z ciekawą historią, bogactwem lokalnych smakolejków i tysiącami pracowitych miłych mieszkańców, którzy pragną udoskonalać Pokucie i jak najlepiej prezentować je światu. Nic dziwnego, że aktywnie rozwija się tu zielona turystyka. Kolejny festiwal „Źródła Pokucia” odbędzie się w mieście Tyśmienica.

Humor żydowski

Hipochondryk

Jojne odwiedza lekarza z byle jakiego powodu, uskarżając się na urojone choroby. I tym razem przyszedł z drobną dolegliwością. Lekarz go bada i mówi:

- Z tą chorobą może pan pożyć jeszcze sto lat.

- To tak mi się pogorszyło? – martwi się Jojne.

- Jak to pogorszyło?

- No bo jak byłem poprzednio u pana doktora z tą samą chorobą, to pan powiedział, że mogę z nią pożyć jeszcze sto dwadzieścia lat!

Teoria względności

Syn kupca powraca ze szkoły do domu.

- Tato – powiada do ojca – nauczyciel w szkole mówił nam, że pewien Żyd, co się nazywa Einstein, wymyślił jakąś teorię względności. Tato, co to jest ta teoria względności?

Kupiec zastanawia się przez chwilę, wreszcie mówi:

- Widzisz, synu, to jest tak: jeżeli ty kupujesz jakąś rzecz, to ona jest licha i bardzo mało warta. Jeżeli natomiast ty tę rzecz sprzedajesz, to ona jest pierwszorzędna, wręcz najlepsza z najlepszych i oczywiście bardzo wartościowa...

Półowa egzaminu

Do dyrekcji Gimnazjum V we Lwowie zgłasza się pan Szmul z Gródka Jagiellońskiego wraz z synem, który ma zdawać, jako eksternista, egzamin do drugiej klasy. Dyrektor po przegłębieniu papierów oświadcza panu Szmulowi, że należy złożyć takse egzaminacyjną w wysokości dwunastu guldenów i jutro syn może zgłosić się na egzamin.

- Joj! – stęknął pan Szmul. – Aż dwanaście guldenów taksy! Ja jestem biedny Izraelita, nie mam tyle pieniędzy. Czy nie może być taniej?

- Taksa za egzamin jest stała – mówi dyrektor – i wynosi dwanaście guldenów.

- To wie pan co, panie dyrektorze? – powiada nagle pan Szmul. – Ja dam sześć guldenów i niech go pan pyta z połowy materiału.

Twarda rzeczywistość

Mały Abe po raz pierwszy przepiękuje próg szkolny. Tercjan pokazuje mu jedną z klas i powiada:

- Idź tam, do pierwszej klasy.

Abe otwiera drzwi do klasy, rozgląda się po niej zdziwiony i po chwili powraca do tercjana.

- To ma być pierwsza klasa? Tam są przecież twarde, drewniane ławki, a jak jechałem pociągiem, to pierwsza klasa miała pluszowe siedzenia...

W pociągu

Mały Kobi jedzie z Krakowa do Lwowa. Chodzi już do gimnazjum, ale korzystając z tego, że jest niewielkiego wzrostu, kupuje tylko pół biletu. Konduktor wchodzi do wagonu i odbierając od niego bilet, pyta:

- Ile ty masz lat?

- Osiem – odpowiada Kobi.

- Nie kłam, bratku, ty masz przy najmniej trzynaście albo czternaście!

- Jeśli jest tak, jak pan powiada – mówi spokojnie Kobi – to dlaczego pan mówi do mnie „ty”, a nie „pan”?

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2011

Czwartek, 3 listopada – F. Lehar operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 4 listopada – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Sobota, 5 listopada 18:00 – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 6 listopada – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

Środa, 9 listopada – J. Strauss operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 10 listopada – jednoaktówki: L. Minkus balet „PACHITA”, G. Bizet opera „CARMEN”, C. Gounod balet „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Sobota, 12 listopada – G. Verdi opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 13 listopada – K. Dankiewicz balet „LILEA”, początek o godz. 12:00

C. Orff opera „CARMINA BURANA”, początek o 18:00

Piątek, 18 listopada – A. Adan balet „GIZELA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 19 listopada – J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 20 listopada – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 24 listopada – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, godz. 18:00

Niedziela, 27 listopada – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

e-mail: lvivopera@gmail.com

PODZIĘKOWANIE

Parafianie kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie serdecznie dziękują wszystkim, którzy odpowiedzieli na apel, zamieszczony w poprzednich numerach „Kuriera Galicyjskiego”. Dzięki pomocy wielu dobrych ludzi oraz ofiarności samych parafian udało się rozpocząć postępowanie sądowe, które ma na celu stwierdzenie naszego prawa własności na kościół i ostatecznie – jego zwrot. Materiały w sprawie trafiły już do Sądu Gospodarczego w Kijowie i o jej przebiegu będziemy starali się informować na łamach Kuriera Galicyjskiego. Bóg zapłać!

W imieniu parafian

ks. Włodzimierz Kuśnierz

proboszcz kościoła Marii Magdaleny

we Lwowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych po Kresach
w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,

0-380676750662, 0-380504304511,

0-380504307007, 0-380509494445

Poszukuję opiekunki

Poszukuję uczciwej opiekunki do dwojga starszych osób w Polsce (Mazowsze).

Telefon: +48 514 749 645.

Proszę o SMS z numerem – oddzwonię.

OGŁOSZENIE

Szanowni Państwo! Jak wyglądał zamek/pałac arcybiskupów lwowskich w Dunajowie (powiat Przemyślany) przed 1914 r.? Pałac został zniszczony przez pożar w czasie I wojny światowej. Może ktoś ma jakieś zdjęcie, obraz, grafikę przedstawiającą ten pałac. Będę wdzięczny za informację.

Z poważaniem
Bronisław Kamiński
bronislaw.kaminski@neotrada.pl

PRZYJDŹ NA KONCERT CHARYTATYWNY!

Pięcioletni Hubert Sikorski potrzebuje pomocy!

Koncert odbędzie się 21 listopada w Auli Dawnej Biblioteki UW (Kampus Centralny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28), Warszawa.

Teatr Polonistyki UW zaprasza na koncert charytatywny, by zebrać jak największą ilość środków na rehabilitację dziecka! WSZYSTKIE zebrane na nim środki zostaną PRZEKAZANE na konto Huberta.

Hubert ma pięć lat, jednak nie ma możliwości cieszyć się wszystkimi urokami dzieciństwa. Z powodu swojej rzadkiej choroby nie może uczyć się, mówić i czytać, nie może chodzić...

Zapraszamy zatem na koncert, na którym będziemy dla Was grać i śpiewać; usłyszycie swoje ulubione bajki i wiersze, piosenki Disneya i nie tylko. :) W rodzinnej atmosferze przypomnimy sobie radosne chwile sprzed lat. :)

Wystąpią przed Wami członkowie Teatru Polonistyki UW i jego Przyjaciele. :)

Wstęp – symboliczne 10 zł – tylko i aż tyle!

Rozsyłajcie zaproszenia do wszystkich znajomych i przyjaciół! Pomóżmy dziecku być bliżej marzeń!

Eiżbieta Lewak

ela_lewak@wp.pl

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium
Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури

Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська

Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім”

в Мостиськах

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

RADIO WNET

POLECAMY!

Słuchaj przez Internet www.radiownet.pl

(podajemy czas ukraiński)

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00



Radio Weża – Iwano-Frankowsk

W każdą sobotę na falach Radia Weża o godz. 11:07

audycja POLSKI KWADRANS – po polsku

wspólny projekt Europejskiego Klubu Stanisławowa, Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.

1 cm² – 8,50 UAH

pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.

1 cm² – 6,00 UAH

pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.

1 cm² – 4,50 UAH

czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.

1 cm² – 7,50 UAH

pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108



tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.polemb.net/

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego

10014 Żytomierz,

ul. Mała Berdyczowska 16 a

tel/fax: +380 0412 481 555

e-mail:

konsulat@konsulatrp.zt.ua

http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:

www.e-konsulat.gov.pl

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76000,

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu.

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost,

Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

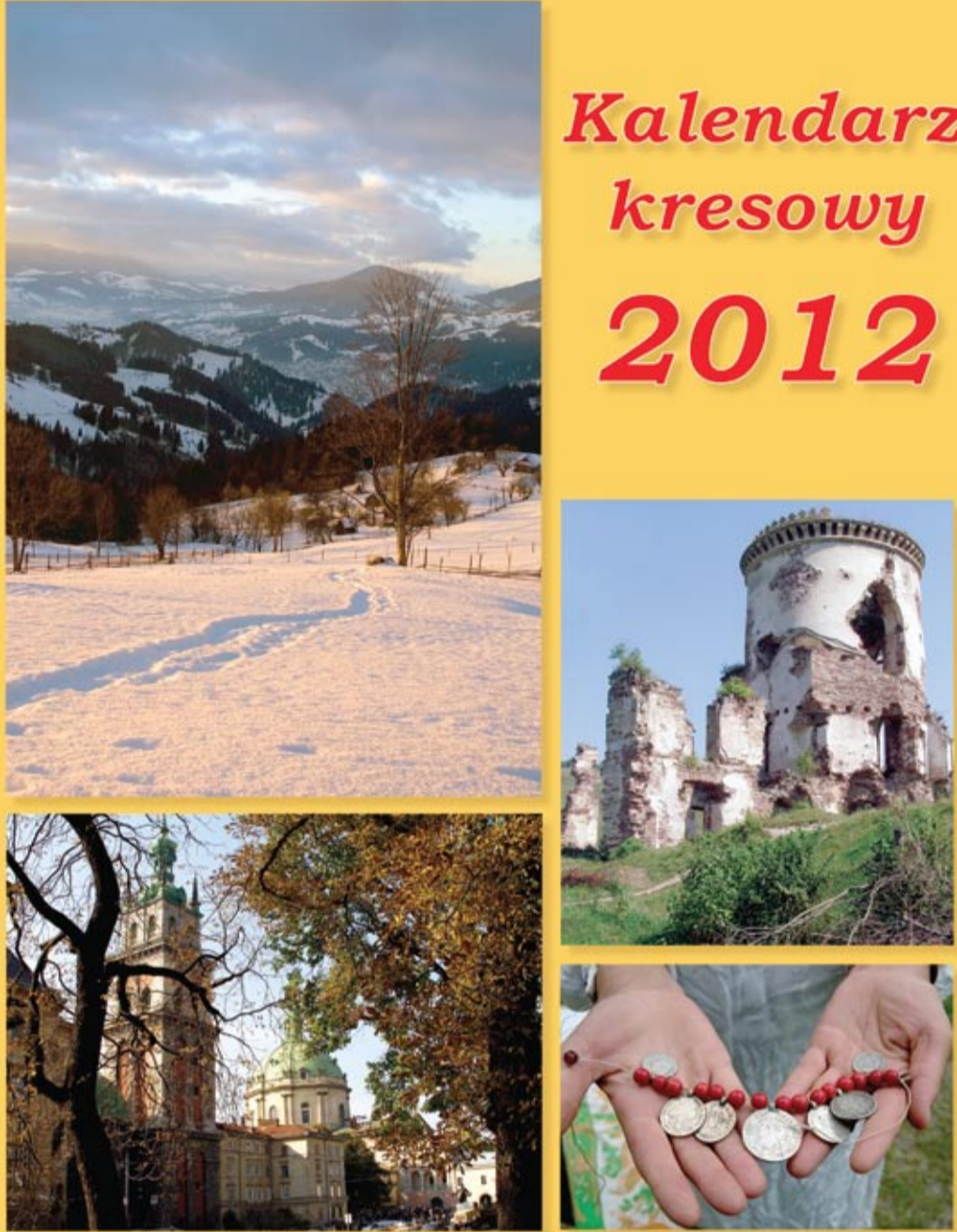
Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази


на місяць

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2012 – zamów!



*Kalendarz
kresowy
2012*

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

KURIER galicyjski 

www.kuriergalicyjski.info
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: 0-0380-342713866; 0-0380-322610054

Ukazała się kolejna, piąta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2012!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji. Telefon: +38 (0342) 713866; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką
Kalendarz Kresowy na rok 2012 można też kupić w Przemyślu, w Południowo Wschodnim Instytucie Naukowym przy ul. Grodzkiej 3 (tel. +48 (016) 678 73 33)

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.10.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,04	1 USD	8,07
11,18	1 EUR	11,25
2,58	1 PLN	2,65
12,80	1 GBR	12,95
2,61	10 RUR	2,65

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Nasi partnerzy medialni

